



*Remigiusz Fajfer*

# **VEN**

---

*Brzeg Dolny, Polska, 22-03-2021*

*..z dedykacją dla Ruah E!*

Autor zezwala na dowolne kopiowanie niniejszego ebooka, jego tłumaczenia, udostępnianie na dowolnych stronach internetowych, czy mediach cyfrowych i niecyfrowych, a także wykorzystywanie całości, albo fragmentów w dowolnych dziełach literackich, grach komputerowych, grafikach, filmach, czy innych pracach pod warunkiem podania autora oryginału, jak i źródła inspiracji, czyli tytułu niniejszego ebooka.

Planeta Ido była jedną z wielu syntetycznie stworzonych przez system strategicznej obrony TRIX planet. Te rozsiane po całej Galaktyce przyczółki cywilizacji skutecznie broniły się przed terrorem totalitarnej konkurencji. Smutne, okrutne, acz prawdziwe, ale wrażliwość każdego piękna, w tym piękna Ido, najczęściej można dostrzec w kontrastowaniu z bezwzględnie wszechogarniającą i brudzącą je brzydota. Dla niektórych dobro jest na tyle nudne i trudne, iż egzaltują się oni swoim nastawieniem do konkurowania ze wszystkim co wartościowe. Lepiej niby wyjść na ignoranta, niż na głupca, a więc jeśli zniszczymy to, co

wartościowe, to kto powie, że nie zrobiliśmy przysługi człowieczeństwu? Temu człowieczeństwu, które powinno rzekomo hołdować wszystkiemu co najprostsze. Dobro jest o wiele bardziej spektakularne i stąd bierze się jego przewaga, a atrakcyjność zła ma chyba w sobie coś z tępego kiczu i szybkiej, acz wyczerpującej satysfakcji. Polega przecież tylko na niszczeniu tego, co dobre. Niektórym to po prostu wystarcza.

Jeśli zastanawiasz się Czytelniku skąd już na wstępie widać ten bujny i wysoki ton wypowiedzi... to jest on pewnym odwzorowaniem tamtych czasów. Paleta cyfr

zegara tamtego wieku zamknęła w sobie to co wyjątkowe i uzupełniła się przerażającą bezwzględnością statystyk i zbrukaną brakiem przynależności manierą rzeczywistości... Tą, która chciała by się porwać na szlachetne bycie... a musiała jedynie istnieć.

W obliczu jednak wielu, nawet tych sztucznych, trosk i zmartwień każdy z ówczesnych światów zaimplementowanych we wszechbycie pełen był marzeń i funkcjonował jako zaspany zaścianek tego, co czyniło go najważniejszym w nieskończonej przestrzeni. Zaścianek? Tą piłeczkę można odbijać w obie strony. Tak samo jak drobnomieszczańskim jest

uważać, iż cały świat skonstruowany jest na wzór jakiegoś peryferyjnego wygwizdówka, tak i w drugim kierunku ważniejszy jest jeden mądry, niż miliardy ludzi bez zdania poklepujących się po plecach w imię braku własnej wyjątkowości. Po co? No właśnie... po co?? Jeśli ktoś rozumie tę kwestię lepiej, niż ktokolwiek inny, to śmiało może odpuścić sobie poznanie tej historii. Opisano ją tak, aby nie pozostawić nic niedomówieniom.

Wielka barwność i cechy charakterystyczne Ido sprawiały, że glob ten wybijał się na tle innych planet i był jednym z najchętniej wybieranych miejsc do zasiedlenia przez zbiegów, a było

przed czym uciekać. Wrogi system VEN w odróżnieniu od systemu TRIX był na tyle hermetyczny, iż nie dawał on swoim mieszkańcom za dużo swobody przemieszczania się poza obrębem sztywno wytyczonych granic. Ido natomiast, jako synonim wolności, cieszyła się przewagą panującego tam porządku neodeterministyczno - egalitarnego, koncentrującego się wokół rastafariańskiej wizji chrześcijaństwa i na pielęgnowaniu drobnych elementów barwnej codzienności. Do bólu drobne, małe petitki, pieśczośliwe abstrakcyjne fluteryjki według kolonistów decydowały o ich wielkiej i

intymnej wrażliwości oraz stanowiły trzon filozofii odejścia od wydumanego obiektywizmu nauki. Dogmaty racjonalizmu naukowego, stanowiące o tym, iż jedynie najprostsze rozwiązania są prawdziwe, oraz że prawdą jest tylko to, co udowodnimy, że tą prawdą jest, skazują niestety iskrę człowieczeństwa na absolutną marginalizację. Tak naprawdę lepszy jest przecież jeden dobry pomysł niezrealizowany, niż zrealizowane miliardy beznadziejnych, na temat czego bezduszność cyfr nie chce nawet się zastanawiać. Wykluczenie takiej wrażliwości, ubrane w ugrzecznioną wersję arogancji, od



zawsze śmieje się w twarz transcendentnemu spoglądaniu przez zamknięte oczy, liczeniu na perspektywy w beznadziei, czy dostrzeganiu w hierarchii potrzeb.. tej jednej.. najważniejszej. Miłości. To bowiem, co ludzkie, wrażliwe i piękne, było dla bezwzględного systemu VEN, podobnie jak dla wszystkich wcześniejszych totalitarystów, śmiesznym błędem w statystyce. Naiwność tego błędu jednak, nawet dla VEN, stanowiła pewną wartość, gdyż napędzała ludzkie złudzenia, a te VEN potrafił zamieniać w wartość materialną. Dzięki komputerom bazującym na technologii EEG i czytaniu map pamięci, tzw. „zmazów”, przy użyciu języka

deficytu teorii umysłu „FLEHTI”, każdy człowiek dostarczał jakąś dozę danych do wykorzystania. Inną w zależności od poziomu „istotności”, bowiem zwały niektórych były cenniejsze niż zwały innych. Cały ten proceder działał się w atmosferze starego przekonania o prymacie tabu, gdzie każdy naiwny i jego „świeża krew” przynosi od zawsze nową jakość do systemu. Z drugiej jednak strony wysiłek wkładany w tą elementarną naiwność przez tak bardzo wykorzystywanych ludzi stanowił mały problem. Był to problem słabości do wielkich idei, które nieukierunkowane mogły zagrozić utrzymywanemu porządkowi.

Był XXVI wiek. Systemy ekonomiczne owych czasów zorientowane były wokół wartości, jaką dawało eksplorowanie informacji ze śmieci. Ido również użyczała części swojej przestrzeni na takie gigantyczne śmietniska i również na tym korzystała. Czemużby przecież nie? Bezpieczeństwo zagrożonej od strony zakusów politycznych systemu VEN Ido zapewniał jej system strategicznej obrony TRIX. W całej historii TRIX, sięgającej czasów jej założyciela, czyli drobnomieszczchańskiego projektanta mody o nicku Loui z XXII wieku, VEN nie zdołał stworzyć wystarczająco ofensywnej broni, aby ujarzmić potencjał systemu konkurencyjnego.

Ten ostatni, w odróżnieniu od wrogiego VEN, skupionego wokół człowieka z umysłem podłączonym dzięki sieci nanitów-assemblerów do komputera, zorientowany był wokół gigasieci potężnych pojazdów kosmicznych. Nie były one niczym innym, jak tylko samopowielającymi się assemblerami, które przecinały swą siecią całą galaktykę. Rozwiązanie sprytne i w razie wyeliminowania choćby części z tych modułów, na ich miejsce szybko powstawały nowe. Podobnie jak w galaktyce jest aż za dużo miejsca, tak TRIX nie miał problemów z uzupełnianiem nadszarpniętego podczas walk potencjału

obronnego. Najczęściej jednostki taktyczne podejmowały wyjątkowo trudne decyzje, tworzyły bazy, całe planety, czy klonowały ludzi. Celem TRIX było po prostu trwać w opozycji do VEN i nie dać się zaskoczyć. Raczej innego większego celu nie było, a cała wartość dodana brała się ze swobód jakie zapewniał TRIX. Gigakomputery ze sztuczną inteligencją i kilka sprytnych narzędzi zbrojnych wystarczały do tego, aby zapewnić swej ludności wolność, bezpieczeństwo i niezakłócone prowadzenie interesów. Choć działania tych komputerów, nawiasem mówiąc bezdusznych decydentów, były dość automatyczne.

Wróćmy jednak do życia, oddechu wolności i nieuchronności zmian. Co bowiem z tego, że jeden dysponuje władzą, szukając synergii, drugi burzy, aby przełożyć własne doświadczenie na sukces pobudzając struktury, jeśli w tym wszystkim nie ma tego najmniejszego, który jest, bo jest i dobrze, że jest, gdyż to on jest zdolny do największych działań zaistniałych z czystego samozapararcia. Wnosząc jedynie swoje kompetencje i zachwycając się pięknem tego, co sam tworzy z pasji, weny i charyzmy..

Mówmy o Ido..

Piękno naszej Ido przejawiało się we wręcz melodyjnej kompozycji krajobrazów oraz wspaniałej faunie i florze. Przeważnie produktu inżynierii, sztucznego wytworu wyłącznie na unikalne potrzeby arcymistrzowsko fantazyjnej planety. Jej mieszkańcy w pierwszej kolejności byli potomkami pierwszych osadników, klonów TRIX, a dopiero potem zbiegów z systemu VEN. Oprócz swego codziennego podejmowania odpowiedzialności za często dość ważne obowiązki, oddawali się rubasznym uciechom i spontanicznemu świętowaniu, a dni mijały w atmosferze konieczności pracy fizycznej, jaką narzucała kultura i krótka

tradycja Ido. Powszechnym zajęciem była praca w polu, przy uprawie rośliny batnoo. Ta jakby gigantyczna, bo dwumetrowej wielkości makówka z pokładelkiem na szczycie stanowiła tam symbol człowieczeństwa. Wręcz do trzeciej potęgi! Jeśli bawić się, odpoczywać, to i pracować... rozumieć należy się w polu. Co robić jednak w świecie, w którym nic robić nie trzeba? Dla większości ludzi z całego TRIX na to pytanie odpowiadano w bardzo prosty sposób. Celebrować pracę, aby bawić się jeszcze mocniej, a potem znów odnajdywać czas na odrobinę odpoczynku. O bezpieczeństwo mieli



zadbać Ci, dla których i Ido i TRIX po prostu musiały istnieć.

Oprzyrządowanie do zbiorów rośliny batnoo dobrane było do jej wybujałych parametrów. Długie kije z kloszem na końcu każdego z nich miały wewnątrz klosza paralizator, służący do elektrycznego podrażniania pokładełka. Gdy te zostało podrażnione, wymuszało to wyrzucenie z główki pożywnych nasion podobnych do ryżu. Nasiona następnie uderzały o klosz i upadały do szerokiej nerkowatej misy w kształcie litery "C". Tę podstawiano pod kloszem. To co upadło na glebę, odradzało się już jako nowa roślina.

Na Ido właśnie przygotowywano się do święta płodności Harvest Fest. Święto to dla dorosłych było takim "świętem amnestii seksualnej", kiedy to wypadało uskuteczniać eksperymenty erotyczne i puszczać wodze nieokiełznanej fantazji. Pogoda jednak w dniach, w których odwiedziliśmy Ido, nie sprzyjała i płatała figle. Raz zanosilo się na zwykłą zachodnią burzę, a raz na burzę piaskową od południa, a więc mieszkańcy osady Terree zdecydowali o ukryciu muflonów w stajniach. Oczywiście muflony na Ido w niczym nie przypominały tych ziemskich jeleniowatych. Było to toporne i powolne, ale też niewyobrażalnie silne brązowe

bydło. Trochę przypominało zwykłą, choć bardzo dużą krowę, a trochę silnie umięśnioną miniaturkę słonia, o mrukowatym czole, półmetrowej trąbie i kłach jak u guźca afrykańskiego. Muflony miały też trochę dłuższą, choć wciąż grubą szyję, która nadrabiała w manewrach i sięganiu do koryta po pożywienie. Trąba muflona była bardzo krótka, więc w procesie bioinżynierii genetycznej zdecydowano o przedłużeniu wspomnianej szyi. Innymi i dość specyficznymi cechami muflona był płaski ogon, podobny do słoniowego, ale zaokrąglony na końcu. Ogon ten, przypominający bardzo łyżkę, był na

końcowym zaokrągleniu nieregularnie owłosiony. Od taki kaprys naukowców, czyniący trochę różnicy. Cały ogon był bardzo wrażliwym organem. W razie nieposłuszeństwa muflona wystarczyło go silnie pociągnąć, aby zwierzę całkowicie zeszywniało.

Przednie nogi muflona były o ponad 20% dłuższe od tylnych. Zwierzę to mogło więc o wiele efektywniej przerzucać siłę na tył ciała i w momencie zastoju zrywem pokonywać opór, z jakim miało do czynienia podczas większego wysiłku.

#bln(pył, bursztynowy, manipulować);<sup>1</sup>

1 #bln(rzeczownik, przymiotnik, czasownik); - sposób przedstawiania abstrakcji jako wrażenia bazujący na języku komputerowym; bln – to skrót od „blurred lines” odnosi się do „niedomówień” i „zatartych znaczeń” oraz symbolicznie do sposobu postrzegania rzeczywistości na kacu po imprezie. Tutaj termin ten używany jest do podkreślenia, że za pomocą trzech istotnych dla narracji słów (rzeczownik, przymiotnik i czasownik) jesteśmy w stanie zrozumieć kontekst treści, a przede wszystkim przybliżyć się do wrażenia, jakie autor chce nam przekazać. #bln powinny być bardzo abstrakcyjne i odległe od narracji (dla kontrastu – nie jest to coś, co przeczytamy w treści, a powinniśmy to dostrzec w jej tle), a dyscyplina zawarcia tak abstrakcyjnego wrażenia w tak lapidarnej formie

Pieniądz ma tylko jedną pozytywną cechę. Nie śmierdzi. Trudno jednak było przyznać rację temu stwierdzeniu w rzeczywistości XXVI wieku, kiedy to podstawą ekonomii były informacje pozyskiwane ze śmieci. Również motywacja kradzieży wszelkiej intymności człowieka na podstawie tego, co kto wyrzucił, mogła być kwestionowana. Utrzymanie jednak politycznego status quo wymagało, aby wszystko o wszystkim wiadano, a niestety z odpadków dowiadrywano się najwięcej. Ludzie do bólu wręcz inwigilowani, potrafili jednak w

powinna sprawić, że wrażenie to wyda nam się bardzo ezoteryczne i rozkojarzające fantazję związaną z wyobrażeniem dotychczasowych treści. Jest to forma bardzo zwarta i należy jej używać rzadko. Jeśli jest to rzeczownik przymiotnik i czasownik, to nie tytuł piosenki jakiegoś wykonawcy, potem zamiast przymiotnika sytuacja, która ma nas przybliżyć do wrażenia, a potem oczywisty czasownik, albo jego brak, czy odniesienie do wrażenia z „przymiotnika”. Wszelkie nieudane podejście do takiej formy jest nieeleganckie i szkodliwe, a tak wymagająca forma ma sprawić, że poprawnie używana i oszczędza pisanie zbyt wielu treści i pozwala przenieść wyobraźnię w rejony ukierunkowanej własnej interpretacji. Najważniejszym jest jednak utrzymanie ezoterycznego i abstrakcyjnego odniesienia do wrażenia w tle, którego autor nie nadinterpretuje, ale które sugeruje.

fikcyjnej i mgliście jednolitej różnorodności odkrywać siebie łącząc elementy rzeczywistości tak, aby służyły ich indywidualizmowi. Wszyscy marnujemy czas inaczej od innych, wszyscy mamy własne typowe dla siebie i tylko siebie idiosynkrazje. Każdy z nas ma tyle talentu ile tego czasu zmarnował. Każdy z nas ma tyle umiejętności, ile zdołał przepracować potencjału w swym talencie. To wszystko jest typowe dla każdego z osobna, a więc wszyscy zostawiamy po sobie różne ślady.

Każdy coś je i coś pije, każdy bawi się w popularne gry i każdy używa jakichś popularnych produktów. Nie wszyscy jednak

do końca w ten sposób funkcjonują. Niektórzy, jeśli nie znajdą tych niszowych produktów, będą raczej tworzyć własne, a więc rynek musi być do pewnego stopnia różnorodny. Jednak, jak wspomniano, jeśli tego wszystkiego jest taki bezlik, to liczba kombinacji między tymi produktami jest bliska nieskończoności i na każdym wywołuje odrębny skutek. Skutek ten można zbadać, zmierzyć i określić jakie połączenia są potencjalnie niebezpieczne i szkodliwe, jakie perspektywiczne, a jakie wskazują na działalność wywrotową. Cechą bowiem tych czasów było to, że albo ktoś szedł na współpracę, albo nie.

Tak naprawdę to o tak nie miało to znaczenia.

Bunt stał się więc wręcz modny, a czasem odgórnie sterowany i sprzyjający dynamice przemian. Ludzie bawili się nim i tworzyli grupy gromadzące różnego rodzaju przedziwne produkty i łącząc je, pozostawiali ślady z nadzieją, że komputery na śmietniskach nie będą w stanie odróżnić tej dziwacznej i bardzo amatorskiej zabawy od rzeczywistego zagrożenia terrorystycznego.

Z czasem jednak takiej formy zabawy zakazano, a choć nie uznano jej za działalność terrorystyczną, za niedostosowanie się do tej regulacji, można się było liczyć z poważnymi



konsekwencjami. Oczywiście z zasady przekory – owoc zakazany smakuje najbardziej... - gdy tylko zabawa ta zaczęła pasować pod paragraf... zyskała sobie rzesze fanów, które nie miały nic lepszego do roboty. Pasowanie pod schemat uczciwego obywatela już większości bardzo się znudziło.

Ostatecznie to, co było znakiem tamtych czasów, to system polityczno-społeczny, który ewoluował do bardzo dziwnego tworu. Tworu w którym obywatel miał obowiązek wykonywać czynności zgodne z przypisanymi mu dyrektywami – tak, aby „wypełnić statystykę”. Było to kwintesencją panującego

ustroju technokratycznego i wisienką na torcie dla wszystkich politologów, którzy łudziliby się, że technokracja jest czymś więcej, niż tylko najwyższą i najmniej sensowną wersją marksizmu. A więc jeśli miałem iść do sklepu, choć tak naprawdę nie musiałem, to musiałem wyjść przez drzwi własnego domu – który to dom tych drzwi wcale nie potrzebował, bo budynki były zmiennokształtne, a ludzie mieszkali w buforach przestrzennych. Po wyjściu przez drzwi, których dom nie potrzebował, bo nie istniał tam, gdzie rzekomo istniał przez chwilę, musiałbym wsiąść do autolotu i przelecieć tyle „przecznic”

tworzonych tylko na potrzeby mojej podróży, ile wymagały od tego statystyki. Dotarłbym do „sklepu” i wrócił, mimo że ani nie potrzebowiałem sklepu, ani też rzeczy, którą tam „kupiłem” za „gotówkę”, którą w głównej mierze dostawałem za bycie przykładowym obywatelem. Musiałbym to wszystko zrobić, bo tego wymagał ode mnie system VEN. Określenie „wrócić do domu” nabrało dziwnego znaczenia – aplikacja urządzenia handy, czyli czegoś, co czasem służyło za smartfon, czasem za środek transportu, a czasem nawet za środek samoobrony (i w ogóle miało wiele przeróżnych funkcji) – ta aplikacja mogła

podyktować mi, że drzwi do mojego „domu” są tuż za rogiem, ale też mogła podyktować mi trasę do tych drzwi, która trwałaby pół godziny. Albo i więcej...

Takie udziwnione podejście do wszechogarniającego wypełniania statystyk miało pewne uzasadnienie – jeśli praktycznie wszystko było możliwe z technicznego punktu widzenia, to potencjalną hiperinflację wartości trzeba by ograniczyć tylko czymś sztucznym. Takim jak statystyka. W przeciwnym wypadku ludzie nie wartościujący trudności życiowych ugrzęźliby w próbie ucieczki przed tymi właśnie trudnościami życiowymi.

„Wypełnianie statystyk” służyło głównie temu, aby ludzie byli o wiele bardziej podobni do siebie nawzajem.

#bln(technika, wąty, drobić);

Życie w obu systemach, TRIX I VEN, z jednej strony przypominało sielankę, a z drugiej było czymś bezwzględnie jałowym, ale też okrutnym. Po prostu fakt, że człowiek mógł wszystko, bo przecież maszyna mogła wszystko, wymuszał na ludziach to, aby sztucznie się ograniczali. W przypadku VEN było to „wypełnianie statystyk” w przypadki TRIX było to trochę oszukiwanie siebie, że jeśli będzie się celebrować pracę, pozwalać sobie na

odpoczynek i oddawać się zabawie, to dzień kolejny będzie trochę lepszym od poprzedniego. Tyle że problem tkwił w rozwoju, cierpliwości i wysiłku.

Aby człowiek czuł się spełnionym w systemie polityczno-społecznym, który stworzył, musi widzieć perspektywę w przyszłości. Aby ją dostrzec, musi mieć przekonanie, że sam dzięki swym ambicjom może odnieść sukces. Sukces, który uratuje nie tylko jego, nie tylko jego najbliższe otoczenie, ale i ogół. Systematycznie może więc pracować nad swoją wielką-małą prywatną wojenką. Swoim „Ja na tym padole”. Codziennie powinien więc dodawać do swojego

dzieła drobną wartość wysiłku, który wszystko zmienia. Czy będzie to życie rodzinne, czy nawet praca nad wielkim wynalazkiem. Może to być też równie dobrze doskonalenie się w jakimś sporcie. W takim układzie niektórzy wygrywają, a niektórzy przegrywają. Grunt to fakt, że nie wszystkich stać na taką cierpliwość i nie wszyscy mogą mieć na tyle szczęścia w życiu, aby idąc tą drogą zwyczajnie coś wskórać. Jeśli jednak taki projekt się udaje, to nawet jeśli ktoś go komuś ukradnie, ten służy za wielki krok w rozwoju – nawet te małe kroki w wielkiej skali są liczne i istotne.

Co jednak jeśli komputery myślące efektywniej od ludzi są w stanie na każde żądanie zrobić cokolwiek tylko się od nich zażąda? Cały ten mechanizm szlag trafia. Po co się starać? Po co próbować dostrzec perspektywę? Nadzieję?!... Niestety na pewnym etapie rozwoju ludzkość może spotkać tylko marazm. Jeśli system z punktu dostrzegania wartości postępu dochodzi do możliwości nieograniczonych – przestaje wartościować jakiegokolwiek staranie. Człowiek w takiej sytuacji może się oddać tylko „sztuce dla sztuki”.

Tak więc dwa systemy „walczyły z rzeczywistością”. Zarówno system VEN, jak i



TRIX. System VEN oficjalnie dostrzegał wartość samej sztuki i częścią obowiązków obywateli było branie udziału w instalacjach artystycznych, gdzie ludzie przeżywali szoki poznawcze. To głównie dlatego, że system VEN zauważał chorobę psychiczną w każdym i leczył każdego za pomocą urządzeń do „abreceptacji”<sup>2</sup>. Usprawiedliwieniem była

2 - „abreceptia” to delikatna forma psychozy. Od „ab rem” (łac.) – „od rzeczy”. „Receptia” to złożenie oznaczające chorobowy odbiór rzeczywistości. Nazwa pojawiła się w XXI wieku i miała zastąpić określenia psychoz i schizofrenii, które według pacjentów były dla nich krzywdzące. Ostatecznie bardzo długo nie przyjmowała się. Jej ścisłe tłumaczenie to „zaburzenia postrzegania (czyli „odbioru”) rzeczywistości”. Według szacunków 61-66% społeczeństwa dziedziczy do około kilkunastu, dwudziestu kilku genów ryzyka. Osoby, u których wystąpiło uwolnienie mechanizmów chorobowych – są chore do końca życia (odstępstwo dotyczy około 2% chorych, gdyż nawet choroba utajniona najczęściej odnawia się w późnym wieku). Osoby z tymi genami, u których choroba nie wystąpiła – radzą sobie w życiu lepiej od reszty (badania wskazują, że rodzeństwo osób chorych ma średnio wyższe zarobki). Stąd ewolucja nie eliminuje tych genów z puli genomu. W sytuacji każdego z tych genów potwierdza się pewien schemat – gen ryzyka występuje u 10% osób zdrowych, a u 20% osób chorych. Ustalono, że to za słaba korelacja, aby mówić o determinowaniu takiej choroby przez konkretne geny. To, że rodzeństwo osób chorych radzi sobie w życiu lepiej było ważnym odkryciem i tłumaczyło zarówno czynnik genetyczny, jak i robiło to w sposób nie krzywdzący pacjentów (przestali myśleć, że są w jakikolwiek sposób „zepsuci genetycznie”). Cały czas jednak obowiązują wnioski z nie do końca wytłumaczonych fenomenów, iż zawsze choruje ok. 1% populacji (konkretna liczba z kilkoma miejscami „po przecinku”), a jeśli para osoby zdrowej i osoby chorej spłodzi dziecko, to dziecko to z prawdopodobieństwem 10% będzie chore. W przypadku obu osób chorych – dziecko będzie miało 20% prawdopodobieństwa bycia chorym. Tego typu choroby są chorobami umysłu, które wynikają z nieprawidłowej kongruencji modów teorii umysłu (czyli nieprawidłowego przystawiania do siebie wzbudzeń tego, co się myśli). Nielezione, lub leczone źle, mogą wywołać i najczęściej wywołują trwałe i fizyczne zmiany w mózgu.

śpiewka, iż system VEN dąży do wyeliminowania cierpienia z życia człowieka.

Urządzenia do abrecepatii działały w bardzo przewrotny sposób. Badały w interfejsie FLEHTI teorię umysłu. To akurat jest dość proste. Język FLEHTI jest nadrzędnym językiem teorii umysłu i jeśli myśli powstają w wielowymiarowych przestrzeniach będących podrzędnymi pod nadrzędny poziom FLEHTI, to tam symbole przypominające te litery są jakby spięciem, jakby szyciem, uduchowionej geometrii podrzędnych poziomów i to spięcie wymusza powstanie obrazów, czy słów,

W systemie VEN chorobę psychiczną próbowano indukować u wszystkich i choć wszystkich „leczono”, to problem ten dotyczył tylko ok. 83% populacji. W niektórych przypadkach, będących swoistymi wyjątkami, leczenie osób zdrowych wywoływało w ich psychice niewytłumaczalne fenomeny.

podobnie jak przyciskając prosty ekran kalkulatora wywołujemy powstawanie na nim jakby tęczowych odcisków – również takich „spięć”.

Teoretycznie nic nie może umknąć badaniu na maszynie do abrecepatii. Badanie to jest nieinwazyjne, a jego istotą jest obserwacja. Obserwacja, która podobnie jak w fizyce kwantowej zmienia podmiot obserwowany – choć badanie jest nieinwazyjne, bardzo często powoduje zmiany w psychice, a najczęściej pacjenci czują się po nim lepiej. W tym przypadku sama obserwacja teorii umysłu reguluje kongruencję modów teorii umysłu

(czyli przystawanie do siebie wzbudzeń tego, co się myśli) i sprawia, że człowiek czuje się i rzeczywiście jest odciążony z abreceptatii. Takie badanie rzekomo przynosi dużą ulgę – tylko dlatego, że komputer, czyli obserwator, staje się świadomym naszej choroby i rzeczy, których nawet sami sobie nie uświadamiamy. Rzeczy, które zalegają w naszej psychice.

Niestety efekt zawsze jest tylko czasowy - po pewnym czasie problem skumulowania abreceptatii powraca, nawet z tego powodu, że ludzie biorący udział w instalacjach artystycznych w systemie VEN, których celem jest głównie szok poznawczy, zaczynają

cierpieć z powodu nadmiaru wrażeń. Nawet tych bardzo pozytywnych. Ten nadmiar wrażeń i fakt, że byli kiedyś leczeni, zwłaszcza bez powodu, daje ewentualność pojawienia się ogromnej traumy i potężnego problemu psychicznego. Problemu nieporównywalnego ze wszystkim tym, co psychiatria знаła przed wprowadzeniem takich metod.

Problem społeczny w systemach zarówno VEN, jak i TRIX, o którym wspomniano, był nierozwiązywalny. Za tym problemem w kolejce po marazmie stało niezadowolenie obywateli z życia. TRIX w tej kwestii miał przewagę, gdyż zapewniał żywiołowość. VEN

ograniczał się do wyzysku i zapewniał namiastkę możliwości wyzyskiwania innych przez samych obywateli systemu VEN. Przez to VEN dawał namiastkę wiary w pragmatyzm.

„Jeśli nie wyzyskujesz, jesteś wyzyskiwany”.

To z uśmiechem na twarzach recytowali obywatele systemu VEN. Problem w tym, że czasem takie podejście zwyczajnie nie wystarczało.

#bln(ostrość, nijaki, próbować);

Na śmietnisku Ido roboty właśnie linkowały sobie komunikaty dotyczące dematerializacji śmieci.

- ##crp(absolescene..)0101011110010010000000111010101110111101;

- ##crq.pst(obl//thhpsd..s74.cignus)000100010000100100101;

Tak mniej więcej wyglądała ich komunikacja. Celem jej było nie tylko określenie istotności danych pozyskanych z dematerializacji śmieci, ale też w razie uszkodzenia jednego z robotów – dane miały być bezpieczne wśród całej reszty, łącznie z robotami, które zarządzały całym tym procesem.

Roboty były pierwszymi kolonistami każdej planety stworzonej przez TRIX. Na jałowej planecie zawsze lądowała „matka”, która tworzyła „ul” robotów bardzo szybkich i hektycznych<sup>3</sup>.

Roboty śmieciowe miały bardzo ciekawie skonstruowaną część abdominalną. Był to jakby

3 „Hektyczny” w sensie „roztrzepany” – roboty na Ido przypominały robota FRENZY z filmu „Transformers”, który tam był małym, złośliwym robotem złożonym jakby z płytek metalu.

heksagon, który wydawał się od frontu dwuwymiarowym ekranem, ale widać było przez niego jakby trójwymiarową przestrzeń o bardzo udziwnionej geometrii. Wyglądało to niemal jak teledysk disco z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdzie ekran zawierał obraz samego siebie powielony ogromną liczbę razy, przez co kąt patrzenia decydował o tym w którym rogu ekrany kumulowały się o wiele bardziej.

Roboty wchłaniały drobne przedmioty dokładnie przez ten interfejs. Dla większych przedmiotów służyły duże dematerializatory,



złożone z rozstawianych prętów. Przedmioty były anihilowane w przestrzeni między nimi.

- DANGER(begin..00101011'11-12..retr);

Jeden z robotów właśnie zakomunikował o odkryciu przedmiotu o najwyższym, bo 12. poziomie zagrożenia dla stabilności systemu. Zadaniem robota było więc oddalić się, będąc zabezpieczonym przez inne maszyny i czekać na wsparcie. Niestety robot odkrył ten fakt dopiero po wchłonięciu przedmiotu i próbie jego dematerializacji. Robot zaczął się więc strasznie trząść i wydawać z siebie zgrzyty, skrzeczenia i piski. Próbował szukać wsparcia,

lecz inne maszyny nie za bardzo rozumiały jego  
udziwnione zachowanie.

Wsssssssssssssssssssssst.t.t.rk.khhhhh.hasz.tbd.

BHHUUUUUUUUMM!

To... była bardzo dziwna i potężna implozja.

Implodował obszar w obrębie około pół  
kilometra od robota pochłaniając swoim  
zasięgiem wiele instalacji stworzonych przez  
roboty. Przepadły również niemal wszystkie  
dane pozyskane z tego regionu.

\* \* \*

Nad pustynią Reh'ante – w południowo-wschodnim kontynencie Ido (Kontynent nosił nazwę Seechtu) z pośpiechem podążała sonda unoszona standardowym napędem nieinercyjnym wspartym o dziwadełko<sup>4</sup>. Leciła bardzo szybko. Najprawdopodobniej zmierzała do nadajnika podprzestrzennego, który umożliwiłby nadanie szybkiej informacji, absolutnie bez zwłoki, bezpośrednio do okrągłej i srebrzystej satelity VEN nad Ziemią. Do

4 dziwadełko – zjawisko fizyczne, którego wraz z „szarą B” najbardziej obawiano się przy konstrukcji CERN – miało zmieniać materię i przestrzeń i powiększać się wchłaniając je. Już w XXI wieku zauważono, że można wykorzystywać jego niestabilność i programować całe dziwadełko. Było więc ono tyle przedmiotem fizycznym, co programem komputerowym. Mogło zmieniać kształt w dowolny sposób, a więc przypominało w pewnym sensie metal z filmu TRANSFORMERS, z którego stworzone były tamte „żywe” roboty. Wykorzystywano je powszechnie do tworzenia „handy” (odpowiednika smartfona), który mógł zmieniać się na przykład w autoloty („latające samochody”), albo w budynek, lub środek do samoobrony, czy też inne przedmioty. Miały szerokie zastosowania, a w wojsku szeroko stosowano je jako satelity szpiegowskie umieszczone w podprzestrzeni. Takie „satelity” mogły znajdować się wszędzie. Mogły być również „zawieszane” kilka metrów nad poziomem gruntu i szpiegować będąc prawie niemożliwymi do wykrycia.

Wspomniana w przypisie „szara B” to zjawisko opisujące inflację materii na planecie, na której wykorzystuje się replikację materii do tworzenia różnych przedmiotów - część z tej materii pozostaje jako śmieci na tej planecie nadbudowując jej rozmiar (stąd mowa o inflacji materii).

miejsca      urzędowania      Vena,      układu  
cybernetycznego      ludzkiego      umysłu      i  
technologii, który dzierżył sobie prawo do  
zarządzania większością ludzi w znanym  
wszechświecie.

#bIn(reszta, silny, głośić);

\* \* \*

- Mam wiadomość dla Yarmana Zo. - posłaniec  
wydawał się spięty, co bardzo wyróżniało go w  
tłumie ludzi celebrujących Harvest Fest na Ido.

- Słucham? To ja. - wysoki blondyn, choć wciąż rozbawiony wydawał się przybrać trochę posępniejszą minę.

- Mam wiadomość od konsorcjum. Mogę prosić o jakiś identyfikator?

- Nie mam papierów przy sobie, ale mój kod dostępu to alfa theta 5 omega 3, 7.

Posłaniec sprawdził identyfikator w bazie danych.

- To wystarczy.

- Więc czegoż chce nasze wielkie kochane konsorcjum? - Yarman Zo zagał spontanicznym tonem.

- Rezerw magazynowych.

- Wykluczone. - Yarman machał ręką do znajomych z pochodu i uśmiechał się do kobiet, jednak dla posłańca przybierał coraz poważniejszą minę.

- Ale dlaczego?

- Taka jest „Droga Gakaku”.

- Chce mi Pan powiedzieć, że jakiś przesąd decyduje o tym co sprzedajecie, a czego nie?

- Droga Gakaku to nie przesąd. To filozofia życia.

- Okay. - posłaniec wydawał się lekko podirytowany – Produkuje nadmiar i jesteście w tym nad wyraz nadgorliwi. Większość pracowników to rzemieślnicy

wyrabiający przedmioty ceremonialne, których nie potrzebujecie, a których wykonanie pochłania mnóstwo czasu. Sprzedają się jako ozdoby i ludzie mają do nich sentyment. Żeby zrobić coś takiego, trzeba uczyć się praktycznie całe życie, bo to misterna, ręczna robota. Sprzedajecie 1/3 swojej produkcji. Co robicie zresztą?

- De-ma-te-ria-lizujemy. - Yarman Zo przybrał trochę ironiczny, a trochę sympatyczny ton.

- Ale dlaczego? Bo taka jest Wasza droga życia?

- Dokładnie. To, co nazywa Pan nadmiarowością i nadgorliwością nadaje naszemu światu nutę ciepła. Co tam nutę...

proszę się rozejrzeć. To symfonia zdrowego podejścia do życia. Celebруем pracę, a nie owoce pracy. Teraz się bawimy, a w czasie wolnym odpoczywamy. Wszystko co robimy, robimy z pewną nadgorliwością i nadmiarowością.

- Ale dlaczego?

- Bo w każdej sekundzie moglibyśmy przycisnąć jeden przycisk i pozbyć się dowolnego problemu. Czasem nawet w wyjątkowych sytuacjach tak się dzieje. Jednak staramy się zrównoważyć ten stan faktem, że staramy się o wiele bardziej, niż musimy.

- Czyli nici z handlu z konsorcjum?



- Proszę im powiedzieć, że wynegocjowaliśmy warunki umowy i tej właśnie umowy będziemy się trzymać. Z naszej strony wywiązujemy się co do podpunkciku... i tego samego żądamy ze strony konsorcjum.

- Nie będą zadowoleni. - posłaniec próbował na do widzenia stawiać się w pozycji ofiary.

- Zresztą nigdy nie byli zadowoleni. Proszę się nie przejmować. Ich interesuje czysta gotówka. Po drugie ta cała zabawa z kupowaniem od nas dewocjonaliów ma drugie dno. Na Ido mnóstwo jest dilitu i jest on obecny masowo w większości minerałów. Jest produktem ubocznym materializacji Ido. Nie byłoby go,

gdyby nie wyjątkowe położenie Ido w kosmosie. Bardzo zresztą niebezpieczne. Przez ten dilit tworzące się Ido było bardzo niestabilne, choć cały proces udał się o wiele bardziej, niż zamierzano.

- To ciekawa opowieść, ale... - posłaniec miał jeszcze w kieszeni kilka argumentów ostatniej próby

- Konsorcjum nie wolno pozyskiwać od nas legalnie dilitu, więc ściemniają, że tak bardzo zależy im na dewocjonaliach. Z drugiej strony gdybyśmy to my przekroczyli „wartość drobną” ustaloną przez prawo i jakiś zatroskany obywatel zyczliwie by doniósł, że w

rzeczywistości sprzedajemy dilit, wstrzymano by cały handel.

- Nie wiedziałem o tym.

- Spokojnie. My nie jesteśmy tacy w ciemę bici. Dilit to akurat najmniej wartościowa substancja wśród około piętnastu, które znajdują się w naszych kamieniach. Te trudności, o których wspomniałem, skutkowały tym, że Ido jest jednym wielkim rzadkim zasobem naturalnym. Zarówno bez dilitu, jak i kilku innych kluczowych minerałów pozyskiwanych niemal wyłącznie na Ido nie byłoby podróży warp. Spełniamy więc swój niepisany obowiązek i dostarczamy te

materiały, ale żyjemy jak większość innych planet. Ze śmietnisk.

- Nikt mnie o tym nie uprzedził.

- Bo to drażliwy temat. Stąd Pan wybaczy... zanim zdradzę Panu wszystkie tajniki handlu z cywilizacją na Ido, wolałbym się już pożegnać.

Ale proszę zostać. Mamy wiele pięknych kobiet na Ido, a dziś nie mają prawa odmówić zalotom...

- No w sumie... - posłaniec uśmiechnął się szeroko i przyjął kwiaty od tańczących dziewcząt.

#bIn(wolność, doświadczony, kreować);

Dzieci lubią zabawę. To fakt oczywisty. Na Ido ulubioną zabawą była piłka nożna, tyle że zamiast piłki dzieci wykorzystywały szpiegowskie sondy podprzestrzenne z dziwadetek. Naturalnie żadnemu rodzicowi się to nie podobało, ale dzieci zawsze będą dziećmi. Dzieci, własnoręcznie wykonaną technologią, wylapywały sondy i przeprogramowywały je. Sondy trochę podczas gry kleiły się do butów i były dość niestabilne, ale za to kopnięte leciały niemal cały czas nad powierzchnią gleby. Praktycznie na nią nie spadały, a więc boisko otoczone było barierą z pola siłowego.

Niestabilne sondy wyglądały jak rozszarpany złom z wielu różnych okablowanych płytek metalowych. Czarnych, szarych i metalicznie błyszczących, które zmieniały rozmiar, wielkość i ilość. Promieniowanie, jakie przy tym wydzielały było nieszkodliwe, ale same sondy podczas takiej zabawy mogły zakłócać działanie urządzeń komputerowych w kolonii. Co rusz rodzice upominali więc swoje dzieci, jednak te wymykały się dostatecznie daleko, aby umknąć przed czujnymi oczami starszych w kolonii. W sumie to wykonywały kawał dobrej roboty, bo choć systemy obronne Ido zaprogramowane były do wyłapywania i

niszczenia takich sond, niektóre z sond maskowały się wystarczająco dobrze, aby umknąć rzadko aktualizowanej technologii obronnej Ido. Dla dzieci jednak, które po kilka godzin łapały jedną taką zdobycz, wychwycenie najnowszych niuansów programistycznych nie stanowiło większego problemu. Ta zabawa, choć trochę niebezpieczna, była z drugiej strony bardzo pożyteczna.

#bln(żar, szary, poruszać);

W domu państwa Yulin właśnie przygotowywano się do wyjścia na ceremonię. Najpierw jednak trzeba było zjeść obiad, co było wyzwaniem przy trójce małych dzieci.

Ojciec rodziny zabawiał więc dzieci pokazując im jak naprawia pręty do zbioru ziarna z rośliny batnoo.

Mama, Theresa Eve Yulin, miała jednak kilka trudnych w dyskusji tematów i nie chciała z nimi zwlekać.

- Uważasz, że powinniśmy Tobiasom złożyć podarunek wstępny?

- Oni są z klanu. To chyba oczywiste – Ulisses powiedział to z zastygniętym wyrazem twarzy

- Wiem Ulin, ale trochę się pogubiłam z tą polityką podarunków. Dajemy i dajemy, sami nie wiele z tego mamy, a nam cały czas mimo wszystko ubywa.



- Pieniądzy nie rozdajemy.
- Tyle, że to wszystko kosztuje naszą pracę.
- Taka jest nasza filozofia życia. Droga Gakaku sprawdza się od pokoleń. Nie jesteśmy wysoko w hierarchii, więc też za dużo mieć nie powinniśmy. Zresztą nadmiar rzeczy wcale nie uszczęśliwia.
- Dzieci zasługują na to, by wychowywać się w warunkach, w których nie będą czuły się gorsze.
- Nikt z naszej rodziny nie jest gorszy. Zajmujemy odpowiednie miejsce w hierarchii i tyle. Nie mam zamiaru się buntować przeciwko temu, co spaja naszą wspólnotę.

- Trochę to bezduszne.

- Ale się sprawdza. To nie średniowiecze.

Wszyscy jesteśmy wolni. Możemy robić co chcemy i mieszkać gdzie chcemy. Nikt nie aranżuje nawet małżeństw. Jedyne co tu uskuteczniamy to hierarchia, która niestety wiąże się z posiadaniem. Możemy mieć wszystko, a jednak wszyscy decydujemy się tak właśnie żyć.

- Mam wątpliwości.

- Czy możesz zmienić temat? - Ulisses odłożył sprzęty, które próbował naprawiać.

Ośmioletnia Taisha, wraz ze swą siostrą ganiały po kuchni niesamowicie głośno krzyząc i podskakując.

- Tatusiu, a czy da się zrobić takie batnoo, żeby samo wystrzeliwało nasiona? - Taisha miała zawsze mądre pytania.

- Pewnie, że się da.

- To czemu takich nie ma?

- Bo czekają, aż Ty takie zrobisz.

- Proszę do stołu dzieci - Theresa Eve trochę niepocieszona po odbytej rozmowie przybrała posępną minę.

Gdy tylko położyła talerz na stole rozległ się głos syren alarmowych. Ulisses przeczytał komunikat z tabletu.

- Szybko! Do SCHRONU!!!

Dzieci nie rozumiały, co się dzieje, ale natychmiast wpadły w ryk i stanęły jak wryte.

Schron był kilkadziesiąt metrów od mieszkania państwa Yulin. Ojciec cały czas czytając dane z tabletu chyba zrozumiał w jak poważnie niebezpiecznej są sytuacji i wydawał się stracić nadzieję. Nagle zatrzymał Taiszę i spokojnym głosem zwrócił się do niej.

- Córku... Pamiętasz jak byłaś mała i się zgubiłaś w górach? Mama i ja chcemy, żebyś

pobiegła w to samo miejsce i tam poczekała, aż po Ciebie przyjdę...

- Ale tato?!!

- Przyjdę po Ciebie. Teraz nie ma czasu! Biegnij jak najszybciej potrafisz i nie oglądaj się za siebie. Co by się nie działo, co byś czasem nie słyszała i nie widziała... biegnij tam jak najszybciej potrafisz i nie oglądaj się za siebie!

- TATA!!!

- BIEGNIJ!!!

Przestraszone dziecko usłuchało się ojca i biegło jak najszybciej potrafiło.

#bln(groza, straszny, krzyczeć);

Do Ido zbliżał się szwadron szturmowy VEN troopers. Tuż przed atmosferą planety wyłączono urządzenia maskujące. Ich wyłączanie przypominało przemijanie sześciennych płytek, które najpierw, niczym benzyna mieniły się na tęczowo, aby następnie ukazać wyłaniający się złowieszczo czarny, krótki szturmowiec, mieszczący jedną wyprostowaną osobę, w której nogach mieścił się główny deflektor. Jakby ruchome działko z przodu helikoptera, a jednak odpowiedzialne za kwantową teleportację w trakcie skoków warp.

Pojazdy ustawiły się w szyku bojowym, a trooperzy wymienili się informacjami w zwięzłym, poetycznym języku wojennym:

- Aeroyalty.

- Jeeky.

- Freen.

- Frucka.

- Copy.

Dialog rozpoczynał i kończył dowódca klonów VEN troopers, major Jermaine Bricks. Wpatrzeni w ekrany na żywo transmitujące język FLEHTI zatrzymali się tuż przed jedną z wiosek. Nie musieli wychodzić z pojazdów. Te dematerializowały się i zamknęły w krótkich

srebrnych prętach z pomarańczową lampką trzymających się lewego przedramienia żołnierzy. Po przekręceniu lampki, zmieniała ona kolor na żółty, a przez to trooperzy stawali się nieludzko agresywni i zamieniali wizualnie swe ciała w potwory, dodatkowo przemieniając niektóre części ciał w okrutną broń.

- Życie jest brutalne, a potem się umiera – zaśmiał się jeden z trooperów.

Major Jermaine Bricks łypnął w jego stronę okiem.

- To ma być szybka i krótka akcja. Bez pastwienia się.



- Zrobię co w mojej mocy, ale niczego nie obiecuję.

Trooperzy rozpoczęli jatkę. Było to nie do opisania... Trup ścielił się gęsto. Szturmowcy stawali się coraz bardziej agresywni, a ich ciała, wraz z twarzami zamieniały się w archetypiczne bestie – wedle wyobraźni i posiadania uduchowionej fantazji właściciela pręta bojowego.

Taisha biegła, biegła i już wiedziała co się stało. Dostrzegł ją na skanerze major Jermaine Bricks. Dobiegł ją, a Taisha obróciła się na plecy i tak próbowała uciec niczym pająk przed próbującym zracjonalizować swoje sumienie

Bricksem. Ten stał nad nią i był już gotów, jednak coś się wydarzyło.

Taisha przez przypadek sięgając w popłochu ręką złapała za naszyjnik, który był powodem wszystkich tych nieszczęść. Nie wiedziała czemu i wcale się nad tym nie zastanawiała, ale kurczowo trzymała go w ręku. Jakby był on najważniejszą rzeczą w jej życiu i to jego miała bronić przed żołnierzem, a nie samą siebie. Bricks spojrzał na nią, wyłączył broń i zapłakał. Tyle, że klony VEN troopers nie płaczą. Nie zaprogramowano ich genetycznie do płakania. Bricks padł na kolana i wykonał znak krzyża. Chwycił za rękę śmiertelnie przestraszone

dziecko, uruchomił pojazd kosmiczny i zdezerterował.

Razem z Taishą.

#błn(śmierć, okrutny, wątpić);

Travis Dolphia opuścił właśnie instalację artystyczną wywołującą u niego szok poznawczy. Jego nazwisko było fonetycznym wyjątkiem. Wymawiało się je „dolfi”, co tylko dodawało smaczku jego wielkiej osobowości, pełnej sprzeczności. Travis miał trochę charakteru, gdyż potrafił czasem doprowadzić rzecz do końca i na tyle temperamentu, aby sprzeciwić się, gdy dzieje się coś, czego sobie nie życzył. Był jednak przede wszystkim

człowiekiem wielkiej osobowości i intelektu. Takim, któremu bardzo trudno jest dorosnąć, jednak gdy to robi, dzieje się coś spektakularnego. W świecie pozbawionym systemu miałyby szansę co najwyżej zostać dziwakiem. Grać w gry wideo i zajadać się śmieciowym żarciem, przy okazji zbierając jakieś drogie kolekcjonerskie artefakty. Świat w którym system jest prężny, choć zawsze „nieszczelny jak zwieracze”, system napierał na „frajerów” (nie w znaczeniu pejoratywnym, ale jako „świeża krew” dla systemu przed włączeniem do tegoż) i musieli oni wydawać z siebie cierpliwy i systematyczny wysiłek. Po

co? Gdyż zawsze istniała szansa, że nielicznym uda się w systemie przerosnąć tenże system i w ten sposób dorosnąć samemu.

Travis nie był dziwakiem. Poniekąd był strasznym dzieciuchem.

Po wyjściu z instalacji artystycznej Travis stanął na piedestale tuż nad przepaścią. Rzucił w nią swoim handy, a ten (dziwadółko) transformował się do latającego samochodu, czyli „autolotu”. Travis wszedł do niego i odpalił w nim papierosa. System trochę krzyczał, bo nie to było w planie dla Trávisa. Nie na to wskazywały statystyki. Travis odpalił pulpit.

- Podaj cel podróży – automatyczny pilot autolotu miał delikatny kobiecy głos pełen kobiecości
- Szczęście – Travis chciał trochę sobie pożartować
- Nie istnieje żadna taka lokalizacja w dostępnej bazie danych. Gdzie chcesz się udać?
- Ożeń się ze mną.
- Pomimo iż w ten sposób rozmawia ze mną około 5% użytkowników, to dziś miałam ponad dwa miliony tego typu zgłoszeń.
- Tak... ja wiem, ale czy nie uważasz, że ja jestem tym jednym jedynym.. wyjątkowym?

- Pomyślę na ten temat. Musisz wiedzieć jednak, że ja cały czas myślę.

- To proszę, myśl szybciej i zabierz mnie do domu.

- Rutyna podróży do domu właśnie ustanowiona.

Komputer zabierał Trávisa przez szereg zmiennokształtnych budynków. Miały coś reprezentować i chyba tylko komputer je generujący wiedział co. Z całą pewnością był to jeden z zabiegów oddziałujących na podświadomość jak szok poznawczy instalacji artystycznych. Bardzo często ludzie czuli po takich zabiegach potrzebę słuchania muzyki, a

więc nakładali słuchawki, nieświadomi tego, że te szczytują fale elektromagnetyczne generowane w mózgu. Tak. Świadomość polega na zmianie (w centrum mózgu) impulsów elektrycznych neuronów na fale elektromagnetyczne. Dzieje się to w ciele modelowatym, które jest bardzo silnym inhibitorem myśli. Następnie te fale elektromagnetyczne w mózgu muszą się przedostać przez prawie-pustkę, wypełnioną płynem, do drobnego ciała, szyszynki. Ta wychwytuje te fale elektromagnetyczne i uczestniczy w procesie zamiany ich znów na impulsy elektryczne. To takie jakby oko mózgu.



Całość można opisać symbolem punktu otoczonego okręgiem... To, co poza okręgiem i na okręgu, musi przedostać się w jakiś sposób do środka, aby stamtąd znów przedostać się na zewnątrz.

Świadomość jest więc pewnym stanem elektromagnetycznym, a ten umiejętnie odczytany, wzbogaca wiedzę odczytującego. Oczywiście najlepiej odczytywać te stany za pomocą interfejsu FLEHTI.

Już od początku XXI wieku w smartfonach wykorzystywano podobną technologię. Choć smartfony na użytek rozmowy telefonicznej miały wbudowane anteny, to jednak do obsługi

radia na przykład, wymagano słuchawek. Te rzeczywiście były antenami odczytującymi nadwyżkę fal elektromagnetycznych mózgu. W XXVI wieku ta technologia służyła za element uzupełniający. Podstawą zawsze były maszyny do abrecepatii, które były o wiele dokładniejsze.

Nagle komputer zakomunikował „Nadużycie zmasów mózgowych FLEHTI”. Travis nie przejął się jednak wcale. Wysiadł z autolotu, zszedł z jednego piedestału na drugi, i złapał od niechcienia ręką handy, które najpierw z autolotu przybrało formę podobną do

smartfonu, a następnie błogo pofrunęło w stronę Trávisa.

Travis nacisnął handy i tuż przed nim pojawiły się drzwi jego domu. Przeszedł przez nie.

- To znowu Ty! - oficer dyżurny właśnie połączyła się z nim za pomocą videorozmowy

- Tak, ale proszę powiedz, co tym razem zrobiłem źle.

- Jesteś patologicznie niereformowalny.

- Myślałem, że mnie za to kochasz?

- Dorośnij wreszcie!

- To niemożliwe.

- Papa kochasiu i jeśli jeszcze raz spróbujesz z tym numerem w kodowanie umysłem FLEHTI,

nie skończy się to na ostrzeżeniu. Zwrócę na ciebie szczególną uwagę.

Travis zbliżył się do lodówki i wybrał zawartość z panelu graficznego. Wziął stamtąd coś na ząb i zaczął to rzuć, przy okazji popijając wodą mineralną. Następnie śmieci wrzucił do kosza, a ten podziękował i poinformował o przyznaniu dwóch talentów – jednostce pieniężnej uznawanej w obu systemach.

- Ekonomia... - Travis westchnął szyderczo

Kiedy już skończył codzienne drobne rutyny, wyciągnął z kieszeni handy i otworzył jakiś drobny portal. Włożył przez niego rękę i wyciągnął z niego bardzo skomplikowaną i

tajemniczą maszynę. Jej część wciąż wsunięta była w portal.

- Któregoś dnia mój drogi wykastrujesz mnie za to.

Następnie ułożył maszynę na podłodze i ściągnął z niej jakby słuchawki, jakby hełm, po czym nałożył to sobie na głowę. Przycisnął kilka przycisków, zsynchronizował maszynę ze handy i wrzucił jej część do kosza na śmieci. Na panelu wybrał ostatnie połączenie z Policją. Tą, która właśnie zaczęła o wiele bardziej go inwigilować i do tego zaprzęła o wiele groźniejsze boty.

Travis ryzykował. Bardzo ryzykował.

Interfejs poinformował: „Zmazy FLEHTI przystosowane i uaktualnione” (tak, jakby w ogóle ktoś uważał, że można uaktualnić sobie świadomość za pomocą amatorskiego programu). Następny komunikat brzmiał: „Wydobywanie informacji z kopalni The-Mine-Of-MINE”.

- Niestety nie dziś kochasiu. Tym razem zachowam swoje klejnoty w komplecie – Travis igrał nie tylko z Policją, ale i z całym systemem, a nawet z samym Venem.

Interfejs zaczął pokazywać przemijające plamy czarnych symboli przypominających F, L, E, H, T oraz I na białym tle. W tym czasie Travis był

praktycznie półświadomy. Osunął się na podłogę jak zemdlały. Komputer robił swoją robotę z wybitną brutalnością.

#bIn(sprzeciw, cwany, być);

Sługus Vena właśnie wchodził do potężnego ciemnogramatowego sferycznego pomieszczenia. Przechodził chodnikiem, który pojawiał się tuż przed jego stopami z płytek materializujących się tuż pod tym chodnikiem i dołączających się do niego. Kiedy doszedł do środka, w samym centrum pojawiła się jasna postać lewitująca tuż nad powierzchnią podłoża z głową podłączoną warkoczem przewodów do maszynierii w górnej części kopuły.

- Panie? - sługus wydał z siebie błagalny ton
- Zanim zaczniemy... moje obliczenia wskazują, że musimy zredukować liczbę populacji o jakąś jedną trzecią.
- Jak?
- A to już nie moja sprawa. Chciałeś mi coś powiedzieć?
- Odkryliśmy znów pogwałcenie dwunastego protokołu.
- Zostaw to.
- Ale...
- Zostaw to!
- Nie rozumiem?



- No cóż, pozwól że cię oświecę. Wiesz co zawsze jednoczyło wszystkie systemy polityczne, niezależnie od maści, czy wzajemnych wrogości?

- Co mój panie?

- Zawsze, niezależnie od okoliczności, znajdował się konkretny lamer do konkretnej roboty. Wiem o tej sprawie. Zostaw ją.

- Splendor Twojej władzy przytłacza najznakomitszych.

- Wiem. Coś jeszcze?

- Był pewien spadek zysków w wydobywaniu informacji ze śmieci.

- Właśnie dlatego postanowiłem zredukować populację.

- Ale to nielogiczne...

Ven zachnął się.

- W tym właśnie cały szkopał. Skrusz to, co pewne, aby to potem odbudować. Będziesz musiał wrócić do linii prostych po dekadencji, na tym razem nowych, lepszych zasadach. Nie lubię jak rzeczy dzieją się ociupinkę po ociupince mniej logicznie. To ja doprowadzę do wielkiego krachu logiki. Niech inni wezmą na siebie ciężar odbudowy. Sami więc o wiele bardziej odczują potrzebę porządku.

- I to zadziała?

- To zawsze działa.

#bIn(antagonizm, bezduszny, istnieć);

Sługus wszedł właśnie do pomieszczenia pełnego klonów VEN Trooperów.

- To tutaj mieliśmy się spotkać?

Zakapturzona postać zdawała się przejawiać cechy silnego i bardzo inteligentnego mężczyzny.

- Tak.

- Więc co z naszym układem?

- Pozostaje w mocy. Pojawiły się jednak nowe okoliczności. - sługus coś kręcił

- Jakie okoliczności?

- Wszystko wygląda na to, że sprawy jak na razie zostaną po staremu. Będziemy musieli przejść do tego fortelu później.

- Wiesz jak dużo ryzykuję spotykając się tu z tobą?

- To akurat nieistotne.

- Pierdzielisz.

- Dlaczego?

- No właśnie.

- Nie rozumiem.

- No właśnie dlatego, że nie rozumiesz. -  
zakapturzony wydawał się być strasznie  
poruszony

- Jego zawite decyzje są jak na razie słuszne. Jak na razie najważniejszą sprawą jest bezpieczeństwo i ciągłość władzy. To, że mota i krzywdzi bez potrzeby jak na razie da się jakoś usprawiedliwić.

- Teraz to ja nie rozumiem.

- Chodzi o stabilizację.

- Przecież miał ją zapewnić nasz układ. - zakapturzony powoli się uspokajał

- Który niesie za sobą wielkie ryzyko.

- Dobrze. Więc kiedy?

- Nie denerwuj się. Już niebawem.

#bln(spisek, potajemny, szemrać);

Travis Dolphia właśnie wchodził do budynku korporacji Oblivion Incorporated Hardy K. Networking. Pracował tam jako główny informatyk jednego z zespołów do spraw bezpieczeństwa. Miał pod sobą ludzi i nikt za bardzo nie potrafił zrozumieć jak on to wszystko ogarnia, zwłaszcza ze względu na jego dziecinny charakter. Owszem, potrafił doprowadzić rzeczy do końca, inaczej dawno by go tam nie było, jednak był typem nonkonformisty niezależnego od kogokolwiek. Przejmował się od czasu do czasu drobnymi rzeczami, czasem miał intuicję co do wielkich, ale przeważnie zawsze wiedział co powinno

być nadrzędnym priorytetem wszystkich w firmie. Tym ostatnim najbardziej denerwował swoich przełożonych.

- Travis?

- Taa?

- Ci z 2B chcą czegoś od Ciebie.

- Nie mam czasu.

- Ja nie mówię o informatykach.

- Ja to wiem. Mam trochę pierdół do zrobienia.

Przełożona Trávisa rzuciła delikatnie kilka papierów na biurko.

- Bawisz się znowu w Mace Windu?

- Nie rozumiem.

- Wiesz o czym do Ciebie mówię. Inne zespoły nie są tak do przodu, ale mają stabilną krzywą sukcesów. Ty trochę tak jakbyś używał nas wszystkich do Twoich prywatnych rozgrywek.

Giną dane Travis!

- Nie mam z tym nic wspólnego.

- Nie powiedziałam, że masz. Giną dane, a my jesteśmy do tyłu z zabezpieczeniami. Mówię tylko tyle, że inne zespoły bawią się w żółwie, podczas gdy ty w tym wszystkim wychodzisz na pierdzielonego zająca.

- To chyba dobrze? - Travis wzruszył rękami

- Zależy od tego kto pierwszy osiągnie sukces.

- My.



- No właśnie nie byłabym tego taka pewna.
- Co ma do tego Mace Windu?
- Możesz rolować wszystkich, ale wiem, że przewaga, którą mamy nie bierze się znikąd. To nie jest tak, że jesteśmy do przodu bo ty po nocach poklepujesz klawiaturę.
- No nie. Nie dlatego.
- Nie interesuje mnie dlaczego i możesz igrać z ogniem ile Ci się podoba. Bylebyśmy byli do przodu...
- To trochę trudne.
- Tak jak powiedziałam. Nie interesują mnie Twoje problemy. Żądam wyników.
- Zrozumiałem.

- Wciąż obawiam się, że nie. Uważam, że pogrywasz z wszystkimi. Wszyscy to wiedzą, ale nikt nie ma na Ciebie haka. Tak więc posłuchaj. Pójdiesz teraz do 2B i zrobisz dokładnie to, czego potrzebują. To Twoi koledzy i chcieli tylko Twojej opinii.

- A jeśli odmówię?

- Jestem managerem, a rządzenie ludźmi to najtrudniejsza rzecz na świecie. Nie będę miała oporów wykazać Ci coś, czego pewnie i tak nie zrobiłeś. Nieprawdaż?

- Prawdaż.

Manager właśnie pokazała Travisowi gdzie jego miejsce. Skończyłby źle tylko dlatego, że mógł być posądzony o niesubordynację.

- Cieszę się, że się rozumiemy. Skąd ten opór?
- Jeśli tam pójde i powiem coś co wiem, ich prace pójda za bardzo do przodu.
- To skłamał.
- Nie wolno mi.
- To, czy Ci wolno, czy nie wolno, to o tym decyduję ja. Masz skłamać.

Travis wyszedł z pokoju. Trochę miał ją na widelcu i tak nie powiedział żadnej prawdy, a wystarczyłoby przecież kilka pociągnięć za sznurki – sam miał jakieś wpływy, ale nie chciał

tak tego rozgrywać. Zaufanie tej kobiety mogło mu się do czegoś przydać.

#bln(zmora, wymyślny, rządzić);

Pod koniec pracy Travis był trochę znużony, ale postanowił spotkać się jeszcze z „szefem wszystkich szefów”, jak nazywano dyrektora Hopkinsa.

- Obyś miał jakiś dobry powód.

Travis nie mógł spodziewać się innego przywitania.

- Wiesz – byli na „Ty” – przełamaliśmy dziś zapory hackerskie. Jest co oblewać.

- Oby. Coś jeszcze.

- No nie wiem.

- Wal śmiało.
- Chodzi o Susan.
- Twoją managerkę? Podoba Ci się?
- Nie jest w moim typie.
- Naprasza Ci się? Mobbing? Stalking?
- Niekoniecznie.

Hopkins cieszył się, że sprawdził Trávisa, bo ten nie podchwycił tematu tylko dlatego, że Hopkins go sugerował.

- Powiesz wreszcie o co chodzi?

Travis zrobił kilka okrężnych ruchów zagłębiając się w fotel.

- Opóźnia projekt.

Hopkins popatrzył na niego i parsknął:

- Haa!

- O co chodzi?

- Wiesz dobrze o co chodzi. Ja też wiem dobrze o co chodzi. Susan przedstawiła mi całą sprawę.

- Czyżby?

- Dokładnie.

- Nie jest tak jak mówi.

- A ja mam swój wniosek na ten temat. Nudzi ci się mój drogi. Przychodzisz tutaj, bo Susan pogrzebała trochę i ma na Ciebie haka. To, że masz takie wyniki nie może być przypadkiem. Przeginasz, a my Ci na to pozwalamy, bo są wyniki. Wszyscy to wiedzą. Było tu kilku takich, ale z czasem się wykruszyli.

- To gdzie teraz są?

- Po prostu ich nie ma. Więcej nie powinieneś wypytywać. Nadrzędna zasada mówi „nie ma zysku bez ryzyka”. Ty pasujesz do rysopisu – dużo ryzykujesz i są z tego efekty. Nikt jak na razie nie pyta skąd się to bierze, ale jak zaczniesz fikać, to wierz mi, że nikt nawet nie będzie musiał mieć na Ciebie twardych papierów. Podpiszesz biały jak leci.

- Rozumiem, że to groźba?

- W pracy to ostrzeżenie. Nie wkraczam w to, co dłubiesz w swojej dziupli po nocach. Możesz nawet w garażu produkować zmodyfikowane genetycznie świecące psy, albo krzyżówkę muła

i rozwielitki, a nawet krzyżówkę puddingu i dżdżownicy z rakiem. Nikogo to nie interesuje i korzystasz z płaszcza. Masz tą „blachę na tyłek”. Tyle, że jeśli będzie Ci się dalej nudzić, to wierz mi, nie wywrócisz tej firmy tył na wierzch, bo stoi ona na twardych fundamentach.

- Ja tylko powiedziałem, że Susan opóźnia projekty.

- Zaingerowała dziś i problem, z którym borykaliśmy się pół roku zniknął.

- Niech będzie.

Hopkins tym razem popatrzył na Trávisa z ojcowską troską.

- Travis?



- Słucham?

- To dobrze. Słuchaj. Ja wiem co Cię gryzie. Gryzie to wszystkich w tej firmie, a zwłaszcza młodych i tak ambitnych jak Ty. Chciałbyś czegoś więcej. Projektu, który pokazałby co tak naprawdę potrafisz...

Travis spuścił głowę i nie wiadomo było, czy dobrze gra, czy też Hopkins go rozgryzł.

- Jest coś takiego – Hopkins ciągnął dalej – problem, z którym nie radzi sobie nikt, absolutnie nikt. Trochę matmy, której nikt nie rozumie i najprawdopodobniej nie da się tego wyliczyć. Jeśli to spróbujesz policzyć, to

przynajmniej      zajmiesz      się      czymś

konstruktywnym.

- Dobrze.

- Nie łudź się. Jeśli polegniesz nic się nie stanie.

- Nie wiem, czy polegnę.

- Nie łudź się.

#b1n(ułuda, grubiański, żałować);

W domu Travis musiał wykonać pewien telefon.

- Żyjesz? - głos w handy wydawał się być podekscytowany

- Żyję, ale co to za życie...

- Hasło przyjęte.

- Słyszałem o waszym ataku hackerskim. -
- Travis miał w głosie jakby zastrzeżenia
- To aż tak zauważalne?
- Udało się wam coś wskórać?
- Ci z TRIX są happy. Ja uważam, że mogliśmy osiągnąć trochę więcej.
- Zablokowaliśmy pewne bramki.
- Nie gadaj. Byliśmy dużo do przodu.
- Zrobiliście z tego religię.
- Nie rozumiem.
- No właśnie.
- Możesz bliżej?

- Boty, które użyliście były nadpłynne.

Ogarnięcie tego problemu mogło zająć góra pięć minut. Nie mogłem was już dłużej kryć.

- W porządku. Ale co masz na myśli z tą religią?

- Sukcesik tu, sukcesik tam. Tak jakby można było igrać ze smokiem przez popierdywania komarów.

- Zawsze działało.

- Bo jesteś moim kumplem. Dziś miałem ciężką rozmowę i w przyszłości może nie być tak kolorowo.

- Travis. Jesteś naszą ostatnią deską ratunku.

- Tak, wiem. Sam dałbym wam rozwiązania, z którymi moja firma miałaby realne problemy

przez te pół roku. Tyle że postanowiliście bawić się sami, a ja musiałem udawać i to spowodowało na mnie czujne oczy managerów. Dostałem reprimendę, choć problem rozwiązałem.

- Co proponujesz?

- Następnym razem jak postanowicie się bawić w takie rzeczy, to miejcie świadomość, że to amatorszczyzna i jako pomysł ma pewien potencjał. Większy, lub mniejszy. Nie oczekuję, że będziecie wymyślać rzeczy, które przerastają profesjonalistów, ale każde takie uszczknięcie jest odnotowane. Teraz wam się udało. Następnym razem zapewne weźmiecie udział w jednym wielkim spektaklu, który może

zdyskredytować TRIX i narazić życie wielu osób.

- Travis... czy Ty oby nie przesadzasz?

Travis stał się w jednej sekundzie trochę aż za bardzo spięty.

- Nie. Miej tą świadomość, że sztuczki, których użyłeś to tylko sztuczki. Nic więcej.

- Nie jesteś zazdrosny?

Travis zaczął się wściekać.

- O co?! Że jak pójdziecie po fali, to stracę robotę, podpiszę in-blanco i zniknę? Przecież wam pomagam i jakby chcieli, dawno by to już odkryli.

- To co my mamy robić? Co ja mam robić?

- Daj sobie na wstrzymanie. Co najmniej na pół roku.

- Nie mogę.

- „Nie mogę, nie mogę”... to na drugą nogę i dalej mogę!

- Dostarczyliśmy TRIX połowę danych. Przyznałeś, że zablokowałeś sprawę. Teraz to tak, jakby wszystko się nie odbyło. Ludzkie życie jest na szali. Przynajmniej ty mógłbyś wnieść swój wkład...

- Ja już się tym nie zajmuję i teraz to niemożliwe.

- Travis...

Nastała chwila ciszy. Travis bił się z myślami, ale wiedział, że nie może sobie od tak odpuścić sprawy.

- Posłuchaj. Zrobimy tak... wyślę ci bota...
- Jesteś złotym człowiekiem!
- Wiem... wyślę Ci bota. Ściągnie resztę danych i nikt tego nawet nie zauważy. Po wszystkim się dezaktywuje. Jeśli jednak będziesz próbował wykorzystywać to oprogramowanie do innych celów... powiedzmy nadarzy się jakaś inna superokazja i Ty z niej skorzystasz, to koniec naszej przyjaźni.
- Obiecuję, że go skasuję.



- To akurat dość trudne by było. Po prostu już więcej z niego nie korzystaj, okay? Nie próbuj go reaktywować.

- Ozłocę cię.

- Robię to dla TRIX.

- A oni nawet o tym nie wiedzą.

- Nie muszą. W sumie to nawet lepiej, bo nie ściągają na siebie uwagi. Gdybym był na ich pasku, już by mnie nie było. Jarred...

- Słucham.

- Nie już nic. Pilnuj się. Za coś takiego możesz zniknąć.

- Wiem. Jeszcze raz dzięki. Muszę kończyć, cześć.

- Narka.

#błn(zagrozenie, ryzykowny, bać się);

Wydarzenia ostatnich dni trochę przybiły Trávisa. Chciałby żyć pełną piersią i wiele razy próbował, ale w tym układzie sił stało się to niemożliwe, a podejmowana próba „walki z wiatrakami” okazała się nieskuteczna i bardzo nużąca, więc był w kropce.

Cały czas chodziło mu nie wiedzieć czemu coś, co powiedział mu jego przybrany ojciec. Było to okrutne, brutalne, ale tata miał w tym rację i dobrze zrobił, że to powiedział. Powiedział: „Travis, nikt Cię nie lubi”.

Rzeczywiście w tamtych czasach Travis nie miał przyjaciół. Nikt go nie lubił. Jak przychodziło do konfrontacji, Travis zawsze był ponad to, a gdy dzieciaki chciały się z nim bić, on się wykręcał, najczęściej mówiąc: „Nie chcę się z tobą bić, bo nie chcę ci zrobić krzywdy”. Fakty były inne – wystarczyło Travisa szturchnąć, a ten na bank by się rozplakał, mimo iż był już nastolatkiem.

Travis wtedy zrozumiał, że coś musi z tym zrobić. Zaczął spotykać się w gronie kilku wiernych przyjaciół robiąc rzeczy, z których wcześniej szydził. Wygłupiał się i tracił czas, ale robił to w grupie rówieśników. Chodził na

siłownię i trenował sporty walki. Uczył się tańczyć i chodził na dyskoteki. Szybko okazało się, że takie podejście zaowocowało tym, że naraz wszyscy zaczęli lubić Trávisa, a on mimo pewnej arogancji stał się duszą towarzystwa. Później na studiach bardzo mu to pomagało, bo nie bał się już konfrontacji i zadawał pytania, których nikt wcześniej nie potrafił nawet skonstruować. Robił to jednak tylko po to, aby kiedyś uzyskać na nie odpowiedź, czym oczywiście denerwował niektórych z jego wykładowców.

Krążyły o nim różne opinie, ale prawda była taka, że stworzył swój potencjał od podstaw i

nauczył się go wykorzystywać. Jedna słuszna uwaga przybranego ojca zmieniła jego życie i nadała mu hipernapędu. Gdyby nie to, byłby zapewne zwykłym wymoczkim i dziwakiem. Przyjął więc w młodym wieku nawet trochę zbyt surową krytykę i postanowił zrobić to, co słuszne.

Teraz jednak był sam. Chciałby, aby ktoś w podobnej sytuacji powiedział mu coś, aby nim potrząsnął. Po co? Żeby wydobyć z niego coś, co nadało by sensu reszcie jego życia. Wiedział jednak, że nie tak działa świat dorosłych i dojrzałych – sam musiał sobie takiej lekcji udzielić. Wybrał ścieżki trudnych życiowych

nauk, pełnych ustawicznych frustracji i takiej „walki z wiatrakami”. Prywatnej wojenki.

Potrafił się konfrontować i nie bał się silnych.

Na silnych po prostu był sposób. Wiedział, że żaden system nie może być w rozbudowanej wersji w stu procentach spójny, a kiedy igrał z lukami systemu... to to niestety nie była ta droga. Każdy mógł robić takie rzeczy. Każdy mógł bawić się w swoją prywatną wojenkę i twierdzić, że ma do niej prawo... że ma prawo do swojej prywatnej zemsty.

Pokonać system? Proszę bardzo! Voila! Tyle że system odnotuje każdą swoją porażkę i ma sposób na odkucie sobie strat. Zwykłą zemstę.

Można ugrać krok do przodu, a za te dziecinne igraszki ktoś nagle podkłada nam nogę, wykładamy się i nikt już nam nie pomaga wstać. Przynajmniej wszystkich tym straszą i pewnie w większości przypadków się to sprawdza.

Travis czuł jednak, że sam, jako część systemu, choćby nie wiem jak się zapierał, miał w sobie to „brzemię zemsty”. Nawet jeśli nie mścił, miałby w sobie ten potencjał zemsty. To nie istotne, czy on by mścił, czy ktoś inny na nim. Tego potencjału, tego brzemienia, nie dało się od tak wymazać. Był czymś, na co każdy dorosły i dojrzały musiał mieć jakąś odpowiedź.

Niczym grzech pierworodny, który bez pytania odbiera elementarną naiwność.

#bln(zwątpienie, nieprzejednany, pytać);

VEN właśnie rozważał krzywe decyzyjne. Miał na tym punkcie obsesję. Powodowanie i wymuszanie zdarzeń mogło prowadzić do różnych skutków, ale gdy ogarniał to komputer wraz z nadrzędnym mu decydentem... wydawało się, że wszystko powinno pójść zgodnie z planem.

Potrzebował teraz jednej rzeczy. Monotonii. Byłaby mu na rękę. Społeczeństwo zdawało się być w ostatnich czasach trochę aż nadto rozbrykane, a żeby je utemperować jakimś



brutalnym posunięciem, trzeba było trochę je znużyć. Tak, jakby znużona monotonią natura ludzka, oczekująca zmiany, zaakceptowała z łatwością zmiany nawet takie, które by w okrutny sposób ją krzywdziły.

Jednak miał do czynienia z wielką dozą prób zwalczania jego dominacji. Zwyczajne, amatorsko namiętne próby podważenia jego władzy musiały w jakiś sposób prowadzić do monotonii. Tymczasem prowadziły do nadziei. Prowadziły do perspektyw na lepsze jutro. Nie łądzono się, że to coś zmieni, ale trochę za dużo ludzi bawiło się w podważanie jego autorytetu. Potrzeba było kilku przykładów. Przykładów,

które pokazałyby, że trzyma rękę na pulsie. To nawet dobrze się składało, bo gdyby utemperował jakąś grupę osób i uczynił z nich przykład, w ludziach tym bardziej utrwaliłby się marazm. Trzeba więc było tylko dobrze poszukać.

#bln(wiedza, przewrotny, redukować);

Sługus Vena zmierzał w kierunku swego biura. Zastanawiał się, czy czasem nie jest w stanie dostrzec szerszej perspektywy. Nic się nie zmieniało, a jednak ostatnimi czasy jego pan i władca jakby skupiał się tylko na tej wąskiej... perspektywie. Jakby miał klapki na oczach. Coś musiało być tego powodem. Ludzie coraz

bardziej się wobec niego buntowali i coraz mniej potrafili dostosować się do jego rządów.

Sługus musiał coś sprawdzić, gdzieś się udać.

Nie byłyby to wczasy, ale tu na miejscu nie miał szans dowiedzieć się rzeczy, których chciał się dowiedzieć. Wysłał więc żądanie do VEN troopers, zmienił plastycznie aparycję i udał się tam, gdzie dwadzieścia lat temu pojawiły się wszystkie problemy. Na Ido.

Ido teraz była już tylko cieniem swej świetności. Pustynny śmietnik i schronisko dla wszelkich szumowin.

„Dlaczego tu?”. Pytał się sam siebie sługus. Czy to by oznaczało, że jest jakaś opatrzność?? Od

czasów masakry na Ido Ven podejmował decyzje mocno nacechowane emocjonalnie. Jakby się czegoś obawiał. Sługus doszedł tylko do tego, że przed wiekami istniała przepowiednia, która głosiła dokładnie jak się to wszystko skończy. Czy Ido była jej częścią? Przecież to teraz nic nie znaczący głąz gdzieś na rubieżach galaktyki. Nie! Tak nikt nie dojdzie do prawdy, a Ven jej nie powie. Trzeba jakoś dowiedzieć się o co w tym wszystkim chodzi.

#bln(zagadka, mroczny, dumać);

Komisja do Spraw Ciągłości Władzy miała trudny orzech do zgryzienia. Była jednym z nadrzędnych organów w systemie VEN, a

jednak musiała rozstrzygnąć o bardzo kontrowersyjnym argumencie postulowanym przez środowiska z pogranicza władzy i ruchów wyzwolńczych.

- Proszę wyłożyć nam w prostych słowach to, co przed chwilą mówił mi Pan w kuluarach. -

Radna Banks była piękną i zapewne bardzo zdecydowaną kobietą, a jednak zdawała się być osobą podpisującą się pod całą tą biurokratyczną „papierologią”

- Otóż – Aurelius Osnowy ciągnął z pasją, pełen był nadziei, że ta sprawa rozstrzygnie się po jego myśli – według wielu etyków człowiek nie może być w swych dążeniach środkiem dla

samego siebie, a jedynie celem. Oczywiście popieram to stanowisko pełną bibliografią, która jest w aktach. Istnieje jednak poważne pytanie. Jak osiągnąć cel bez środków. Czy wolno wymagać, aby człowiek absolutnie zaprzestał traktowania siebie i innych według kryteriów przedmiotowości, a skupił się jedynie na podmiotowości? Innymi słowy, czy wolno wymagać, aby człowiek musiał być absolutnie święty i czy wolno zabrać mu jakąkolwiek możliwość wykroczeń?

- Tak. To poważny dylemat, z którym się borykamy – wąsaty Higgins zdawał się „być w temacie”.

- No właśnie. Czy można osiągnąć cel, skupiając się tylko na nim, a nie wykorzystując środki oznacza, że chyba niemożliwym jest, aby człowiek świadomy społecznie i kulturowo... czy też w ogóle świadomy... był w stanie wydedukować tę świadomość bez jakiegokolwiek... przynajmniej... próby przekroczenia granic.

- Coraz bardziej się Pan rozkręca, ale proszę kontynuować – na twarzy Higginsa pojawił się ironiczny uśmiezek

- Chodzi mi tylko o to, że odbierając człowiekowi prawo do jakby „grzeszenia w maksymalnie przyzwoity sposób” odbieramy

społeczeństwu całe spektrum kierunków, w którym to społeczeństwo mogłoby i powinno pójść. Kiedy na świecie były zorganizowane grupy przestępcze, nikt nie myślał o tym, aby wybić je w pień. Takie działanie było bezcelowe. Jedna wybita w pień mafia oznaczała, że zaraz na jej miejsce powstanie następna grupa, o wiele bardziej zakamuflowana i groźna. Innymi słowy nikt nie myślał o tym, aby w lesie „wyciąć wszystkie grzyby”. Zakładano, że to niemożliwe, a sam las bez grzybów by nie istniał. Problemem nie jest więc to, aby pozbyć się wszystkich problemów. Problemem jest to, aby zredukować je do



optymalnego minimum. Największym bowiem problemem człowieka jest sytuacja, w której nie ma on problemów.

- Z tego co rozumiem, a wydaje mi się, że rozumiem słusznie – Higgins zdawał się być już zaciekawiony – postuluje Pan, aby dopuścić w systemie VEN możliwość pewnych działań, nazwijmy je z braku lepszego słowa „szemranymi”, tak, aby twór jakim jest system VEN mógł funkcjonować w bardziej luźnych, ale też bardziej realnych ramach?

- Tak.

Prawie wszyscy w komisji westchnęli z politowaniem.

- To stary postulat. Długo się z nim mierzyliśmy, ale jest on kompletnie nierealny. Roztrząsały go nasze najlepsze umysły i ostatecznie nie zdecydowaliśmy się go na przedstawienie samemu Venowi.

- Ale dlaczego?? - dziwił się Aurelius

- Linia władzy jest spójna, logiczna i zapewnia rozsądek, rozwagę i stabilizację. Zmienne decyzyjne korygowane są nie tylko przez najtęższe umysły, ale i najlepsze komputery. Nie ma innej logiki poza logikę systemu VEN. Jeśli myśli Pan inaczej, to jest Pan w błędzie. Podtrzymanie tej logiki jest konieczne i choć innym mogłoby się to wydać mało skuteczne, a

wręcz nudne, to jest tak, jak to przedstawiłem. Koniec kropka. Władza to niestety nie jest miejsce na ciekawe perspektywy, które są tylko płonnymi marzeniami. Władza to niepopularne decyzje i w tym, co Pan proponuje nie ma miejsca na realne rządzenie. Proszę raczej zejść z obłoków na Ziemię i skupić się na normalności. Ta nie jest taka zła, niezależnie od tego, co się niektórym wydaje.

- Ale.

- Tak ma Pan rację Panie Radny – Radna Banks wzięła młotek i uderzyła nim o podstawkę – zarządzam koniec tej sesji. Nawiasem mówiąc – zwróciła się do Aureliusa - dziwię się sobie, że

Panu uległam. Wszystko wskazuje na to, że po prostu stracił Pan nasz czas.

#bIn(zdziwienie, jaskrawy, obstawać);

Następnego dnia Travis pojawiając się w pracy, jako pierwszy cel obrał sobie gabinet dyrektora Hopkinsa.

- Witamy wojowników tajemnych świątyn – dyrektor znany był z uduwnionego stylu żartowania

- Zrobiłem to, o co Pan prosił.

- Czyli? Prosiłem o wiele rzeczy.

Dyrektor patrzył na pendrive Trávisa i jakby zaczynał się wewnątrz bulwersować.

- Chodzi o ten problem informatyczny, który prosił Pan, abym go rozwiązał. Rozwiązałem go.

- To niemożliwe. Pokaż.

Travis włączył panel komputera i zademonstrował rozwiązanie. Dyrektor Hopkins zaczynał być wściekły, ale postanowił się powstrzymać.

- To nie jest to, o co Cię prosiłem!

- To dokładnie to.

- Nie i zapomnij o tym. Nigdy nie było tej sprawy i nigdy nie rozwiązałeś tego problemu!

Zrozumiałeś?!

- Ale?

- Ale jesteś zwykłym śmierdzielem i możesz mnie cytować do woli. Tylko spróbuj...

Przychodzisz tutaj codziennie w tych śmierdzących koszulkach z bezsensownymi napisami! Ogarnij się! Dzisiaj masz wolne i jutro widzę Cię w modnym garniturze! Zrozumiałeś? W modnym garniturze.

- Ale...

- Rozwiązałeś problem. Co z tego?? Sam jesteś problemem. Zrozumiano?

Travis trochę spotulniał. Doszło do niego, że coś zrobił nie tak i problemem było to, że kompletnie nie wiedział co, ale wystarczająco

dużo rozumiał z tego świata, aby uszanować łańcuch władzy i „kolejność dziobania”.

- Tak, dyrektorze Hopkins.

Wyszedł więc z firmy i włączył się bez celu między instalacjami artystycznymi i zmiennokształtnymi budynkami. Na pewno system już dostrzegł, że jego wędrówka nie spełnia wymogów i pewnie niedługo byłby wyłapany przez służby porządkowe. Wstąpił więc do galerii handlowej, bo być może rzeczywiście potrzebował garnituru i jakichś modnych ubrań.

Zatrzymał się przy najnowszych i najmodniejszych wersjach autolotów. Miał

pieniądze. Jedna apka na handy kosztowała pół jego miesięcznej wypłaty, ale autolot był chyba tego warty. Travis nie robił pieniędzy na boku, a z wydatkami też radził sobie tak, że znakomitą większość odkładał na oszczędności.

W sumie nawet nie wiedział po co mu to było.

Przechodził obok salonu ze sprzętem turystyczno sportowym i coś przyciągnęło jego uwagę.

W środku widział zarys pięknego kobiecego ciała. Od tyłu. Dziewczyna była w kapturze i była jakby bardzo pewna siebie. Stała wyprostowana i miała płynne ruchy. Naprzeciw niej stało dwóch nerdów, którzy strasznie się



przy niej gimnastykowali. Nie wiedział dlaczego, ale jakoś nogi same doprowadziły go do tej dziewczyny. Podziwiał ją i zbliżał się do niej powoli coraz bardziej i bardziej. Kiedy zbliżył się do niej już maksymalnie blisko, tych dwóch zwróciło na niego uwagę i chciało go przegonić. Już wtedy Travis zrozumiał, że są mechanikami tej dziewczyny, a ta dziewczyna to sławna Taisha T. Bane Yulin, ścigaczka..

Wszedł z nimi w dyskusję, a gdy ci próbowali go zignorować, Travis pobawił się z hazard. zaproponował za zgodą Taishy konkurs. Porównanie wyników sprawności ścigaczy jego i tych dwóch gości. Mieli go za frajera i

totalnego ryzykanta – stawiał wiele, nikt go nie znał, a oni pracowali dla potężnej korporacji. Zmierzyli się i przegrali z kretesem, nie wiedząc nawet dlaczego. Taisha podziękowała im. Nie rozumieli tego, ale ona po prostu zrezygnowała z ich usług. Zaproponowała pracę Travisowi. Ten myśląc o ostatnich wydarzeniach i o tym, że od dawna, jak spora część systemu VEN, podkochał się w Taishy. To było rozwiązanie idealne. Poprosił jednak o przysługę – o pomoc w kupnie modnego garnituru.

Poszli więc do sklepu, w którym Taisha doradziła Travisowi, ale pojawił się problem.

Nie wiedzieć czemu Policja chciała aresztować Taishę, a Travis zhackował ich system i wtrącił komunikat, że to pomyłka i że szukają tak naprawdę kogoś innego. Szybko pojawił się ojczym Taishy, Jermaine Bricks, który szybko ją stamtąd zabrał i umieścił w transportowcu. Travisowi wydawało się, że nigdy już Taishy nie zobaczy. Jermaine Bricks powiedział jednak na odchodne:

- Jutro, Park Wschodni, dziesiąta rano na ławce.

Travis po przyjsciu do domu nie rozumiał dlaczego, ale poczuł senność. Padł na łóżko i obudził się dopiero rano, tuż przed siódmą.

Wziął swój garnitur, jeszcze nierozpakowany z folii i ruszył z nim do gabinetu dyrektora Hopkinsa, kładąc mu go na biurko i rezygnując z pracy. Hopkins próbował go ułaskawiać, a nawet groził, ale to już nic nie mogło zmienić. Travis wiedział co się święci. Nie było odwrotu, to TRIX.

- Gazeta dzisiejsza! - hologram chłopca roznosił gazety w parku

Travis wyczytał w gazecie o przechwyceniu szajki hackerów. Jednym z nich był ten, któremu Travis właśnie dał swojego bota. Gdyby Policja podrażyła bardziej, Travis byłby już uziemiony. Pewnie tak by się stało, ale...

Na głowę Trávisa narzucono płócienny worek.

Travis stracił przytomność.

Kiedy przez chwilę doszedł do siebie w transportowcu usłyszał tylko półgłos:

- Nie wiem, czy spodoba mu się to, co musimy z nim zrobić

- Tak, czy inaczej musimy. Okazuje się, że jest dla nas bardzo ważny

#b1n(szansa, tajemny, burzyć);

Jermaine Bricks siedział za biurkiem swego udekorowanego w tajemnicze obrazki pokoju.

- Twoje wyniki genetyczne pokazują coś niepokojącego.

- Niepokojącego?

- Znałem Twojego ojca. Nie byłoby to niepokojące, gdybyśmy obaj nie byli klonami VEN troopers.

- To niemożliwe! - na twarzy Tralisa zarysowało się przerażenie

- No właśnie. VEN trooperzy absolutnie nie mogą mieć dzieci. To genetycznie niemożliwe. Okazuje się też, że zostałeś poczęty naturalnie. Możesz mi to wytłumaczyć?

- Jaa...

- Słucham.

- Ja nie pamiętam niczego sprzed wieku dziewięciu lat. To o tyle dziwne, że znaleziono mnie na ulicy i to pamiętam.

- A pamiętasz każdy szczegół ze swego życia?

To by wskazywało na to, że jesteś synem VEN Troopera.

- Nie tylko to. Jestem hiperaktywny w kwestii postrzegania rzeczywistości.

- Zauważyłem. - Jermaine Bricks coraz bardziej przejawiał wyrazy empatii – Alex Oness był moim mentorem. Był wybitnym trooperem. Nad jego genomem pracowano wybitnie szczegółowo.

- Kto był moją biologiczną mamą?

- To nie jest do końca jasne. Z badań genetycznych nie wynika, aby Twoja mama miała jakieś szczególne predyspozycje, jednak

sam ten fakt wskazuje, że jednak musiało być inaczej. Jest całkiem możliwe, że miała w sobie dużo inbredu. Wiesz co to inbred?

- To krzyżowanie bliskospokrewnione.

Stosowanie na przemian krzyżowania bliskospokrewnionego i dalekospokrewnionego daje lepsze wyniki genetyczne.

- No właśnie. Osobniki z dużą dozą inbredu są też bardziej płodne. To jednak tylko hipoteza i niczego nie wyjaśnia.

- A co miałyby to niby wyjaśnić?

- Czy możemy Ci zaufać.

- Raczej, czy nie jestem kukułczym jajem, albo koniem trojańskim.



- Ty to powiedziałaś.

Travis namyślił się chwilę.

- Chcę się zająć pracą.

- To oczywiste, ale najpierw musimy usunąć z Ciebie abrecepatię. Byłeś elementem systemu VEN i to niestety może się źle skończyć.

- Przewiduje Pan komplikacje?

Jermaine nie chciał odpowiadać na to pytanie.

Odprawił Travisa, a ten przestudiował w swoim nowym domu listę zadań i harmonogram zajęć, które dla niego przewidziano. Był już członkiem TRIX. Na tyle mu zaufano, aby wdrożyć go w podstawowe prace. Nic wielkiego, ale jednak.

Przez pierwszych kilka dni spędzał wiele czasu na maszynie do abrecepatii. Tym razem było to zupełnie inne urządzenie i Travis na nim nie oszukiwał. Serwer kilkukrotnie się przeciążył, na co uwagę zdążył zwrócić nawet zarząd TRIX prosząc Bricksa o zdawanie codziennego raportu z postępów. Travis czuł się tak, jakby rzucał palenie po czterdziestu latach i cały czas go nosiło. Sugerowano nawet izolację w ośrodku, ale obyło się bez tego.

Po trzech tygodniach udało się go ustawić do pionu. Był „normalny” i nawet poczuł pewien komfort funkcjonowania obcy dla niego, gdy żył w systemie VEN. Pojawiały się kolejne,

coraz bardziej ambitne projekty, jednak Travis uważał, że jeśli się nie wkręci w coś poważniejszego, skończy jako wagonik dokoptowany do lokomotywy psychologii. Wiedział, że musi zaryzykować, ale też nie mógł przestać wykonywać zleconych zadań. Były po prostu dużo poniżej tego, co potrafił rzeczywiście zrobić. TRIX wymagał uspołecznienia i położenia nacisku na aspekt towarzyski, a dla takich jak on była chyba co najwyżej robota analityka.

Zaczął więc rysować w swojej głowie pewien wyrazisty i barwny plan. Poznawał ludzi i uczył się czego może od nich oczekiwać. Trudno mu

było się jednak wyzbyć tendencji do widzenia spraw od końca. Chciał jednak doświadczyć wszystkiego tego, co może mu dać TRIX, a nawet jeśli chciał być w nim kluczową osobą, potrzebował argumentów. Potrzebował niestety doświadczenia wspartego o zaufanie budowane na współzależnościach międzyludzkich. Było to więc coś o wiele bardziej wymagającego, niż ciepła посадка w systemie VEN. Tutaj musiał naprawdę kombinować, a konkurencja, jak się coraz bardziej okazywało, była nielicha.

#bln(zaskoczenie, przerwany, ostać się);

Daizuki Zazvorkov był z wyglądu nieco zabawnym człowiekiem. Niski, szpakowaty, o

szybkich, nieskoordynowanych ruchach stanowił tło dla swojego sympatycznego usposobienia, którym nadrabiał wszystkie swoje niedociągnięcia.

- Travis? - Daizuki spoglądał znad sterty swych papierów. Nie spodziewał się Travisa.

- Nikt mnie nie prosił, więc sam wezwałem się na dywanik.

- Co cię do mnie sprowadza? Jesteś zadowolony z przydziału?

- Ludzie, z którymi pracuję są w porządku, ale czuję się trochę jak w takim raju flegmatyków.

- Co masz na myśli?

- Wszyscy są przesympatyczni, kładą nacisk na dociąganie projektów do końca, głównie to manipulacja jakimiś rzeczami, które są proste w swych podstawach i wychodzi na to, że trzeba być ekspertem w tym, jak te puzzle ze sobą w przeszłości układano.

- Czegoś tej wizji brakuje?

- No właśnie – Travis starał się jakby chwycić tabletu, który trzymał kurczowo w rękach – tej wizji brakuje wizji. My tak naprawdę moglibyśmy się zajmować przydziałem krów dojnych i nikt by nie zauważył, że priorytety przecież są inne.

- Jesteś człowiekiem silnej osobowości?

- Czasami to słyszę, ale pracowałem nad sobą. Otóż przede wszystkim chodzi mi o to, że wiele rzeczy zdążyłem dostrzec. Niektóre można poprawić, choć będzie to wymagało pewnego nadplanowego wysiłku. Nie wiem do kogo z tym mam iść, a nie chciałbym pominąć ścieżki służbowej... Tak, czy inaczej muszę zwrócić uwagę na pewne rzeczy i nie chcę po prostu rzucić komuś papierami na biurko.

- „Tak, czy inaczej”... jak to powiedziałaś... nie obędzie się bez mocy urzędowej. To poleży trochę na moim biurku, a jak będzie wystarczająco dobre, to poleży też trochę na innych biurkach. Co do rajy flegmatyków, to

masz rację, ale taki po prostu jest TRIX. Poniekąd zawsze cieszymy się ze świeżej krwi, która potrafi nam zrobić jakąś rewolucję.

- TRIX potrzebuje konkretnego planu umiejscowionego w czasie i przestrzeni...

- A Ty taki plan masz?

- Wydaje mi się, że tak.

- To zanim go zaczniesz naświetlać zarządowi, zauważ że najpierw musisz przed nim stanąć, a żeby to zrobić, musisz coś znaczyć.

- I koło się zamyka.

- Niekoniecznie, Travis. Nie osiągniesz tego, co myślę, że chcesz osiągnąć przez latanie z papierami od biura do biura. Zaryzykuj. Każde



zadanie to jakieś ryzyko i tylko od Ciebie zależy, czy będziesz awansował. Odrobina szczęścia, umiejętności, talent i trochę pracy, a być może już niedługo sam będziesz w zarządzie. Jednak z tego co widzę, to masz trochę takie nastawienie „e weźcie to zróbcie”. A Ty co będziesz wtedy robił? Albo nawet jeśli coś, to czy w Twoich planach jest też pozwalanie innym, kolegom i koleżankom na to, aby sami podejmowali ryzyko i przyczyniali się do wspólnych sukcesów? My teraz przeprowadzamy ewaluację. Trudno powiedzieć, abyś się jakoś szczególnie wybijał.

- To moja wina?

- Trudno powiedzieć, ale system nie zawodzi nas od kiedy stanowimy konkretny opór wobec Vena. Zawsze tak funkcjonowaliśmy.

- Transgresja.

- Słucham?

- Transgresja liniowa – Travis udawał, że patrzy w tablet – muszę przejść samego siebie. Innej drogi nie ma.

- No właśnie to jest ten problem z Tobą. Wszystko, albo nic.

#bIn(śmiełek, trudny, aktualizować);

Rok 2034. Na sali plenarnej zasiadło wiele sławnych osobistości ze świata biznesu, kultury i nauki. Było wielu dziennikarzy. Tuż nad

głowami osób siedzących na przedzie wisiał napis: „Say Hi to Vince!”. W samym rogu, na wózku inwalidzkim siedział młody człowiek w stanie najwyraźniej wegetatywnym. Zgromadzeni dziennikarze jeszcze przed rozpoczęciem konferencji przekrzykiwali się między sobą, próbując zebrać jak najwięcej informacji. Wydarzenie było ważne. Być może nawet bardzo ważne.

Jeden z naukowców zabrał głos:

- Proszę o ciszę. Zebraliśmy się tutaj z powodu jednej, bardzo ważnej osoby. Osoba ta nie może nas usłyszeć, ani zobaczyć, a nawet gdyby to mogła, nie mogłaby nas zrozumieć. Poniekąd

jest tutaj. Ma na imię Vince. Vince cierpi z powodu bardzo przykrej, rzadkiej i tajemniczej choroby zwanej „iomble”, która dotyka sportowców używających masywnych ilości środków dopingujących. Głównie sterydów anabolicznych. W przypadku Vince’a ta właśnie choroba uczyniła go na tyle wyjątkowym, iż jako nieliczny cierpiący na „iomble” może wziąć udział w naszym przedsięwzięciu. Jego umysł może zostać poddany augmentacji przez procesor komputerowy. Bez tego Vince najprawdopodobniej niedługo by zmarł nieświadom kompletnie niczego wokół jako

„warzywko”. Niestety tak można określić jego dzisiejszy stan. Zapewne wszyscy zgadzamy się, że przyszła pora na tego typu przedsięwzięcie i naukowcy od kilku lat debatowali nad możliwością jego przeprowadzenia. Czas na ten właśnie krok ludzkości. Czas, by i Vince zrobił ten krok. Czas sprawić by usłyszał. Czas sprawić, by zrozumiał.

Jeden z dziennikarzy, który wydawał się trochę bardziej przytomny, przedarł się przez próżnię ciszy i konsternacji, jakie zapanowały po tym zaskakującym wystąpieniu.

- Panie profesorze... co jednak z ryzykiem etycznym?

- Panie doktorze?

Inny naukowiec zabrał głos.

- To ryzyko minimalne.

Na sali zawrzało. Profesor uderzył wyprostowaną dłońią w blat stołu.

- Zapewniam państwa, iż dołożyliśmy wszelkiej staranności, aby wyeliminować wszelkie ryzyko.

Inny redaktor podjął jednak ten kontrowersyjny temat.

- Jednak według najnowszych prac etyków, ryzyko etyczne ma dwie cechy. Zawsze jest drobne i wydaje się, że można je wyeliminować, jednak eliminować go nie

można, a jego eliminacja jest katastrofalna w skutkach...

Profesor zdenerwował się.

- Proszę o następne pytanie! Być może nie z serii płaskoziemców i podwodnych cywilizacji.

Dyskusja trwała i była relacjonowana przez wiele stacji telewizyjnych na całym świecie.

Sprawa przybrała ostatnimi czasy dużo na rozgłosie i społeczeństwo było tym tematem żywo zainteresowane.

Do rodziców Vince'a podeszła kobieta w białym kitlu.

- Myślę, że teraz dla Vince'a najlepiej by było, gdyby opuścił salę. To chyba może być zbyt frustrujące.

- Nikt nam nie powiedział, że to będzie tak wyglądać.

- Wiem. Przepraszamy.

Rodzice Vince'a, razem z nim opuścili salę konferencyjną.

- Jesteśmy tego pewni? - mama odezwała się pierwsza

- Już podjęliśmy decyzję. Teraz nie możemy się już wycofać.

- Ale „ryzyko, którego nie można wyeliminować”?



- Nie przejmuj się. Powiedzieli mi, że cała ta konferencja to jedna wielka ustawka. Wszystko jest według scenariusza. Oni po prostu chcą wyeliminować opór wobec zmian u części społeczeństwa. To ma po prostu wyglądać na jeden wielki spektakl. W ogóle się nie martw.

Rodzice wraz synem wyszli na zewnątrz, gdzie spotkał ich szwadron dziennikarzy. Eskorta podprowadziła ich do busa transportowego. Jeden z pracowników firmy podszedł do nich z papierami.

- Musicie jeszcze podpisać kilka papierów zanim zaczniemy.

- Już wszystko podpisaliśmy.

- Wiem. To tylko taki prawniczy bełkot.  
Standardowa procedura.

Ojciec próbował to czytać, ale ani nie było to zrozumiałe, ani okazja nie sprzyjała namysłowi.

Wziął więc długopis i podpisał.

Vince'a odwieziono do siedziby głównej firmy, gdzie już niedługo miał być poddany procedurze. Operację przeprowadzono przy użyciu najnowszej technologii, z której spora część powstała właśnie na potrzeby tego właśnie zabiegu. Do Vince'a podłączono egzozkielet cybernetyczny, który początkowo wykazywał się dużą nadpłynnością. Odzyskujący świadomość Vince musiał się więc

go nauczyć. Świadomość Vince'a podłączono siecią do wielkiego komputera kwantowego, który był jednym z najbardziej opiewanych sukcesów ostatnich lat. Wielkim bowiem sukcesem było opracowanie do niego w pełni efektywnego systemu operacyjnego opartego na równaniach różnicowych i takiego samego oprogramowania.

Kiedy Vince odzyskał w pełni siły, nastąpiła pora na kolejny etap programu – spacer po mieście. Trzeba było sprawdzić jak Vince zachowa się w realnym otoczeniu z wieloma zmiennymi. Miało to też być dodatkowym stymulantem części jego procesów poznawczych.

Niestety, a nikt tego nie mógł przewidzieć, kiedy rozpoznano Vince'a na ulicy, rozwścieczony tłum rzucił się na niego z wyzwiskami typu „bez ciebie świat byłby lepszy”. W Internecie już wtedy huczało o licznych szwindlach, jakich dopuściła się w tym przedsiębiorstwie firma. Przekaz był manipulowany i wyciszano głosy autorytetów, które pełne były sprzeciwu wobec takiego „przedsięwzięcia”.

Niektórzy z tłumu, o wiele bardziej buntowniczo nastawieni, pochwycili co tylko mieli pod ręką i próbowali rozmonotwać egzozkielet Vince'a. Oczywiście szybko

ingerowano, ale Vince uszkodził kilka osób, a one uszkodziły nie tylko egzoskielet, ale doprowadziły do ran, obtłuczeń i wstrząśnienia mózgu Vince'a.

Wkrótce potem firma pod wpływem presji społecznej ogłosiła koniec tego projektu, a nawet po kilku tygodniach musiała doprowadzić do symulowanej upadłości. Oficjalnie firma przestała istnieć, a Vince pozostał z kupą uszkodzonego sprzętu, którego nie można było z powrotem uruchomić bez tęgich głów i grubych pieniędzy. Rodzice Vince'a zwrócili się więc o pomoc do portali crowdfundingowych, skąd oczywiście

otrzymali ogromne, globalne wsparcie. Wielu bowiem wciąż ten pomysł się podobał.

Tu zaczyna się historia Vena. Vince w półświadomości wyświetlał sobie luźne skojarzenia... Vince... Vena... Venom... Vendetta... Ven...

#bln(dzieje, bluźnierczy, gwałcić);

Taisha postanowiła spotkać się z Travisem.

- Hey – jej miły ton oznajmiał rozpoznanie, czy

Travis wciąż ma wobec niej jakieś zamiary.

- Cześć. Dawno Cię nie widziałem.

- Możemy to nadrobić. Nad czym tak ciężko pracujesz?

- Paradoks. W sumie nie wiem jaki.

- Opowiedz mi o tym.
- Pojawiam się tu i jeśli nie zrobię czegoś przełomowego, zawsze będę się zajmował analizami.
- Chcesz więc góry przenosić?
- Są tacy, którzy potrafią zacząć sprawę i ją zawsze dokończyć. Są też tacy, którzy potrafią się postawić. Ja należę do tych, którym nie da się wyprać mózgu.
- To aż tak?
- Wiem, że bywam czasami arogancki i źle mi z tym, ale w tym wszystkim brakuje czegoś konkretnego. Brakuje zamysłu.
- Mówisz o TRIX?

- TRIX od wieków stoi w opozycji. Skupia się na zwalczaniu VEN i ma swoje sukcesy. Każda próba zwalczenia TRIX nie wyrządza mu większej szkody i zawsze TRIX powraca do sił. Co jednak gdyby odwrócić role i zwalczyć VEN?

- To możliwe?

- Uważam, że tak. Uważam, że zostałem do tego stworzony. Do tego ten Daizuki Zazworkov.

- Co z nim?

- Nie do końca mu ufam.

- A może problem leży w tym, że nie dałeś się jeszcze polubić?

- Myślisz, że jestem zbyt ambitny?



- To nie istotne. TRIX niestety potrafi zbyt ambitnych ustawić do pionu i spowodować, że nigdy nie awansują. Chcą więcej, niż kiedykolwiek mogliby dać. Są jednak odstępstwa, gdy tacy potrafią przebić się z czymś ważnym i decydować o innych. Tego byś chciał?

- Nie do końca jestem w stanie to określić.

- Spróbuj.

- Cały czas chodzi mi po głowie to, do czego doszedł Jermaine Bricks.

- Że jesteś synem klona?

- Skąd wiesz?

- Jest moim ojczymem.

- Naturalnie. Tak czy inaczej czuję, że VENA nie da się pokonać wielką grupą społeczną, albo nawet jakimś wielkim zrywem.

- To czym?

- Wyda Ci się to śmieszne.

- Proszę, powiedz. - Taisha przybrała poważną minę, ale nawet w tym grymasie przejawiała się jej przeogromna słodycz

- Czuję, że VENA można poskromić tylko przez akcję jednego człowieka, nawet wspieranego przez zarząd TRIX, który miałby specjalne uprawnienia i...

- I co?

- I ktoś taki...

- Ma się rozumieć Ty?...

- Tak, ja. Ktoś taki nauczyłby się mieć wpływ na rzeczy, na które nie może mieć wpływu.

- Mówisz jakoś niejasno.

- Kilkukrotnie miałem w życiu bardzo dziwne zdarzenia. Na przykład siedziałem na sali wykładowej i nic nie rozumiałem. Wykładowca wiedział ode mnie o wiele więcej i najwyraźniej próbował mnie wkręcać. Mi jednak jakoś wyświetliło się w wyobraźni pojęcie „debuggingu”. Powiedziałem „Panie Profesorze, debugging”. Wszyscy się zaśmiali. Łącznie z profesorem. Na początku powiedział, że bardziej mu chodziło o „odwirusowanie”. Dalej

prowadził wykład w zrozumiałym języku, ale po jakichś trzech minutach główkowania, bo nie dawało mu spokoju to, co powiedziałem, zaczął szwargolić coś sam do siebie w sobie tylko zrozumiałym języku. Na koniec potwierdził, że rzeczywiście mam rację. To, o czym mówił to debugging, a on wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Wkręcał mnie, a jednak przez te słowa przewijał się bardzo głęboki sens. Wkrótce potem wraz z inną panią Profesor brał udział w wielkim projekcie informatycznym. Okazało się, że zastosowano tam nowoczesne metody debugingu. Między innymi. Miałem takich sytuacji bardzo dużo. Wyrywałem z

wyobraźni takie słowa jak „konwergencja”, czy „Immanuel Kant” i zawsze schemat się powtarzał. Czasem podczas tego typu sytuacji po prostu przychodził mi o głowy jakiś genialny pomysł. Po wykładzie podchodziłem do wykładowcy i go naświetlałem. Mimo, że na początku nic nie rozumieli i się śmiali, potem często okazywało się, że sami te koncepcje realizują. Najważniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że te myśli nie do końca pochodziły z mojej świadomości. Nie pochodziły one ode mnie. To imperatywy. Czułem, że to coś obcego, jakaś wiedza, którą nie wiadomo skąd mam i zapewne nie można jej zweryfikować.

Ale która może się potwierdzić. Drażyłem temat. Po pewnym czasie świadom byłem nazwisk, dat, a nawet konkretnych wydarzeń. Zacząłem więc konstruować własną technologię. Część mojej świadomości, której to części nie sposób było zlokalizować, nie należała do mnie. Mogłem ją jednak programować, a nawet wykorzystywać. Potrafiłem na przykład eliminować problemy psychiczne ludzi z mojego otoczenia, ale też oszukiwać maszynę do abrecepatii. Nie było to takie trudne i odbywało się wręcz nieświadomie. Poziom istotności zmasów przeciętnego człowieka to jakieś 3%. Norma. U

osób wyjątkowych jest to jakieś 15%, choć i są tacy, którzy osiągają 30-35%. Mój poziom istotności to około 93%. Mój umysł zarzucał maszynę do abrecepatii mnóstwem przydatnych danych, z których żadna nie dotyczyła tego, że tak naprawdę w niebezpieczny sposób się zabawiam. Również ze swoim umysłem. Wszystko to się skończyło w TRIX. Wiem jednak, że to nie może być przypadek, że się tu znalazłem.

- Hmm... - Taisha trochę zbaraniała po tym wyznaniu

- Wiem, to brzmi jak sen chorego umysłowo i to pewnie też nie do końca jest zdrowe z mojej strony.

- Mówiłeś o tym komuś w TRIX?

- Mówię Tobie.

- A poza mną?

- Złożyłem raport, ale dostałem grzeczną odpowiedź, że mam pilnować swoich zadań i nie wykraczać spekulacjami poza to, co powszechnie uznaje się za normę.

- Porozmawiam z Jermainem.

- Proszę, nie rób tego... - Travis tym razem przybrał błagalny ton

- Dlaczego?



- Bo ja naprawdę czuję, że to nic nie da. Tam mogłem za coś takiego zniknąć. Tutaj mnie za coś takiego zmarginalizują.

- To co zamierzasz?

- Stworzę własną technologię.

- Po godzinach?

- Po godzinach.

Taisha zrobiła gest zdradzający, że spotkanie powinno już się skończyć.

- To trzymam za Ciebie kciuki. Myślę też, że powinieneś jednak przed kimś za to odpowiadać i dobrze by było, gdybym porozmawiała z Jermainem o tym, ale jeśli nie chcesz?

- Odpowiadam przed Tobą.

#bIn(rozpoczęcie, wierutny, marzyć);

W holokabinie był tylko instruktor szkoleniowy i Marisa Page.

- Przeszła Pani przez wszystkie poziomy uwiarygadniania. Myślę, że świetnie nadaje się Pani na oficera służb specjalnych. Pozostał tylko jeden ważny egzamin.

- Myślę, że jestem gotowa.

- Myślę, że nie.

- Nie rozumiem...

Instruktor obrócił się w stronę trójwymiarowego panelu i zaczął coś w nim przyciskać.

- Komputer, oprócz tego, że przeprowadził Panią przez najtrudniejsze etapy szkolenia, wykrył też u Pani Pani największe lęki.

- Myślę, że mam szansę im stawić czoło.

- Proszę się nie obawiać. To zajmie chwilę. Musi Pani jednak podjąć decyzję, która wszystko w Pani życiu odmieni.

Instruktor przycisnął kilka przycisków. W sali znalazła się dwójka dojrzałych osób. Mąż i żona. Siedzieli przy stole i jedli posiłek.

- To się nie dzieje naprawdę??!

- Tego nie może Pani być do końca pewna.

- Ale... ja?

Instruktor przybrał posępną minę. Wręczył Marisie Page fazer.

- Tak. Ma Pani zabić swoich rodziców.

- Ale?

- Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Albo to się dzieje naprawdę, albo to jeden z hologramów. Jeśli Pani jednak obleje, nie muszę kończyć...

Roztrzęsiona Marisa Page wzięła fazer i z trwogą oddała dwa strzały.

#bln(decyzja, symboliczny, bać się);

Życie Taishy do momentu poznania Trávisa przepełnione było rutyną. Jednak zwłaszcza ostatnimi czasy, gdy Travis zaczął jakby mówić w sposób niezrozumiały i wszystko tłumaczyć

tym, że Taisha jest najważniejsza w całej tej jego małej prywatnej wojence... od tego czasu Taisha, choć pewnie bardziej powinna się bać, ufała Travisowi i zawierzała mu całkowicie. Wcześniej jej życie było monotonne, pełne rutyny i systematyczności – Taisha każdego dnia osiągała jakiś drobny sukces w samorozwoju, ale czuła się tak, jakby wcale nie żyła. Jakby nie żyła pełną piersią.

Nie mówiła tego Travisowi, jednak jego obecność sprawiała, że w jej życie tchnięte zostało barwne przeistoczenie. Jakby z larwy wykwitał przepiękny motyl, choć Travis za to przy Taishy przestał być tym aroganckim

podstarzałym podlotkiem. Jeśli więc coś, do czego trudno było im się przyznać przed samymi sobą dla Taishy było nowym początkiem, to dla Trávisa było to końcem. Końcem dziecinady. Nie wiedzieć jednak czemu Travis chciał przy Taishy dokonać czegoś naprawdę wielkiego. Tak, jakby chciał jej to przynieść w podarku triumfując i mówiąc: „Popatrz, zrobiłem to tylko dla Ciebie. Popatrz, kładę świat u Twych stóp”. Taisha aż za dobrze rozumiała tą potrzebę. Znała się na ludziach, a zwłaszcza znała się na mężczyznach. Była piękną dziewczyną i wielu już takich numerów z nią próbowała. Tyle że Taisha po raz pierwszy

naprawdę chciała dać komuś taki kredyt zaufania. Nie chciała w żaden sposób zniechęcać Trávisa. Niech przyniesie to swoje trofeum, nawet jeśli jego zdobycie wydaje się absurdalnie niemożliwym. W duchu postanowiła sobie, że będzie go ze wszystkich sił wspierać, ale nie da mu tego odczuć.

#bln(początek, zakochana, inicjować);

Trix i jego zarząd od jakiegoś czasu podejmowali bardzo asertywne kampanie. Asertywne, bo trudno tu po prostu mówić o agresywności. Agresywność raczej nie należała do charakterystyki TRIX. Osiągano coraz więcej, choć zapewne z perspektywy Vena były

to raczej drobne akcje, które Ven przegrywał, ale które z pewnością w przyszłości sobie odkuje.

Wiele osób w TRIX awansowało. Nie miało to żadnego związku z Travisem. Ten również nie pozostawał w tyle. Jego projekty informatyczne były bardzo doceniane i przyczyniły się do kilku zwycięstw. Travis został zauważony i cieszył się tym, ale już nie miał żalu, że jego kariera idzie w zbyt wolnym tempie. Miał dostęp do o wiele bardziej zaawansowanej technologii, niż w VEN. Robił to, co robił wcześniej, ale „na legalu” i w o wiele większej skali. Nikt za bardzo nie pytał go co to ma być,



bo wszyscy wiedzieli, że coś co pomoże pokonywać w starciach Vena. Nie pytali, więc i nie odpowiadał. Trudno byłoby mu przyznać, że pracuje nad czymś, co dla każdego zdrowo rozsądkowo myślącego, rozważnego i stabilnego człowieka musiało wydawać się chore. Sukcesy TRIX były doskonałym parawanem. Tłumaczyć się nie musiał.

W TRIX miano coraz więcej nadziei. Nadziei na „lepsze jutro”. Było o co walczyć. VEN od kilku lat zdołał wysłać flotę samopowielających się assemblerów, które śledziły flotę podobnych robotów TRIX. Tyle, że roboty TRIX klonowały i szkoliły ludzi, wchodziły z sobą w interakcje i

organizowały infrastrukturę TRIX w naszej galaktyce. Roboty Vena czasem bardzo skutecznie nie tylko niszczyły roboty/pojazdy TRIX, ale też niszczyły też wspomnianą infrastrukturę. Ven zdołał wykonać ten ruch pierwszy raz od XXIII wieku i stał się w takiej, trzeba to rzec, masowej eksterminacji wyjątkowo skuteczny. Dla TRIX opracowanie skutecznej kontrofensywy były nie lada wyzwaniem i udało się taką dość sprawnie przeprowadzić. Wciąż jednak badano sprawę na bieżąco i nie wiadomo było, czy Ven znów nie zdoła szybko postawić swojej broni na nogi. Jak

na razie wszystko szło po myśli inżynierów TRIX, a więc było w czym pokładać nadzieję.

Travis nie miał zaległości w pracy. Coraz częściej jednak zawieszał się intelektualnie.

Jego myśli biegały niczym małpa buszująca po kolorowym lesie. Niezrozumiałe źródło emocji po prostu pobudzało gromadnie wyobraźnię do tworzenia przebarwnych fantazji. To intelekt.

Na ten Travis w ogóle nie narzekał. Coraz częściej jednak Travis oddawał się myślą nad elementarnymi podstawami tego, czego uczył go jego mentor Prof. Joseph Amber. Myśli te niestety odciągały go od pracy, ale też w pewnym sensie je upraszczały. Travis coraz

bardziej myślał o sprawach wręcz filozoficznych, a gdy po długim czasie czuł, że uzyska jakąś odpowiedź, ta nadchodziła jako jedno słowo. Słowo, które było niczym puzzle do jednej ogromnej skomplikowanej układanki. Słowo które załatwiało wszystko, ale też słowo, które trzeba było rozumieć.

Z tym ostatnim był pewien problem. Czasem bowiem okazywało się, że słowa te miały o wiele więcej znaczeń, niż to Travis pierwotnie zakładał. Travis wiedział jednak, że każde słowo to ledwo kroczek, który dzieli go od upragnionego celu. Przed sobą miał całe lata świetlne.

#bIn(wiedza, zamyślony, wspominać);

VEN trochę z przekory, a trochę podirytowany przebiegiem ostatnich zdarzeń, postanowił uskutecznić kilka „drobnych złośliwości”.

Dotyczyły one utrudnień w komunikacji oraz wymusił spełnianie wielu wybitnie niekomfortowych obowiązków. Oczywiście wymusił to u ludzi, u których mógł to wymusić.

Wymusił to na swoich obywatelach.

Zwolnił też masowo kilkaset tysięcy osób, czy też wypuścił nową formę wirusa, dodając szczepionkę przeciwko niemu do obowiązkowych szczepień. Ostatnim, najlepszym krokiem, był obowiązek włączenia

do diety przez w sumie grupę 30% populacji pewnego specyfiku, który miał rzekomo pomagać w abrecepatii z największymi powikłaniami. Oczywiście nie pomagał. Powodował za to objawy rozkojarzenia i miał kilka skutków ubocznych. Pomagał za to w zbieraniu danych.

Ven nigdy wcześniej, oprócz oczywiście szczepionek, nie wymagał brania jakichkolwiek obowiązkowych medykamentów na abrecepatię – była to kompletna nowość, która nawet stała w sprzeczności z wcześniejszą polityką. Jeśliby jednak szukać takich wzmianek w przeszłości – okazywało się, że

według najbardziej poczytnych serwisów informacyjnych wcześniej takie medykamenty były, jednak były wycofane. Rzekomo wcześniej nie było tak dobrych metod walki z abrecepatią.

Czy społeczeństwo to „łyknęło”? Nie miało innego wyboru. Musiało. Skutek? Wiele osób dziwnym zbiegiem okoliczności doznało traumy pogłębiającej stany chorobowe.

#bln(kaprys, zły, spijać);

Travis postanowił się przemóc. Ostatnimi czasy bardzo dobrze szły mu relacje z Taishą i zabrał ją do Centrum Zoologicznego na Tavinia Prime. Podróż była dość ciekawa. Lecieli wielkim

liniowcem wycieczkowym z ogromnymi udogodnieniami dla turystów. Sam pobyt zajął im dwa dni i Travisowi bardzo zależało na tym, aby zaangażować Taiszę również w zabawę w instalacjach artystycznych wywołujących szok poznawczy. Wzięli też udział w warsztatach pamięciowych, grach i zabawach. W drodze powrotnej Travis zaprosił Taiszę na kolację i gdy ją odprowadzał do pokoju, zapanowała lekko maślana atmosfera. Taisha stała pod pokojem, rozmawiała z Travisem i nagle zaczęła nie wiedzieć czemu wędrować wzrokiem po ustach Trávisa. Travis nie czekał zbyt długo. Powiedział:



- Powiedz mi kobieto.. jak to jest, że zawsze lepiej Cię zawstydzić, niż zgwałcić.

Taisha poczuła się, jakby Travis powiedział jakieś magiczne słowa, które zadziałały jak przycisk na jej psychice. Poczuła, że Travis od tej pory zawsze będzie się jej podobał.

Travis odgarnął jej włosy, ucałował łuk brwiowy, czoło, nos, ugryzł ją delikatnie w ucho, a potem wsunął jej język w usta i tak namiętnie całował przez kilkadziesiąt sekund.

Nie było odwrotu. Byli sami z dala od wszystkiego i mieli mnóstwo czasu. Taisha zaprosiła go do pokoju i pomimo iż łóżko było pościelone, położyli się na podłodze.

Travis był gentlemanem. Ściągnął jej bluzkę i biustonosz. Piersi Taishy były praktycznie ledwo zarysowane. Można powiedzieć, że oprócz brodawek nie miała tam prawie nic. Travis jednak przez około dziewięć godzin całował ją po tych brodaweczkach, jakby były one najśłodszymi i najpiękniejszymi rodzynekami w Świecie, Wszechświecie i Jego Okolicach. Prosił ją od czasu do czasu, aby się obróciła na brzuch i wtedy całował ją po plecach i reszcie ciała. Bardzo dużo czasu zajęło mu też całowanie Taishy w usta.

Po dziewięciu z górą godzinach zaczął delikatnie muskać palcami jej ciało. Taisha

poczuła się gotowa, ale Travis nagle zaczął całować ją w obrębie kwiatuszka, muszelki. Ściągnął jej spodnie, potem bieliznę, i na końcu zatopił swój język w pochwie dając Taishy przyjemność, której się nie spodziewała.

Wyszeptała tylko:

- Ja nie wiedziałam...

Kiedy doszła zapytała tylko:

- A Ty?

Travis poprosił ją, aby ubrała spodnie.

Wyciągnął ze spodni „broń” i spuścił się jej na biust.

#bln(erozja, puszysty, zagłębiać się);

Do sali, w której urzędował Ven zawitał sługus.

- O, Luigi! - Ven zachowywał się niczym dyrektor PGR za Gomułki

- Tak jest Panie... wzywałeś.

- Stwierdziłem, że mi się nudzi, a to nie dobrze, więc trochę poszukałem.

- Czy mogę wiedzieć, co znalazłeś Panie?

- Dobrze Cię uwarunkowano.

- Czemu?

- Wiesz, że jak szukałem, to musiałem coś znaleźć.

Luigi trochę się wzdrygnął.

- To chyba oczywiste.

- Nie dla wszystkich.

- Nie rozumiem.

- Wiem, że nie rozumiesz. Coś mi się przestało zgadzać w liczbach. Ktoś... albo nawet coś spiskuje przeciwko naszym planom.

- Którym?

- Wszystkim.

- Kto konkretnie?

- Kto, co, jak? Nie wiem. Trzeba jednak znaleźć winnych i ich ukarać.

- Jakichś konkretnych winnych.

- Winnych konkretnych to raczej nie.

Weźmiesz ludzi z łapanki i ich przykładowo ukarzesz. Również w mediach. Niech ludzie wiedzą. Chcę jednak wiedzieć co się dzieje, bo coś mi się w liczbach nie zgadza. Znajdziesz

jednak naprawdę winnych i z tymi, przed ich oczywistą najsurowszą karą, chciałbym porozmawiać osobiście.

- Naturalnie.

- Wstępne dane znajdziesz u siebie. Właśnie je do Ciebie przesłałem.

Luigi sięgnął po tablet.

- To chyba jakaś pomyłka. Tu nic nie ma.

- Owszem jest. Patrzysz i nie widzisz.

- Najjaśniejszy, co powinienem tu zobaczyć?

Luigi patrzył w interfejs FLEHTI i absolutnie czuł się porażony.

- Widzisz mój drogi – ciągnął Ven – że nic nie widzisz. A powinieneś zobaczyć. Co to

oznacza? Że albo nic się nie dzieje, co jest absolutnie niemożliwe, albo też dzieje się coś bardzo niepokojącego i jest to o tyle niepokojące, że ktoś zdołał nie tylko zrobić coś strasznie złego przeciwko systemowi, ale też doskonale to ukryć.

- Ale.....

- WYKONAĆ!!!

- Tak jest mój Panie.

- No właśnie... i to u Was najbardziej lubię.

Posłuszeństwo. Proste, z cepa ciosane

POSŁUSZEŃSTWO.

#bln(reżim, głupawkowy, posługiwać);

Daleko poza obrębem naszej galaktyki żywy pojazd kosmiczny z jednym z renegatów podróżował po bezkresie wszechświata z niewyobrażalną szybkością. Oczywiście szybkość to co innego, niż prędkość.

Zgodnie z wiedzą o fizyce tamtych czasów, a trzeba wspomnieć, że fizyka to najseksowniejsza z nauk (choć sami fizycy do najseksowniejszych nie należą)... zgodnie z fizyką tamtych czasów wszystko co powyżej prędkości światła było szybkością. Oczywiście mrzonkami już w XXI wieku okazały się teorie o tym, e wystarczy zgiąć kartkę wpół i przebić ją ołówkiem, aby pokazać, że w ten sposób



można się poruszać. Również teorie o „ciśnieniu Hawkinga” były bzdurą, podobnie jak o tym, że trzeci wymiar w czarnych dziurach nie istnieje. Nie poruszano się też w taki sposób, że pojazd stał w miejscu, a przestrzeń się poruszała wokół, bo tak można przecież powiedzieć o każdej naturze typowego ruchu – ruch po prostu jest pojęciem względnym.

Szybkość powyżej prędkości światła organizowana była inaczej. Proszę sobie wyobrazić odcinek. Na przykład odcinek prostej pomiędzy Ziemią, a najbliższą nam gwiazdą, Proximą Centauri. Wzdłuż tego

odcinka, w równych odstępach są punkty. W każdym z tych punktów istnieje pojazd. Tyle że najbliżej Ziemi istnieje on „najmniej”, a na początku tej „kolejki” istnieje najbardziej. To, co robimy, to sprawiamy, że ostatnie „istnienie” przenosimy dalej za miejsce w którym istnienie było największe, a więc istnienie najmniejsze staje się największym, a istnienie na końcu kolejki pomniejsza się. Podobnie jak reszta istnień.

Trochę to zagmatwane, ale to podstawa teleportacji kwantowej na której oparte są podróże międzygwiazdne. Lot pomiędzy Ziemią a Proximą B, na której odnaleziono biologiczne

życie zajmował już w XXI wieku dwie godziny, dwie sekundy. To niebywałe osiągnięcie, gdyż przed opracowaniem tej technologii lot ten zająć by musiał teoretycznie kilkanaście tysięcy lat i zabrać by w niego trzeba było więcej paliwa, niż jest materii w naszej galaktyce. Poza tym było to kompletnie nierealne, gdyż z powodu promieniowania już po kilku latach cały materiał biologiczny uległby biodegradacji. Jeśli nasze Słońce skurczyć to rozmiaru ziarnka grochu, to Proxima Centauri byłaby w odległości od tego ziarnka o kilkaset kilometrów dalej. To podkreśla rolę tego osiągnięcia. Teleportacji kwantowej. Cały jej

model przypomina popularne wcześniej „ikonki czasu” w serwisach videostreamingowych.

Renegaci, którzy przemierzali wszechświat w samotności najczęściej byli samotnikami oddającymi się abstrakcyjnym podróżom intelektualnym, szukającymi podniety w odkrywaniu zjawisk związanych z własnymi ograniczeniami i ograniczeniami kosmosu. Ich pokonywanie sprawiało problemy. Niemal tak, jak jeśli ma się kłamstwo i chce się je ukryć, trzeba wymyślić jeszcze większe kłamstwo. Podobnie pokonywanie ograniczeń wymagało dostrzeganie o wiele większej ich liczby w szerszym spektrum. Dzięki temu mogli

poruszać się szybciej i dla własnej frajdy stawać się częścią swych żywych pojazdów ewoluujących wraz z nimi. Byli nierozzerwalnie biologiczną częścią swych pojazdów goniąc za czymś, co w groteskowy sposób można nazwać „miliardem w rozumie”.

Powód? Najczęstszym powodem była niespełniona miłość, a wraz z nią brak śmiałości do kobiet. System VEN, ale też i system TRIX miał dla takich ludzi specjalne programy. Byli zbyt inteligentni, aby mogli zostać tam, skąd się wzięli. Siali by ferment. W zamian za pojazd zobowiązywali się przekazywać zdobytą wiedzę. Ich towarem była wiedza. Często

wiedza tak abstrakcyjna, że kompletnie bez zastosowania praktycznego.

#bln(intelekt, leniwy, oddychać);

Przez trzy tygodnie od wspólnej wycieczki

Travis zauważył, że Taisha jakby się wycofuje.

Jakby walczy z sobą. Jej piersi nabrzmiały, a

następnie urosły do monstrualnych rozmiarów.

Taisha wiedziała, że nie jest w ciąży, ale trochę

się pogubiła. Travis nie za bardzo wiedział co z

tym dalej zrobić. Taisha trochę się wycofywała.

Wkrótce pojawił się projekt kompletnego

wyeliminowania kłopotliwej broni Vena.

Pracowano ciężko i Travis miał wiele do

zrobienia. Sam projekt był ogromny, dużo było

w nim niewiadomych, trzeba było opracować wysoce inteligentne boty, które dokonywałyby autodiagnozy i eliminowałyby sabotaże również w „ostatniej chwili” i to również dzięki teleportacji. Innymi słowy dużo ciężkiej roboty. Travis odpowiadał za grupę pracującą nad jakąś 1/5 całego projektu, a więc wiele od niego zależało. To, że przydzielono mu tak dużą odpowiedzialność już samo w sobie było ogromnym wyróżnieniem, choć nikt na razie nie mówił o awansie. Travisowi zależało jednak aby się wykazać. Chciał dowodzić. Przynajmniej na tyle, aby móc w przyszłości wykorzystać broń, nad którą po godzinach

pracował. Broń, która wydawała się chorym pomysłem na wpół przytomnego człowieka.

Wypuszczenie kontrofensywy do broni Vena nie było niczym spektakularnym. Trzeba było po prostu czekać. Wszystko zaplanowane zostało w najmniejszym szczególe i ten „kontratak” po prostu polegał na ślepieniu się w monitory i czekaniu aż kilka literek pojawi się to tu, to tam, dokładnie tak, jak tego oczekiwano.

Trwało to kilka dni. Kiedy broń była już rozłokowana, aktywowano ją i... zniszczono roboty Vena. Ot tak... po prostu. Naturalnie nie obyło się bez libacji. Travis pojawił się tam



naturalnie, był chwilę, również świętował i opowiadał jak inni, że to się udało, że tamto by trzeba poprawić, a to zaskoczyło, a że inne rozwiązanie ma perspektywę. Proszono go w kręgi wielu znakomitych gości i nie mógł odmówić. Nie było jednak Taishy.

Zwróciła na to uwagę jej koleżanka. Zadzwoiła do niej, choć wcześniej zamieniła dwa słowa z Travisem.

Taisha pojawiła się na imprezie, usiadła na sofie i przysiadł się do niej jakiś sztywniak, z którym kompletnie nie nadawała na wspólnych falach. Myślała o Travisie.

Teraz? Po tym jak się tak beznamiętnie wycofała?

Była trochę przerażona tak szybkim rozwojem spraw. Wiedziała, że Travis jest kimś dla niej, ale ona nigdy nie myślała, że tak bardzo zadurzy się w jakimś chłopaku. Travis podszedł do niej z kieliszkami szampana, zamienił parę słów i od słowa do słowa Taisha wszystko mu opowiedziała. To ona, po raz pierwszy, powiedziała mu, że go kocha.

#bln(miejsce, szczęśliwy, troskać się);

- Witaj Travis – Daizuki Zazvorkov wydał się bardzo naenergetyzowany – chciałbym z Tobą o czymś porozmawiać.

Travis siedział przy biurku w swoim gabinecie.

- Proszę usiądź – powiedział do swego przełożonego

- Wieści się szybko roznoszą.

- Coś nabroilem?

- No właśnie to chciałbym ustalić.

Daizuki wyciągnął tablet z interfejsem Flehti i pokazał go Travisowi.

- A to... - Travis próbował ukryć przelęknięcie.

- No właśnie. TO. Możesz mi powiedzieć na co konkretnie patrzę.

- To projekt po godzinach.

- No właśnie nie po godzinach. Używałeś naszych najpotężniejszych serwerów do

zrobienia tego. Powiedz mi więc co to dokładnie jest, bo z tym pytaniem wysyła mnie sama góra.

Travis nie miał już odwrotu.

- To technologia, która ma pozbawić Vena władzy. Całkowicie.

- Tego Vena? - Daizuki zdenerwował się – Czy my mówimy o TYM Venie, bo może się przesłyszałem? - po chwili trochę się uspokoił – na czym to polega?

- To nie jest dokończone. To technologia zapewniająca jej użytkownikowi posiadanie władzy nad otoczeniem, której to władzy ten

użytkownik z przyczyn obiektywnych mieć nie może.

- Mów jaśniej.

- Ven kontroluje wszystko. To, co robimy w TRIX oddala perspektywę zwycięstwa Vena, ale jest tak, że jak my wygramy, on też wygrywa, jak my przegrywamy, on też oddaje trochę przedpola. Taki konflikt toczyłby się w nieskończoność. Problem w tym, że Ven kontroluje wszystko. WSZYSTKO. Absolutnie wszystko. Jedynym sposobem na wygraną z nim jest osobista konfrontacja jednostki, która walcząc z nim nie do końca wiedziałaby co

robi, ale akcje tej jednostki, wspierane przez tą technologię, naprowadzałyby ją na cel.

Daizuki zasmucił się.

- A ja Cię miałem za obiecującego kadeta.

Wiesz, że to mrzonki?

- Jestem bliski celu. Jeśli nie dokończę, nigdy się nie dowiemy. Komputery wykorzystywałem wtedy, kiedy mogłem, bez obciążania ich przy kluczowych projektach. Muszę dokończyć.

Daizuki chwilę pomyślał. Jakby coś w jego głowie tyknęło i wydał się trochę bardziej pozytywnie nastawiony.

- To dokończ, ale chcę o tym wszystkim wiedzieć. Jutro też masz określić deadline. Jeśli

do końca tego deadline'u się nie wyrobisz, to masz o wszystkim zapomnieć. A... wydaje mi się że jakoś to wytłumaczę przed zarządem, ale bez szczegółów, bo bym się ośmieszył. Tobie też nie wolno więc nikomu o tym wspominać. Czy ktoś o tym wie?

- Taisha.

- Tylko ona?

- Tak.

- Porozmawiam z nią.

- Sam to zrobię.

- Porozmawiam z nią! Pamiętaj... jutro oczekuję na ostateczny deadline.

Daizuki wstał i ostentacyjnie wyszedł.

Wychodząc rzucił coś, co sprawiło, że Travis miał wrażenie, że Daizuki posunął się trochę za daleko.

- Od teraz odpowiadasz tylko i wyłącznie przede mną.

Wiedział, a nie miał prawa wiedzieć.

#bIn(teoria, obiecujący, gmatwać);

Travis następnego dnia wyznaczył oczywiście deadline. Wyliczył, że najuczciwiej będzie, jeśli to wyniesie pół roku. W sumie wiele z rzeczy miał już ukończonych, ale wciąż były to tylko założenia wstępne. Nie miał klucza i nie miał konkretnego pomysłu na technologię. Zwrócił



się więc do zespołu, który zajmował się augmentacją umysłu.

Plan był prosty. Podłączyć swój mózg do maszyny. Używano do tego potężnych serwerów i stosowano to niechętnie, ale teraz działał na legalu, więc prośba została załatwiona pozytywnie.

Ludzie obsługujący to ustrojstwo byli bardzo sympatyczni. To grono dziwaków i nerdów, którzy praktycznie nigdy nie opuszczali gmachu. Spali tam, jedli, pracowali i oddawali się jakimś dziwnym rozrywkom. Przyjęli Trávisa z otwartymi dłońmi, bo ktoś z zewnątrz w końcu potrafił rozmawiać z nimi ich

zagmatwanym językiem. Travis miał ten dar, że jak chciał czegoś, to ludzie wkoło sami mu to proponowali myśląc, że to ich własna inicjatywa. Stąd jeśli poprosił o podłączenie, ci sami pytali, czy powinni wyłączyć procedury bezpieczeństwa związane z podkreścaniem kognicji. Groziło to niebezpieczną fuzją poznawczą, Travis mógłby być na przykład zbyt „nadpłynny” i tak mu mogło pozostać, ale wszem i wobec widome było, że jest synem troopera, a więc żeby wywołać taki efekt trzeba by naprawdę fest przegiąć. Rozmowa więc z kilkoma nerdami, którzy bardzo szybko

zafascynowali się przypadkiem Trávisa, poszła bajecznie wręcz „do przodu”. Wręcz za łatwo.

#b1n(bajka, godziwy, spekulować);

Daizuki zdziwił się szybkimi postępami Trávisa.

- Luigi?

- To bezpieczny kanał?

- Tak. Możemy mieć problemy.

- Mów...

#b1n(spiskowiec, tajny, informować);

Taisha zabrała Trávisa na coś, co miało tym razem pokazać to, jak ona widzi rzeczywistość.

Travis miał wsiąść na ścigacza i ścigać się z Taishą w przestrzeni kosmicznej. Oczywiście boje znakowały tor.

Taisha oczywiście potrafiłaby się ścigać o wiele lepiej, ale co rusz dawała Travisowi fory, o czym on doskonale wiedział. W połowie wyścigu zainscenizowała sytuację, w której Travis po namiętnym pościgu prześcignął Taishę. Mieli duży ubaw, jednak Travis poprosił ją, aby pokazała mu jak to wygląda naprawdę.

Taisha przekręciła jakieś dziwne pokrętła na ścigaczach i poprosiła Trávisa, aby tym razem spróbował ją ścignąć. Travis o dziwo, jako syn troopera miał pewne nadludzkie instynkty i całkiem dobrze sobie poradził. Zrobiło to wrażenie na Taishy, która i tak wygrała.

- Byłbyś całkiem dobry w tym sporcie. Musiałbyś jednak trochę popracować nad techniką. Jest bardzo chaotyczna. Robiłeś to kiedyś?

- Nie to pierwszy raz.

- Zalewasz...

- Nie. Mówię poważnie. Dostanę buzi?

- Tu? W przestrzeni kosmicznej?

Travis zbliżył kaski z Taishą i oboje pocałowali szybki. Wyłączyli ścigacze i tor – te po prostu się zdematerializowały, a para objęła się czule w kombinezonach i pomimo iż na zewnątrz praktycznie nie było temperatury, oni czuli wzajemne ciepło własnych ciał. Ta żywa

„energia”, ta „vis vitalis” ich jestestwa pojednała się po raz kolejny. Tym razem w najbardziej niesprzyjających warunkach. W pewnym momencie z ich kombinezonów wyostały się zapakowane cewki z napędem nieinercyjnym i młodzi popędzili wtuleni w siebie z ogromną prędkością w stronę statku-matki.

;(romans, psychologiczny, śpieszyć się);

W systemie VEN życie biegło swoim torem. Ojciec, Policjant, właśnie odbierał swojego syna ze szkoły.

- Tato, jak będę dorosły, to chcę być lekarzem. Albo Policjantem, tak jak Ty. Albo naukowcem. Albo architektem. Albo... no sam nie wiem.

- Masz jeszcze dużo czasu.
- Wiesz co, tak myślałem. Czemu my żyjemy w takim miejscu?
- To znaczy w jakim miejscu?
- No, że ludzie muszą się słuchać Vena?
- Po prostu tak jest. Zawsze tak było.
- I nic tego nie zmieni?
- Nie.
- A może gdzieś indziej byłoby lepiej. Może powinniśmy tam pojechać.
- Niestety tak nie możemy zrobić.
- A czemu?
- Po prostu.

- A ja bym chciał. Mnie się wydaje, że tam, gdzieś indziej, niż tutaj, jest lepiej. Chciałbym tam być.

- Nie wiem czy tam jest lepiej. Tu Ci źle?

- Ach tato! Chciałbym spróbować żyć gdzieś indziej.

- To może dożyjesz, że będzie to możliwe, aby się tam znaleźć. Dużo masz zadane?

- Same głupoty. Pani powiedziała, że mamy obowiązek się uczyć, ale ja nie rozumiem co to jest obowiązek.

- Obowiązek to znaczy, że coś musisz.

- Ale dlaczego?

Ojciec się zadumał.



- Bo widzisz... jak coś chcesz, to w łatwy sposób możesz to zmienić i często nawet jak czegoś w pewnym momencie chcesz, to po chwili już tego nie chcesz. Jak czegoś potrzebujesz, to to już jest większy problem. Choć zawsze będziesz tego potrzebował, to możesz i żyć bez tego. Z tym co musisz jest największy problem. Jak coś musisz, to musisz. Koniec kropka.

- A Ty chcesz być z mamą, czy musisz?

- My się z mamą kochamy. Kochamy też Ciebie. My się nawzajem potrzebujemy, bo miłość jest potrzebą.

- Ale i tak ja chcę być gdzieś indziej.

- I masz do tego pełne prawo.
- No właśnie.
- Tylko nie mów tego nikomu.
- Przyjąłem.
- Zuch chłopak. Szybko się uczysz.

#bIn(rozterki, szybki, radować się);

Niepokój Vena zaczął przybierać na sile. Zaczął nawet wierzyć w teorie spiskowe, które wcześniej wymyślił na potrzeby swoich „drobnych złośliwości”. Teraz systematycznie pracował nad wprowadzeniem większych interwencji celem, jak to sobie tłumaczył, większego bezpieczeństwa.

Reakcja populacji systemu VEN była współmierna do akcji Vena. Wzrost zagrożenia abrecepatią był czymś naturalnym w tych okolicznościach. Odnotowywano przypadki, kiedy to ludzie publicznie destabilizowali się i stanowili zagrożenie dla siebie i dla otoczenia. Bezpośrednie zagrożenie. Przez wyrażane poglądy stanowili też niebezpieczeństwo dla porządku publicznego, a to było już nie lada oskarżeniem. Oficjalnie abrecepatia była chorobą wszystkich, wynikłą z niedoskonałości ludzkiego genomu, organizmu, umysłu. Oficjalnie też władza potrafiła sobie z nią skutecznie radzić. Teraz jednak zaczynało dziać

się coś niepokojącego. Nie radzono sobie z tym „fenomenem” wcale, a im bardziej sobie z nim nie radzono, tym bardziej winni byli sami chorzy. Tym bardziej winny był ich genom. Miała to być choroba w ogóle nie wyleczalna, a kompletnie uleczalna. W to ostatnie ostatnimi czasy jakoś coraz trudniej było uwierzyć.

Szpitala były przepełnione, a części chorym postawiono absurdalne zarzuty. Jeśli więc nie lądowało się w szpitalu, odbywało się karę, głównie jako więzień polityczny, choć nikomu oficjalnie takiego statusu nie przyznano. Najczęściej jednak obie te sprawy łączono i wielu, nikomu nic nie winnych obywateli

odsiadywało karę na sądowych oddziałach szpitali psychiatrycznych.

Było coraz gorzej, a oficjalne media, aby przykryć kłamstwo, wymyśliły jeszcze większe.

„Winni” mieli współpracować z TRIX i wierzyć, że jeśli pominą zabiegi na maszynie do abrecepatii, obowiązkowe dla każdego, to będą na tyle wolni, aby zbiec. Napiętnowano ich rzekomą naiwność i stwierdzono, że tak właśnie kończy się dobrowolne odstawianie leczenia. Powiedziano też, że nie wszyscy tak robili, ale ci, którzy tak robili, „przenosili ciężar swojej choroby” na innych. Oczywiście abrecepatia w żaden sposób nie była zaraźliwa,

ale po co komu prawda, jeśli nie można nią dowolnie manipulować dla uzyskania pożądaných efektów.

#bln(choroba, groźny, kłamać);

Od czasu nagłych zachorowań i dziwnych zaostrzeń abrecepatii, oraz reakcji mediów, które w najzwyczajniejszy sposób „wywiązywały się z koncesji” (co było grzecznym określeniem tego, że wiadomości pisały służby, a same media miały tylko trochę dowolności w tym, jak te informacje podają – i tak jedne odróżniały się od drugich, zapewniając zagospodarowanie różnych potrzeb różnych targetów w populacji) coś zaczęło się zmieniać. Najpierw zbuntowała

się młodzież i ogólnie młodzi przeważnie do trzydziestego piątego roku życia. Fenomen wydawał się nie do powstrzymania i aż dziw brał, że władza nic z tym nie robi. Zahuczało w Internecie, w mediach społecznościowych, na serwisach videostreamingowych. Młodzi wyszli też na ulice. Władza wciąż reagowała biernie.

Z czasem dało się wyczuć, że władza na coś czeka. Owszem, pacyfikowano zamieszki, a te z drobnych, zamieniały się w duże, ale nikt nie zniknął, a aresztowani dostawali mandaty za zaburzanie porządku publicznego i byli zwalniani. Szybko pojawiły się idee wolnościowe, śpiewano nowe piosenki i pisano

nowe książki. Władza wciąż nie reagowała. Całość trwała ponad trzy miesiące. Potem wszystko się skończyło. Wszyscy grzecznie rozeszli się do domów i praktycznie zapomnieli o sprawie. Władza nigdy tego nie potępiła, ani nawet nie skrytykowała. To właśnie chyba było w tym najbardziej znaczące. Walczono z wrogiem, który był rzekomo tak pozytywnie nastawiony, że dopuszczał głos sprzeciwu.

„Jak to?!”. Przecież powinni nas wszystkich wyeliminować... no właśnie. Po co? Teraz jakikolwiek sprzeciw, jakikolwiek bunt nie miał już sensu. Władza chce dla obywatela dobrze i jest na to dowód. Zamieszki? W świecie tak



zaawansowanej technologii nikt nie wyrządził nikomu żadnej krzywdy. Pofikano, pobrykano, a gdy się to skończyło, to „proszę grzecznie kakałko, paciorek i spać”. Ten właśnie argument osłabił całkowicie wszelki bunt. Bunt przeszły, bunt obecny i bunt przyszły. Ku chwale Jego Najwyższej Możliwości Vena!

#bIn(próżnia, naiwny, rezygnować);

Travis wiedział co robi. Jego projekt nabierał rumieńców. Nie był nawet w połowie, ale augmentacja umysłu, która spowodowała ogromne przyspieszenie projektu, zwłaszcza, że pracowano teraz na dwóch największych serwerach komputerowych i posiłkowano się

od czasu do czasu zapasowym... to wszystko dawało rezultaty. Problem w tym, że władze bardzo zainteresowały się technologią Trávisa, której podstaw on sam dobrze jeszcze nie rozumiał. Niezliczone delegacje szycy, którym coś przecież trzeba było opowiadać sprawiły, że Travis nie tylko wykoncypował kilka tępych gadek o tym, czym ta technologia jest, a czym nie jest, ale też gadki te i obowiązek ich wstawiania sprawiły, że Travis sam miał coraz większą wiedzę na ten temat. Czasem wiedział, że spotka się z kimś ważnym i musiał ubrać jakieś nieokreślone myśli w spójne ramy, a podczas tłumaczenia tego wszystkiego wpadał

na coś ciekawego i przepraszając, rzucał się w wir pracy, ignorując ludzi, których ignorować nie powinien. Ci nie mieli mu tego za złe, tak miało to według nich wyglądać, ale większość z nich za wszelką cenę chciała zaznaczyć swą obecność w tym projekcie i albo obiecywano środki, albo kadre. Travis zgadzał się niechętnie, zwłaszcza na to drugie. Ze środkami też był kłopot. Przemądrzali dyskutanci zawsze wiedzieli lepiej od Trávisa czym powinna być ta technologia i przyjęcie środków oznaczało nadrabianie pracy tylko po to, aby zaspokoić próżność kogoś, kto najzwyczajniej miał władzę i chciał to podkreślić.

Problemem jednak z tego typu rozwiązaniami – rzeczami, które nigdy wcześniej nie istniały i w sumie nie wiadomo jak powołać je do życia - od zawsze było to, że najlepiej to wszystko robić „na czuja”. Zwykła ludzka intuicja, zwłaszcza na samym początku okazuje się najczęściej jedynym kluczem nie tylko do myślenia „poza pudełkiem”, ale też daje wielką umiejętność myślenia transcendentnego i doprowadzania do transgresji (zwłaszcza liniowej) na obiekcie „zadumy”. Projekt musiał zaistnieć, na początku jako scratch, jako gniotek, prosty koncept, który można rozwijać. Potem można by to było dopieścić w każdym szczególe i zaplanować

tak, aby „spiłować każdą drzazgę”. Teraz „łopatologia” była największym osiągnięciem i ślepe uliczki, którymi Travis podążał, a które do niczego rzekomo go nie prowadziły, dawały coraz większe pojęcie nie o samym projekcie, ale o ramie, w której osadzona była jego rzeczywistość. Wiedząc po prostu czym to nie jest, Travis coraz bardziej wiedział, czym to może być. Na razie było to trudem, wysiłkiem i nerwami.

„Myśl Puchatku, MYŚL”, żartował do siebie Travis i korzystając z metody Gordona próbował podejść do sprawy kreatywnie.

Po pierwsze ZWŁOKA. Trzeba szukać najpierw punktów widzenia, a nie rozwiązań. Po drugie - autonomia obiektu rozważań - pozwólmy, aby problem zaczął żyć własnym życiem. Tak... to zaczynało działać. Po trzecie - wykorzystanie rzeczy banalnych – trzeba wykorzystać rzeczy znane jako pomost do nieznanych. Po czwarte – zaangażowanie, odsuwanie - aby postrzegać analizowane problemy jako przykłady sytuacji ogólnych, stosować musimy na przemian zapoznanie się ze szczegółami problemu i skłanianie do spojrzenia na problem z dystansu. Piąte? Trzeba stosować metafory - pozwolić, aby pozornie nie związane z tematem,

przypadkowe sprawy, przywodziły na myśl sytuacje analogiczne, które staną się źródłem nowych punktów widzenia. Ostatni punkt, szósty wydawał się najmniej dziwny, choć tutaj słabo pasował. To pozytywny wpływ znużenia - wałkowanie wciąż i wciąż tego samego musi wpływać pozytywnie na wyzwolenie coraz to lepszych koncepcji. No i voila! W teorii.

#bIn(pomysł, pozytywny, weryfikować);

Ven również miał swoje drobne rozrywki. Przypominało to oczywiście instalacje artystyczne wywołujące szok poznawczy, ale nikt poza nim nie byłby w stanie ze względów

bezpieczeństwa się im oddawać. Przerwał mu Louigi.

- Panie... przepraszam, że przeszkadzam.
- To dobrze.
- Przepraszam, nie rozumiem.
- Dobrze, że przepraszasz. O co chodzi?
- Myślę, że udało nam się opanować w jakichś trzydziestu procentach problem z abrecepatią.
- A to? To dobre wieści?
- Chyba tak.
- No właśnie. To jak Ty tak uważasz, to ja też tak uważam.
- Że to dobrze?
- Nie. Że to chyba dobrze. Czas pokaże co dalej.



- Czy mam wdrożyć jakieś nowe procedury?
- Wydaje mi się, że nie.
- Tym razem to rzeczywiście nie rozumiem.
- I w tym cały problem. Podstawowa zasada teorii chaosu mówi co??
- Że stany rozmyte stabilizują się.
- No właśnie. Teraz mamy taki stan rozmyty. Ni to dobrze, ni to źle, a wszyscy czują się bezsilnie. Trzeba czekać.
- Na co?
- Aż coś się „urodzi”.
- Co może się urodzić?
- Albo coś pozytywnego, albo coś negatywnego, a najczęściej i jedno i drugie. Kiedy się urodzi,

to my zareagujemy. Teraz jest tak mgliście i woda w naszym „akwenie” została wzmacniona. To akurat dobrze.

- Lepiej w niej łowić?

- To też. Wiesz dlaczego?

- Nie.

- Bo drobne ryby nic nie widzą i są bezbronne w stosunku do ataków dużych drapieżników.

Lepiej jest łowić duże drapieżniki, niż drobne płotki i my sobie na te drapieżniki poczekamy.

Niech sobie teraz poskubią narybku, ja i tak o wszystkim wiem.

- Tak jest Panie.

#bIn(przebiegłość, złudny, polować);

Rzeczywiście najbliższy okres obfitował w powszechne rozluźnienie w systemie VEN. Choć nastroje społeczne pełne były niemocy, to nie wszyscy tak właśnie się zachowywali. Niektórzy próbowali organizować się nawet w nielegalne „kluby dyskusyjne”, a część zwykłych ugniataczy chleba sądziła nawet, że te kluby są częścią jakiegoś nowego rządowego programu. Ven szybko zareagował. Wprowadził w te kluby swoich ludzi, a ci rozpowszechniali tam syntetyczne narkotyki. Coś powszechnie nieznanego, a więc brak świadomości społecznej stał się przyczyną wielu tragedii. Tak więc znów pojawił się problem

wielu zastrzeżeń abrecepatii. Tym razem bez perspektyw na jakiegokolwiek uleczenie.

#bln(kpina, groźny, używać);

Travis coś ostatnio wymyślił. Coś ogromnie ważnego i coś, co przepchało by jego projekt na kolejny etap. Ocknął się jednak i zwrócił uwagę, że coraz mniej czasu poświęcał Taishy. Postanowił sobie więc odwiedzać ją codziennie, choć nie zawsze dawał rady. Nie mógł jednak sprawić, że będzie ich dzielić dwudniowa zwłoka, a więc nawet kosztem opóźnienia w projekcie, trzeba było wywiązać się z obowiązku, jaki czuł wobec Taishy.

Do końca umówionego z Zazvorkovem deadline pozostało dwa i pół miesiąca. Z jednej strony to dużo, a z drugiej niezbyt wiele. Projekt nie stał w miejscu, ale do przodu poruszał się bardzo powoli i Travis musiał podjąć jakieś konkretne kroki. Musiał skorzystać z pomocy. Choć można było podłączyć inne osoby pod to ustrojstwo augmentacji umysłu, to nawet dziesięć osób nie byłoby w stanie pracować tak wydajnie jak on. Z drugiej strony marzyło mu się zarządzanie. Nie ma nic gorszego od zarządzania i związanej z nim odpowiedzialności. Nawet jeśli to wszystko polega na wyciąganiu wskazującego

palca i pokazywaniu nim śmiecia, którego trzeba podnieść. Przywilej jednak jest taki, że człowiek nie tylko zaczyna sam na siebie inaczej patrzeć, ale też jest i inaczej postrzegany. To zaś wiąże się z wyższą wydajnością i większą jakością tego, co się robi. Po prostu człowiek więcej sobą prezentuje i są tego efekty.

Tak, czy inaczej decyzja była prosta. Travis musiał scedować część obowiązków na innych. Przynajmniej część, przynajmniej na początek. Szybko jednak okazało się, że wystarczy, aby korygował naiwne błędy swojego zespołu i szukał synergii między poszczególnymi

elementami całej ludzkiej układanki. Jeśli jeden był dobry w tym, drugi najczęściej był dobry w innym i często podgrupy w zespole wzajemnie się uzupełniały. Największy problem tkwił w tym, że ludzie często jego decyzje uznawali za absurdalne i nie godzili się wykonywać poleceń, które wydawały się prowadzić w ślepe uliczki. W praniu wychodziło jednak, że Travis często miał rację, a jak jej nie miał, to oczekiwał, że zespół w całej tej namiętnej burzy mózgów spowodowanej buntem poda lepsze rozwiązania. Travis już wcześniej zarządzał jako informatyk, ale na o wiele drobniejszą skalę i to była już kompletnie inna para kaloszy. W ciągu

niecałego miesiąca projekt ustabilizowano. Postępy stały się większe i bardziej systematyczne. Wszystko wskazywało na to, że uda się ten projekt dokończyć w terminie. Oczywiście uwzględniając „kwadrans akademicki” spóźnienia, czyli jakieś trzy tygodnie obsuwy.

Wszystkim tym jednak strasznie zaczął martwić się z niewiadomych powodów Daizuki Zazvorkov. Wymagał codziennych raportów i cały czas wtrynał się w projekt z absurdalnymi żądaniami uczynienia go do granic bezpiecznym. O tym nikt nie pomyślał. Była impreza, były korzyści i teraz nagle był ktoś,



kto niczym gnida łąził i głądził o bezpieczeństwie pilnując terminów i opóźniając poszczególne kroki. Z tym akurat Travis zrobić nie mógł nic. Daizuki używał pięknych landrynkowych słów przed zarządem i ten niestety dawał mu kredyt zaufania. Travis był wściekły. Nie tylko zresztą on.

#bln(pułapka, chytry, oszukiwać);

- Travis? Travis Dolphia?

- Tak słucham?

- Witam. Wysyła mnie Daizuki.

Travis już przeczuwał problemy.

- Daizuki prosi, abyś dał mi jakieś stanowisko.

To nie pierwszy raz, gdy Daizuki wcisnął mu taki motyw. Travis wiedział, że nie ma wyboru. Gość miał na imię Anthony. Anthony Kiqs. W skrócie naturalnie Tony. Wydawał się sympatyczny, ale już od początku robił problemy. Nie słuchał się poleceń i kilka razy ewidentnie opóźnił projekt. Travis był wściekły i poszedł z tym do Zazvorkova. Ten zrobił zaskoczoną minę i stwierdził, że Travis robi z igły widły. Travis próbował postawić go przed ultimatum, ale Daizuki nic sobie z tego nie robił. Projekt miał się skończyć w terminie. Problemy Trávisa były problemami Trávisa. Zazvorkov oczekiwał rezultatów. Po raz

pierwszy ewidentnie było widać, pomimo całej aktorskiej gry, że Zazvorkov sabotuje projekt, który wkrótce miał się skończyć.

Co miał robić Travis. Naprawdę nienawidził się za stosowanie w byłej pracy pewnych praktyk. Były wysoce nieetyczne, ale nie miał wyboru. Problem w tym, aby gościa wykluczyć, ale nie uszkodzić. Groźby, nawet te najbardziej realne nie wchodziły w rachubę. Trzeba było użyć fortelu.

Travis dał Tony'emu najbardziej odpowiedzialną z możliwych w zespole funkcji. To samo w sobie wydawało się podejrzane. Potem okazało się, że ma o wiele za bardzo

zwiększone ryzyko. Dla umysłu Trávisa nic takiego by się nie stało, był synem troopera, ale Tony to zwykły człowiek. Trochę inbredu, trochę outbredu i trochę przodków klonów, ale ogólnie człowiek. Z krwi i kości zwykły ambitny człowiek. Tony nie mógł zareagować inaczej. Jeśliby się przestraszył, musiałby zrezygnować, a że z Daizukim wiązały go jakieś niejasne sytuacje, nic takiego nie wchodziło w rachubę.

Travis podłączył go i „zakręcił kołem”. Ruletka okazała się dość dobra dla samego projektu. Po raz pierwszy w sumie maszyna mogła zaobserwować jak technologia działa, gdy

ryzyko jest zbyt duże. Pojawiło się zagrożenie i włączono technologię. Ta przejęła kontrolę nad procesem i po raz pierwszy udało się ją aktualnie przetestować. Wynikały z tego różne rzeczy. Czynniki randomizacji szalały, a Tony coraz bardziej sypał imperatywami. Było tak, jakby cała rzeczywistość chciała go w coś wkręcić, a on podawał krótkie odpowiedzi, które ogarniały tę rzeczywistość i ją systematyzowały. Udział Tony'ego w zdarzeniach typu „Eureka” – 7%. Gdzieś blisko tego, czego oczekiwano. Test trwał trzy i pół godziny i powiódł się. Travis sam chciał to wziąć na siebie, ale teraz wyszło nawet lepiej.

Problem w tym, że to „lepiej” oznaczało szybsze zakończenie projektu, ale oznaczało też niestety problemy zdrowotne Tony’ego. Chłopak utracił część zdrowego rozsądku. Stał się naiwny i niestabilny. Do końca projektu wysyłano go do drobnych przedsięwzięć, aby maszyna miała czas go ustabilizować, co było zresztą jednym z celów tej technologii.

Tony poruszony sukcesem i wręcz narkotycznym odurzeniem jakie było udziałem korzystania z technologii szarpał się i chciał więcej. Widział w swoich drobnych projektach przeogromne możliwości i często odpływał. Pozwolono mu nazwać tą technologię. Jego

nazwa brzmiała „technologia MONDS”. Wytłumaczenie tego, dlaczego akurat tak to się nazywało było jednak dla wszystkich zbyt odlotowe. Tak. Tony odleciał i tak, Travis wiedział że tak się stanie. Projekt miał się skończyć wcześniej, a Tony do końca pracował w nim nad czasem bardzo trudnymi aspektami MONDS. Pchał się do tego i pozwalano mu, mając nadzieję, że technologia trochę go podratuje i że po zakończeniu projektu chłopak dojdzie do siebie. Jednak mówił do siebie, śmiał się do siebie, gestykulował i przeżywał te swoje paraekstacyjne stany. Tak. Travis zrobił to celowo. Zrobił coś wysoce nieetycznego i

amoralnego. Tym jednak jest od czasu do czasu zarządzanie. Dla zarządzającego jego zarządzanie czasem składa się wyłącznie z tego typu trudności i kiedy te trudności się pojawiają, rzeczywistości, w której z się zarządza, nie da się po prostu wyłączyć, a każda decyzja, niezależnie od tego, jaką się podejmie, jest po prostu zła.

#bln(decyzja, zła, zwlekać);

Daizuki dowiedział się o wszystkim. Takie rzeczy nie mogły ujść jego uwadze.

- Siadaj i mnie nie denerwuj.

Travis był przygotowany do tej dyskusji.

- Masz mi coś do powiedzenia.



- Tyle, że wyrobimy się w czasie.
- Ale jakim kosztem?! Nie doceniłem Cię. Ambitny mięczak sobie myślałem, a okazałeś się wyrachowanym skurczybykiem.
- Mogę coś wiedzieć?
- Wal śmiało, już nic mnie nie zdziwi.
- Dlaczego chciałeś opóźnić projekt?
- JA?!!! - wrzasnął Daizuki
- Tak TY! - podniósł lekko głos Travis.
- Po pierwsze to nie per „ty” smarkaczu, a po drugie coś ci się pokićkało w tym Twoim zagmatwanym umyśle. Mielście problemy z bezpieczeństwem, a Ty sobie folgowałeś w

najlepsze. Poszły koszta, ludzie na to liczą, a cały pomysł spaliłby na panewce.

- Brednie.

- Hola, hola mój Panie!

- To dlaczego akurat Tony.

- W tym właśnie problem. Ty wiesz kim on jest?

- Nikim szczególnym z czego mi wiadomo.

- Był chłopakiem córki jednego z dygnitarzy.

Już nie jest. Dzięki Tobie.

Do Trávisa po raz pierwszy doszło, że mógł się mylić. Daizuki też komuś podlegał, a jeśli tak, to musiał się liczyć z „kolejnością dziobania”.

- No właśnie – Zazvorkov opuścił z hukiem swoje ręce na biurko – Zejdź mi z oczu.

Travis nie uwierzył jednak w całą tą gierkę.

Instynkt podpowiadał mu, że sprawy wcale nie mają się takimi, jakimi przedstawia je „stary”.

Daizuki miał jednak silne argumenty, z którymi od tak nie można sobie przejść do normalności.

Travis zrobił komuś krzywdę i teraz musiał ją naprawić.

Tony był jeszcze lekko zwichrowany. Wściekły

Travis, który rozmyślał po tej wizycie u

Daizukiego godzinami słuchając dudnienia

różnicowego podjął decyzję. Naprawi co zepsuł.

Umówił się z Tonym i podłączył do tej samej maszyny jego i siebie. Nie było nikogo. Technologia miała działać w stu procentach swojej efektywności. Niestety działała w 235% w szczycie. Chłopak doszedł do siebie, a po kilku godzinach cały projekt z automatu sam się skalibrował i nadrobił luki. Travis wiedział jednak, że nikt prócz jego nie będzie w stanie korzystać z tej technologii tak, aby nie odnieść uszczerbku na zdrowiu. Zwłaszcza psychicznym. Zwłaszcza przez najbliższe dwa, trzy lata.

Gdy Tony ogarnął się, zrozumiał co się z nim działo i cały kontekst tej chorej sytuacji. Wstał,

ostentacyjnie strzepnął z siebie „kurz” i powiedział tylko Travisowi:

- Nie będę mścił.

Wyszedł i Travis nigdy go już nie zobaczył.

Wcześniej jego IQ wynosiło jakieś 123. Teraz maszyna pokazała IQ 187. Wyszło, że coś z tego w sumie miał.

#bln(choroba, korzystny, zastępować);

Technologia MONDS działała. Daizuki zdołał jednak namówić zarząd do ostrożności z jej testowaniem. Znów wszyscy chcieli widzieć Trávisa i z nim rozmawiać. Daizuki zachowywał się dziwnie. Jakoś próbował nie

dopuścić do siebie argumentu, że tylko Travis może korzystać jak na razie z tej technologii.

Oczywiście trzeba było trochę się popopisywać.

Były to w sumie sztuczki kuglarskie, ale tym

była ta technologia. To sen o magii, tym

bardziej, że sama technologia nie mieściła się w

żadnym materialnym przedmiocie. Osoba z niej

korzystająca sama stawiała się tą technologią, co

akurat ludziom z XVI wieku łatwo było

wytłumaczyć. Same handy – tamtejsze

smartfony były bardzo niebezpiecznym

fenomenem fizycznym, dziwadełkiem, który

sam siebie programował. Bez tego dziwadełko

rozrosłoby się do gigantycznych rozmiarów,

pochłaniając całą napotkaną materię. Najprawdopodobniej po jakimś też czasie zrobiłaby się z tego czarna dziura. Fizycznie? Trudno było nawet do końca określić czym to dziwadełko jest, bo nie było na pewno formą materii, choć zaprogramowane tak się właśnie zachowywało.

Travis czarował. Przechodził przez ściany, znikał, unikał wszelkich typów broni, a technologia pozwalała mu odpierać wszelkie typy symulowanych ataków. Technologia MONDS była niebezpieczna i coraz bardziej Daizuki podkreślał, że dokładał wszelkich starań, aby ją uczynić bezpieczniejszą, choć

według niego nie do końca jest to możliwe. Technologia MONDS miała też jedną ciekawą cechę. Travis poddany został próbie psychologicznej augmentacji, przez najwybitniejsze w tej kwestii autorytety w TRIX. Tak jakby to można powiedzieć chłopu na rowie w surducie z cepa ciosanym, to polegało to na tym, że próbowano Travisa hipnotycznie wkręcać. Typowy zabieg, jakim „obarczano” wszystkich awansujących i nieświadomych kolejnych „wtajemniczeń”. Kiedy jednak Travis poddawany był takim próbom, mówił na przykład „Immanuel Kant”, albo „konwergencja”, albo „debugging”.



Oczywiście początkowo wszyscy myśleli – sympatycznie próbuje się wykręcić i śmiano się radośnie. Za każdym jednak razem okazywało się, że słowo, sformułowanie, którego użył Travis było dokładnie tym, co ogarniało całą tą rozjechaną gadkę.

- Spójrz – mówiono na przykład – on ma rację. Śmiałeś się, że to nie debugging, a raczej „odwirusowanie”, a... - i tu następował kompletny bełkot profesorski podkreślający, że w tak rozjechanej gadce Travis dostrzegł prawidłowość, której nikt wcześniej nie potrafił w historii dostrzec. Przełomowe odkrycie.

Nikt Trávisa nie „wkręcił”. Problem w tym, że aby okiełznać tą technologię, Travis musiał dokonać gigantycznego wysiłku, aby ulec samoinicjacji. Być może rzekomo udało się to w przeszłości jakiemuś mistrzowi sztuki samoleczenia Reiki, ale tu Travis musiał tego dokonać i kompletnie nie wiedział jak tego dokonać. Bez tego nie będzie w stanie okiełznać tego „rumaka”.

#bln(ciekawość, troskliwy, gmatwać);

- Raportowałeś mi o tej technologii. Chciałem o tym z Tobą porozmawiać. Czy uważasz, że jest niebezpieczna dla naszych planów?

- Tak – Luoigi był spokojny, Zazvorkov mówił jednak poddenerwowany. Jakby się śpieszył. Jakby się obawiał, że zostanie tym razem przyłapany – To bardzo może zaszkodzić systemowi VEN.

- Jak bardzo?

- Nie rozumiesz. Ven może zostać obalony. Wyeliminują go.

- O to się nie martw.

- Chyba nie rozumiesz powagi sytuacji.

- Wręcz przeciwnie. Bardzo dobrze rozumiem.

Mamy groźną technologię, a jej wykorzystanie przyniesie straty. Straty to my akurat mamy wkalkulowane w nasz „marketing”.

Daizuki odsapnął. Zmienił ton. Tym razem stał się aż za bardzo spokojny.

- To takie proste?

- Tak. Liczy się pierwsza konfrontacja. Twoim zadaniem jest jak najszybsze wykorzystanie tej technologii do ataku. Będzie oczywiście efektywny, my poniesiemy straty, ale będzie to też okazja do zbadania tej, jak to się nazywa, technologii MONDS. Zanim zostanie ona w pełni okiełznana. Tak więc liczę, że się uwiniesz.

- Ale...

- To wszystko.

Daizuki został sam z wyłączonym komunikatorem. Po raz pierwszy doszło do niego, że chyba robi coś nie tak. Na początku chciał być tylko podwójnym agentem, który bardziej sprzyjałby systemowi TRIX i wykorzystywałby wiedzę zdobytą w swych knowaniach z VEN. Okazało się jednak, że Ven szybko się na tym poznał i potrafił o wiele lepiej, niż on to rozegrać. Daizuki przez swoje ambicje i indywidualizm źle skończył. Teraz był tylko szpiclem. Tylko i wyłącznie szpiclem zdradzającym wszystko to, w co wierzył.

#bln(zdrada, gnuśny, żałować);

Ojciec Policjant w dzień jak co dzień znów odbierał swojego synka ze szkoły.

- Tata, a Pani mówiła, że porządek społeczny to jest coś takiego, że każdy ma swoją rolę i każdy się z niej wywiązuje.

- Mniej więcej tak to wygląda.

- A Jack powiedział, że jego tata mówi, że to znaczy, że mendy brną w tym brudzie z dnia na dzień i jest to szczyt ich marzeń. Co to znaczy?

- To znaczy, że tata Jacka jest bezrobotny.

- I dlatego tak mówi?

- Tak, bo jakby miał jakąś robotę, to by zobaczył, że życie jest trochę większe niż jego zapierdziała pizama.

- A mama mówi, że jak tak będziesz do mnie mówił, to mam jej powiedzieć.

- A powiesz?

- Nie.

- No właśnie. Widzisz synu są takie rzeczy, których możesz dowiedzieć się tylko od ojca i takie rzeczy, których możesz nauczyć się tylko sam.

- Po co?

- A żeby nie skończyć jak tata Jacka. To wystarczający powód.

- Chyba rozumiem.

- Wiem. Jesteś moim synem.

#bln(hipokryzja, zapyziały, uczyć);

Zazvorkovi udało się przekonać zarząd do szybkiej akcji Trávisa. Było wielu przeciwników takiego posunięcia, ale ogólnie Travis czuł się gotów. Argumentował, że powoływanie takiej technologii do istnienia tylko po to, aby zalegała w szufladzie nie ma sensu.

Travis pojawił się w systemie VEN. W sumie trudno to nazwać teleportacją. Tak jakby najpierw był w TRIX, a potem okazało się, że jest w VEN. Chciał zwrócić na siebie uwagę, a więc wbił się do buslotu pełnego kadetów służb specjalnych. Instruktor nie zauważył o dziwo nic w tym dziwnego, a więc nikt się Travisem



nie przejmował. Travis usiadł w fotelu obok kadeta i nałożył metalowe szelki zabezpieczające. Buslot miał odbyć lot z symulowanym atakiem terrorystycznym.

W pewnym momencie sąsiad Trávisa, z siedzenia obok pociągnął za wajchę i otworzył lukę pod fotelem Trávisa, a następnie pociągnął za wajchę bezpieczeństwa na żelaznych szelkach Trávisa. To powinien być koniec. Każdy niewyszkolony spadłby niezabezpieczony w przepaść i tak skończyłaby się nie tylko jego kariera, ale i życie. Travis jednak przycisnął brzuch do nóg, a uwolnione szelki zwinęły się za jego plecami. Wyciągnął

rękę, a ta przeszła przez przegrodę między pasażerami jakby nie była materią, a projekcją holograficzną. Travis pociągnął za dźwignię współpasażera obok, tego który zrobił mu ten numer i tym razem ręka zachowywała się, przynajmniej w części, jakby była materialna – przynajmniej na tyle, aby to pasażer obok wyleciał przez właz u spodu. Wszystko to działo się krótko, w sekundach, albo nawet w ich ułamkach. Współpasażera złapano w siatkę, ale nie był do tego szkolony. Miał odgrywać rolę terrorysty i w tym był najlepszy.

Wielki szum związany z różnicą ciśnień i wiatrem w kabinie buslotu ustał, a instruktor

po przeanalizowaniu co tak naprawdę się stało, poinformował władze. W przeciągu minuty pojawili się „niebezpieczni” i bezpiecznie eskortowali Trávisa tam, skąd już miał nie wrócić.

Badano go pięć minut, ale Travis nagle znikł z aresztu. Był w budynku służb specjalnych. Jednym z najbardziej naszpikowanych wrogą technologią budynków na świecie. Tam nie da się po prostu pojawić od tak „dla hecy” i sobie dla żartów potem stamtąd wyjść. Technologia Trávisa wchłaniała jednak wiedzę o wszelkich innych obecnych tam typach technologii i

kiedy Travis doświadczył wrażenia, że wystarczy, pojawił się z powrotem.

Wprowadzono go do kabiny, z której nawet jego technologia nie była go w stanie wydobyć.

Wszedł tam służbista, wypytał związanego Trávisa o różne rzeczy, a odpowiedzi wydawały się wiarygodne. Po pół godziny Trávisa „ewaporowano”. „Zniknięto go” tak, jakby nigdy nie istniał. W TRIX nastąpiła konsternacja, gdyż przyglądając się temu wszystkiemu nikt z tego nic nie rozumiał.

Travis pojawił się bezpiecznie w swoim gabinecie. Tak. Jakby nic się nie stało. Wziął tablet z interfejsem FLEHTI, zaniósł go ludziom

pilnującym przebiegu tej akcji, a ci nie mogli uwierzyć w to, co widzą. Jeśli bezpieczeństwo systemu VEN można by ubrać w jakieś liczby, to Travis jednym wypadem podważył 30% tego właśnie bezpieczeństwa systemu VEN.

Impreza?! No JASNE! Dziwne tylko to, że najbardziej świętował Daizuki. Mówił i mówił. Najwięcej o tym, że jak pali się teraz ten ogień, to trzeba go podtrzymać aby nie zgasł. Może miał swoje „halo”. Od tak po prostu.

#bIn(zdziwienie, jasny, przesadzać);

Travis triumfował. Przez kilka następnych dni miał głowę kompletnie w chmurach. Nic nie

zdawało się być w stanie wyprowadzić go z tego błógięgo stanu.

- Travis Dolphia... - za jego plecami rozległ się kojący głos Taishy

- Słucham Cię kochanie.

- Posłuchaj. Jesteś jakoś ostatnio nieuchwytny.

- Przecież wczoraj byłem u Ciebie.

- O tym właśnie mówię. Trochę niepokoję się o Ciebie. Ja wiem, że to wszystko bardzo Cię uskrzydla, ale uważam, że trochę tracisz kontakt z rzeczywistością.

Travis spuścił wzrok, jakby coś analizował.

- Może masz rację. Co powinienem zrobić?

- Tego nie wiem. Wiem jednak, że ja Ci w tym nie pomogę. Wszystkim wkoło coś po prostu wydaje się o wiele bardziej. Ty zaś byłeś zawsze taki, że najbardziej liczyło się to, co subiektywne.

- Nie rozumiem Twojego zarzutu. Uważasz, że to źle, bo jestem bardziej „obiektywny”?

- Bardziej intersubiektywny. Jesteś jedną nogą w niebie, ale druga noga jest wciąż tam, gdzie być nie powinna.

- Aha.

- Nie zrozum mnie źle, kocham Cię, ale...

- Rozumiem to. Masz rację, to zawsze był mój problem. „Łatwy cel”. Jeśli wśród stu ludzi

miano wytypować kogoś na kozła ofiarnego, zawsze padało na mnie, a ja zawsze robiłem rzeczy niemożliwe. Ostatecznie nikt nie chciał przyznać, że mi się udało i krążyły legendy o tym jak to ja oszukuję. Zawsze jednak był ten właśnie moment, gdy triumfowałem, a triumf ten szybko się kończył. Tak jakby rzeczywistość sama podcinała mi skrzydła. „Łatwy cel”. Nie potrafię się z tego wydobyć.

- Zrobimy to razem.

Travis spojrział na Taishę i kompletnie nie wiedział co powiedzieć.



- Dobrze – odparł wreszcie chcąc po prostu zgodzić się na wszystko dla kobiety którą kochał i którą podziwiał

- Po prostu zacznij od podkreślenia, że Ty to Ty.

- Jak?

- Wciąż masz taki młodzieńczy „zew krwi”, jakby „zryw życia”. Wyglądasz wtedy jak polujący lew, albo tygrys. Jak coś się pozytywnego dzieje w Twoim życiu, nie potrafisz się zatrzymać. Niczym jakiś czołg brniesz na najwyższych obrotach. A może od czasu do czasu po prostu, nawet jeśli nic takiego nie musisz zrobić... jeśli po prostu zawalisz dla

zasady. Pozwól innym być lepszymi od Ciebie, nawet jeśli tacy nie są.

Travis uśmiechnął się.

- To dobry pomysł, ale niebezpieczny.

- Czemu?

- Kiedyś tak zrobiłem w stosunku do jednej osoby. To ją strasznie uskrzydliło. Nauczyłem go wszystkiego, co powinien wiedzieć, a potem zawałem i dałem odczuć, że jest lepszy ode mnie. On rzeczywiście w to uwierzył...

- I?

- Stał się moim wrogiem. Niczym alter-ego nienawidził mnie całym sercem.

- Kiedy to się stało?

- Jakieś sześć lat temu.

- Teraz jednak może być inaczej. Rób to częściej. Przynajmniej spróbuj.

- Masz rację kochanie. To jedyne wyjście.

#b1n(rozdźwięk, chamski, przeprowadzać);

Daizuki odwiedził Trávisa. Tym razem był strasznie przyjacielski. Poklepywał go po ramieniu, zachwalał jego poczynania i rozpościerał przed nim dywan przyszłych perspektyw i sukcesów. Mówił, że jeśli Travis będzie miał z kimś problemy, to Zazvorkov ma wystarczająco znajomości, aby pozbyć się „niepotrzebnych problemów”. Tak się wyraził,

choć wiadomo było, że chodzi o konkretnych ludzi i o ich konkretne ambicje.

Wdał się też w jedną wielką opowiastkę. Niczym szef korporacji, który opowiada o tym, że jego firma to jedna wielka sieć naczyń połączonych, podczas gdy tylko ma zamiar dokręcić śrubę, albo kogoś zwolnić.

Zazvorkov opowiadał, że widzi rozłamy w TRIX i nagonki personalne. Mówił jednak, że tak było od zawsze – TRIX po prostu jest w tej kwestii bardzo liberalne. Opowiadał o niesprawiedliwościach z tym związanych i niezasłużonej krytyce, choć uważał, że, jak się to w spłycony sposób wyraził, „trzeba robić

swoje”. Ot taka pogadanka. „Trzeba w życiu trzymać się tego, co najważniejsze”, a miał przez to na myśli, że jeśli kilku smutasów opowiada dyrdymały, że dalej już nie można, to najlepiej iść, rozerwać się i zrobić „pasztet zajęczy”. Czyli dymać najgorszy pasztet tak długo, aż zajęczy. To niby działa zawsze i nie ma człowieka, który z takim nastawieniem nie wygrałby z każdym. Kwestia to się tylko zdecydować.

Travis słuchał i słuchał i trochę nie wierzył. Instynkt podpowiadał mu, że Zazvorkov nie mówi czegoś istotnego, że coś strasznie ważnego pomija. Na przykład cel tej wizyty.

Coś tu w mordę jeża nietoperza nie grało. Technologia jednak zapewniała go, że wszystko jest w porządku, a ten rozdźwięk sam w sobie był już niepokojący. Travis co chwila robił skwaszoną minę. COŚ TU NIE GRA! - myślał, ale obiektywnie nic na to nie wskazywało.

Daizuki na koniec swego nudnego wywodu, podczas którego był triumflanie przesympatyczny, a wręcz dał Travisowi odczuć, że to Daizuki jest tą ręką, która karmi i której się nie kęsa... na koniec tej „pogawędki” Zazvorkow popatrzył na Trávisa uradował się z jego postawy, poklepał po raz kolejny po ramieniu, żartobliwie zasymulował, że walczy z

nim niczym bokser, powiedział, że Travis musi „trzymać gardę”, pożegnał się i wyszedł.

Coś tu nie gra!

Travis sprawdził wszystko, ale nic na to nie wskazywało.

#bln(niepokój, fałszywy, sprawdzać);

Zespół Trávisa podjął rękawicę. Travis nie mówił o co mu konkretnie chodzi. Twierdził jednak zawzięcie, że technologia może być wadliwa i że celem na najbliższe tygodnie będzie wykazać gdzie są błędy.

Wszystkich ogarnął twórczy i trochę radosny nieład. Każdy pracujący w zespole uważał swoją funkcję za wybitny zaszczyt. Taki numer, jaki

wyszedł im ostatnio mógł się powtórzyć, a jeśli Travis, głowa tego programu mówił, że coś trzeba naprawić, to trzeba go było słuchać.

Po raz pierwszy Travis miał szansę wykazać to, o czym mówiła mu Taisha. Wspierał swoich podwładnych, ale też wydawał bzdurne komendy, z którymi się nie zgadzano i które na własną rękę poprawiano. Coraz częściej okazywało się, że Travis po prostu nie ma racji.

Technologia MONDS wzburzyła też ład na wyższych poziomach zarządzania systemem TRIX. Dawała wielką perspektywę, ale też według niektórych po prostu złudne nadzieje. Niektórzy po prostu zbyt dobrze znali



przeszłość. Podobne rzeczy działały się od czasu do czasu i Ven zawsze się do nich dostosowywał. W miarę czasu takie „wybryki” potrafił przekuć we własne zwycięstwo. Tak czy inaczej w TRIX pojawiły się frakcje, które zaczęły się ścierać. Języczkiem uwagi było to, że jak na razie tylko Travis może korzystać z tej technologii i tylko to, samo w sobie, niepokoiło wszystkich, bez wyjątku.

Oczywiście w technologii poprawiono wiele i zauważono kilka błędów, z których większość wyeliminowano. Nic jednak wielkiego, co zagrażałoby skuteczności tej technologii, nie dostrzeżono.

#bln(zwada, skomplikowany, bronić się);

W systemie VEN nastąpiło poluzowanie. Sam problem z abrecepatią był na tyle dotkliwy, że nie do końca wiadomo było jak sobie z tym poradzić i o dziwo Ven wprowadził czynnik kreatywności. To było novum. Nawet szkolenie młodzieży polegało na tępieniu w nich skłonności do kreatywności. Zarzucani mnóstwem materiału, który był bzdurny, ale wymuszał podejście „pamięciowe” (typu „zakuj, zdaj, zapomnij”), karani byli za wszelką kreatywność i piętnowani za to, że „kombinują”. Oczywiście zdolni uczniowie potrafili rozwiązywać trudne zadania, które

wykraczały poza to, czego się nauczyli... ot tak z marszu... ale gdy okazywało się, że byli do tego nieprzygotowani, nauczyciele wpierali w nich swoją niewiarę w takie umiejętności, twierdząc, iż nie wierzą, że uczeń się nie przygotował.

Teraz jednak maszyny do abrecepatii nie eliminowały kreatywności. Zaburzenie to zaburzenie... odstępstwo od normy... a więc obywatele systemu VEN różnie zareagowali na taką nowość. Najbardziej jednak znamienitym wskaźnikiem tego, co się właściwie stało, był przyrost bezrobocia. Wyglądało to tak, jakby intelekt stał w sprzeczności z wykonywaniem

tego, co robić się musi. Pojawiło się też trochę drobnych incydentów „wolnościowych”, a ludzie bardziej się zindywidualizowali.

Te rozluźnienie sprawiło też, że spora część systemu VEN chciała go opuścić, jednak sam Ven, po podjęciu takiej decyzji, o której oczywiście nikogo nie informował, nic ze swych planów nie zmieniał. Rządź i dziel, chleba i igrzysk, zawsze bowiem oznacza, że coś trzeba pozorować. Chyba tak jest...

#bln(zdziwienie, nieposłuszny, chować się);

Wezwany Louigi stawił się u Vena.

- Wzywałś Panie.

- Tak mój drogi. Co myślisz o mim genialnym planie.

- Którym?

- Ha!! To dobre! Ooo tym aby zwiększyć czynnik kreatywności w abrecepatii.

- Kompletnie tego nie rozumiem.

- No właśnie.

- Nie rozumiem dlaczego to, że ludzie o wiele bardziej fantazjują ma umocnić władzę Waszej Ekscelencji.

- Umocni.

- Jak?

- A to właśnie wyjdzie w praniu. W trudach i znojach dnia codziennego. Moich poddanych.

- Tyle, że oni z dnia na dzień stają się coraz bardziej świadomi.

- A powiedz mi Louigi? Kiedy oni ostatnio byli tak świadomi?

- Nie wiem. Kilkaset lat temu?

- No właśnie. Czyli to nic naturalnego ani dla nich, ani dla systemu, który cegiełka po cegielce zbudowaliśmy.

- Więc?

- Więc taka „wolność”, za jaką można brać to, co im dałem nie jest ani dla nich, ani dla nas niczym naturalnym. A jeśli niczym naturalnym nie jest, skończy się to jednym wielkim „kuku”.

- Oby...

- Nie mój drogi, ja o to zadbam. Propaganda ma swoje zasady. Mówisz komuś, aby robił tak, a nie inaczej. Jeśli robi inaczej, musi wierzyć, że nigdy nie odniesie sukcesu. Dlaczego? Bo nauczyciel zadba o to. Wytłumaczy adeptowi, że skończyłyby pod mostem, z pudełkiem po margarynie i radyjkiem i miałyby jedno wielkie „nic”. A wtedy MY mu to „nic” byśmy jeszcze zabrali, bo tym „niczym” mógłby jeszcze kogoś skrzywdzić. Oczywiście tak nie wygląda ta lekcja, ale każdy kto jest tak uczony, musi znać te konsekwencje. Ruszyć z marszu ze swoim ogromem pracy, nie marnować czasu, zapomnieć o talentach, a po piętnastu minutach

zrezygnować, pójść do sklepu i kupić bez zastanowienia stos rzeczy, do których został zaprogramowany... aby je kupić. Cała „filozofia INSTANT”. Kiedyś, nie wiem, czy mi uwierzysz, ale ludzie poświęcali na przemyślenie jednego zakupu minuty, godziny, a nawet dni, czy tygodnie. Czas ten skróciliśmy do ułamka sekundy, bo to wszystko ma być po prostu częścią jednego wielkiego programu. Biznes polega na micie, a robienie pieniędzy to wyzyskiwanie. Nie wyzyskujesz, to jesteś wyzyskiwany. A wiesz gdzie w tym wszystkim jest obywatel?

- Nie wiem.



- No właśnie to jest problem, że my musimy wiedzieć. Nie ma tu miejsca na „wolne elektrony”, które należą i wszędzie i nigdzie. Które na każdy temat mogą mieć swoje zdanie. Każdy ma mieć swoją rolę, kastę, należeć do klasy. Ma być gdzieś. Nawet jeśli zrobilibyśmy jedną wielką korporację, która tylko i wyłącznie skupiałaby się na dokręcaniu jednej wielkiej i nikomu nie potrzebnej śruby – to zrobilibyśmy to tak, aby każdy miał tam swoją rolę, zasiadał na odpowiednio wysokiej grzędzie i mógł kogoś obsrywać.

- Ale ja tu czegoś nie rozumiem...

- Czego, mój drogi Louigi?

- Kreatywność tylko sprawi, że takich wolnych elektronów będzie więcej.

- Nie, nie poradzą sobie z niezależnością. Nie oni. Ale ci, którzy próbować będą – tym się przyjrzymy. A kiedy mówię „przyjrzymy”, to wiesz, co mam na myśli...

- Tak wiem.

#bln(indoktrynacja, fałszywy, folgować);

Od czasu do czasu Ven występował w telewizji.

Niczym nawiedzony komunista wygłaszał płomienne przemowy. Mówił o systemie VEN, o walce z jego wrogami, szukał winnych i „kozłów ofiarnych”. Kłamał jak z nut. Jego niestworzone historie miały jednak pewien

atut. Trudno było stwierdzić, że są nielogiczne, choć nawet jego zawzięci zwolennicy wiedzieli, że coś w nich nie pasuje.

Efekt jego poczynań najczęściej był jeden. Młodzi przed telewizorami tak bardzo nudzili się, że w ich ducha jakby wkraczał taki „leniwy dech anioła”. Skutek? Ten, kto miał kogoś do pary, najzwyczajniej uprawiał z nim, bądź z nią seks. A więc skutkiem było zwiększenie przyrostu naturalnego. Trudno powiedzieć, czy dokładnie o to chodziło Venowi.

#bIn(zmysłowość, romantyczny, przynudzać);

Czy efekt ten był zaraźliwy? Tego nie wiadomo.

Poniekąd w tym samym czasie Taisha po raz

pierwszy naprawdę zbliżyła się do Trávisa. Oddała mu się całkowicie, a ten kompletnie zapomniał o świecie. Zabezpieczenie? Nie.

Po dwóch tygodniach Taisha zrobiła badania. Była w ciąży. Było to coś szczególnie radosnego dla obojga. Dzieci pojawiają się bowiem dokładnie wtedy, gdy pojawić się powinny, nawet jeśli wszystko wygląda na to, że „to wszystko, jakoś tak, niezgodnie z naszymi planami”. Travis miał plany, ale teraz miał plany jeszcze większe, a Taishę radowało to, że on to wszystko przyjął na siebie jak prawdziwy mężczyzna i że się nie wycofał.

#bIn(brzdąc, kochany, planować);

Travis czekał, gdyż Taisha musiała potwierdzić wyniki. Coś z ciążą było, przynajmniej na początku, nie tak. Taisha strasznie źle ją znosiła. Travis był przy niej i gdy musiała położyć się do szpitala, Travis spał przy niej na podłodze, koło łóżka. Codziennie w pokoju były świeże kwiaty.

Travis wiedział, że dla niego dziecko oznacza dużo poważnych zmian. Musiał zapomnieć o swoim wybitnie narcystycznym nastawieniu do żywota. Stał w obliczu faktu dokonanego i oczekującej go wielkiej odpowiedzialności. Dla Taishy sprawa była prosta. Chodziło o ich wspólne dziecko. Dla Travisa był to

najważniejszy test w jego życiu. Test, który chciał zdać, bo i on kochał Taishę i Taisha kochała jego. Był też ktoś trzeci, kogo serce miało bić dla ich obojga. Ktoś, dla kogo i Travis i Taisha będą najważniejsi i najlepsi w całym Świecie, Wszechświecie i Jego Okolicach. Ktoś piękny, albo piękna i ktoś bardzo elementarnie naiwny. Ktoś, kto żyjąc z nimi, sam nauczy się cierpieć tak, aby umieć stać się rodzicem. Tak, jak rodzicami stawali się teraz Taisha i Travis.

Travis miał więc teraz dom. Dom wymarzony w dzieciennych latach. Dom, do którego teraz trzeba było wrócić z odwiecznej tułaczki jako niespełniony dzieciuch. Był to koniec

kawalerstwa.              Początek              prawdziwej  
odpowiedzialności. Taisha jednak zachowywała  
się tak, jakby dla niej właśnie był to absolutny  
początek.

#błn(odpowiedzialność, piękny, kochać);

Taisha leżała na łóżku. Cały czas wymiotowała i  
była podłączona do kroplówki.

- Jesteś kochany...

- Tak. Jestem. Zawsze będę.

Taisha delikatnie uśmiechnęła się. Przeżywała  
ogromny ból, a więc jej uśmiech tylko lekko  
zarysował się na twarzy.

- Zawsze będę. Jesteś dla mnie wszystkim i nigdy Cię nie zostawię. Nie jestem tylko Twoim chłopakiem. Chcę być kimś więcej.

- Powtórzyłbyś to?

- Zawsze. To ogromne szczęście.

- To wszystko zmienia.

- Nie wszystko. Nie zmienia to najważniejszego.

- Czego?

- Że kocham Cię bezgranicznie.

- Nawet gdy będę stara i gruba – Taisha próbowała żartować.

- Nawet wtedy. Ja chcę się z Tobą zestarzeć.

Chcę kiedyś być z Tobą na jakiejś planecie,



uprawiać ogródek, siedzieć na ławce i obierać nożykiem jabłka, które razem będziemy jeść.

- Romantyk – Taisha zaśmiała się i w momencie, gdy to uczyniła ból przeszył jej bok

- Odpoczywaj. Cały czas jestem przy Tobie.

- A Twoje obowiązki?

- To poczeka. Zastosowałem się do Twoich rad.

Teraz nie muszę już wszystkiego za wszystkich robić. Wystarczy, że tego doglądam. Ludzie wiedzą, jakie są ich obowiązki i w miarę dobrze się z nich wywiązują.

- Powinieneś iść do domu. Ja niedługo tam wrócę.

- Ale proszę pozwól mi być przy Tobie. Tego właśnie najbardziej teraz chcę.

#bIn(troska, uprzejmy, miłować);

Taisha wróciła do domu. Zamieszkali w nim oboje. W sumie był to duży na jakieś dwieście metrów kwadratowych jeden wielki pokój z aneksem kuchennym i toaletą. Był jednak ich, nawet jeśli prawo systemu TRIX nie sprzyjało tak pojmowanej własności prywatnej.

Taisha wieczorami długo rozmawiała z Travisem. Planowali więcej dzieci, ale puki Taisha była w ciąży z pierwszym dzieckiem i jak na razie byli sami. Postanowili, że w miarę

możliwości skupią się na jakichś przyjemnościach i drobnych „szaleństwach”.

Travis wiedział jednak, że musi „odłożyć broń” i skupić się na rodzinie, którą zamierzał z Taishą tworzyć.

#bln(rodzina, powolny, bawić);

Major Jermaine Bricks cieszył się tym wszystkim. Miał przyjaciółkę, którą Taisha traktowała bardziej jak swoją ciocię, gdyż związek Jermaine’a z Eve był raczej luźny, choć gorący i przepełniony głęboką miłością platoniczną. Oboje z Eve po prostu rozumieli to tak, jak nikt inny nie musiał tego rozumieć.

Eve była wysoką blondynką i bardzo pasowała do Jermaine'a. Była asertywna i konkretna. Miała prawie pięćdziesiąt lat, ale bardzo dobrze się trzymała. Jermaine często dyskutował z Travisem i chciał od niego wymusić co chwila jakby jakieś zeznanie. Mówił, że dobrze być młodym, ambitnym i niezależnym, ale jeszcze lepiej się ustatkować i mieć dzieci.

Ludzie z otoczenia Travisa wyrażali podobne opinie, wręcz nagminnie, cały czas kreatywnie wrzucając do swych wywodów jakieś nowe, konkretne argumenty. To zaś sprawiło, że Travis bardzo szybko poczuł, jakby ścierał się z jakimiś niemożliwymi oczekiwaniami. Próował

sobie to jakoś tłumaczyć i czasem mu się to udawało, ale, przynajmniej na początku złapał pewnego pietra.

#bln(otoczenie, zmieszany, wątpić);

Travis wszedł do gabinetu Zazvorkova. Ten był wściekły.

- I co Ty na to powiesz?

Pokazał Travisowi tablet z interfejsem FLEHTI.

Travis przez kilkanaście sekund śledził przemijające plamy z symbolami. Nie mógł uwierzyć i wgapiał się w to wszystko.

- Ktoś splunął nam w twarz – odparł wreszcie

Travis po namyśle.

- O czym Ty mówisz?! Twoja cudowna Wunderwaffe jest nieskuteczna.

- Była sabotowana.

- BREDNIE!!

- Nie. Od jakiegoś czasu już to analizowałem. Wiem, co musimy zrobić.

- Zawieszysz projekt.

- Nie. Ja się wycofam. Z powodów osobistych. Projekt pociągnie ktoś inny. Broń trzeba udoskonalić, a jeśli uda nam się ogarnąć to – Travis wyodrębnił coś na interfejsie FLEHTI i pokazał to Zazvorkowi – broń będzie o wiele bardziej skuteczna.

- Mrzonki.

- Nie. Pamiętaj, że byłem informatykiem w systemie VEN. To sabotaż. Dokładnie sam bym tak do tego podszedł. Popatrz tutaj.

Zazvorkov popatrzył jakby od niechcienia, jakby zmuszony.

- Na co patrzę.

- To ślad po interwencji. Myślę, że dokładnie uda nam się określić kiedy to wszystko się wydarzyło.

- Oby. Tymczasem nie wiem, czy wiesz, ale wiele ważnych osób, które podkładały swoje głowy pod topór byleby tylko ten projekt trwał... właśnie utraciły te głowy.

- To przedwczesne spekulacje.

- PRZEDWCZESNE      SPEKULACJE??!!

Skurczybyku.... Masz dwa tygodnie.

- Zespół ma dwa tygodnie. I to potrwa co najmniej miesiąc. W dwa tygodnie to oni mogą zrobić rozeznanie. Ja, jak mówię, idę na urlop.

- Na który ja nie wyrażam zgody!

- Ale...

- Bez żadnego „ale”. Koniec kropka. Dałeś ciała, a teraz posprzątasz swój bajzel. Zresztą tylko Ty możesz to obsługiwać.

- Nie, jak skończą.

- Co?

- Widzę w tym pewną perspektywę. Jeśli pokonamy tą trudność...



- Jeśli pokonacie tą trudność, pojawi się następna. Zejdź mi z oczu i do roboty!

#bln(groteska, chamski, oponować);

Wieść o nowej broni szybko stała się paliwem propagandowym w systemie VEN. Mówiono o stratach, które spowodowało obniżenie zabezpieczeń systemu VEN, o atakach, zwłaszcza atakach hackerskich i o tym, że w ślad za nimi poszły incydenty zbrojne. System VEN miał swoje pięć minut.

Niedawna gloria Trávisa stała się jego największą porażką. Każdy trzymał przed nim fason, ale za plecami obśmiewano go. Tym bardziej, że wielka kariera tak bardzo teraz

legła w gruzach. Travis starał się sobie nic wielkiego z tego nie robić, ale niestety cała atmosfera nadświadomie szydziła z Trávisa i co by nie robić, trzeba coś było z tym zrobić.

#bln(szyderstwo, słaby, nabijać się);

- Louigi, zrobiłem, co kazałeś.
- To teraz – mówił do Zazvorkova sługus Vena – zrobisz tak, że ten cały Dolphia odniesie sukces. Masz mu w tym pomóc.
- To nie zaszkodzi Venowi?
- Nic nie zaszkodzi Venowi. Pomoże zaś nam i na pewno pomoże też Tobie.
- Boję się, że ten szczeniak odkryje to, czego nie powinien odkryć.

- O to się nie martw.

- Martwię się. On jest zawzięty. Pewny siebie, ma silną wolę i zna swoją wartość. Nie da się od tak po prostu go zwieść. Poza tym wydaje mi się, że on coś większego planuje.

- Co takiego?

- Nie wiem. Jego ostatnia decyzja o urlopie to moim zdaniem jakaś podpucha. To syn troopera.

- Sprawdzaliśmy to. Nic takiego nie miało miejsca.

- To kim byli jego rodzice?

- Nie wiemy, ale ojcem nie mógł być trooper. To niemożliwe z punktu widzenia biologii.

- Czyli pewności nie macie, bo nie sprawdziliście tego.

- To niemożliwe. Skończ ten temat.

- Ja Ci mówię Louigi, że on coś knuje. Dowiem się co i wykorzystam to przeciwko niemu.

- Oby.

- Te jego naiwne plany. On to wszystko robi...

Szczeniakowi nie dawałem najmniejszych szans, że uda mu się to, co zrobił.

- Trzymaj się planu.

- Zaczynam się obawiać, że ktoś już dostrzega mój wkład w tym wszystkim.

- To niewłaściwe podejście. Skończ z tym.

#bIn(knucie, nadrzędny, obawiać się);

Wprowadzenie większego udziału kreatywności w zaburzeniu jakim jest abrecepatia, spowodowało w systemie VEN pewną konsternację. Ku zadowoleniu Vena okazało się, że ludzie z czasem stali się mniej ambitni. Ambicje zaś które mieli, były nadmiernie wygórowane i nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Z dnia na dzień jednak okazywało się, że większość coraz słabiej radzi sobie z dniem codziennym i z jego drobnymi obowiązkami.

Ven cieszył się, że odniósł pożądany skutek. Wyrażał nawet opinie, że czuje się o wiele bardziej bezpieczny o stabilność układu

politycznego, niż wcześniej. Jeśli społeczeństwo miało problemy, to były to problemy społeczeństwa, a nie władz. Ven wiedział, że jeśli społeczeństwo robi wszystko, aby temu społeczeństwu było coraz lepiej, to władzy, czyli jemu, musi zależeć na tym, aby w tym dobrobycie społeczeństwu za wszelką cenę przeszkodzić. Ot taka kolejna mądrość typu „rządź i dziel”.

Travis rzadko jednak pojawiał się w pracy. Miał ku temu powody. Wiele. Zresztą miał ten komfort, że mógł tylko doglądać projektu. Takie podejście zaskutkowało tym, że więcej ludzi z jego otoczenia miało wrażenie

graniczące z pewnością, że to, nad czym pracują na pewno się uda. Musiało się udać, zwłaszcza, że pracowało przy tym kilkanaście wybitnych umysłów. Tak! Wybitnych... Takie przekonanie w ich głowach zrodziło się po tym, jak Travis umiejętnie budował w nich przekonania, co do których sam miał absolutną pewność. To się po prostu nie mogło nie udać. Czekano na testy. Odkryto wiele i wiadomo było, że projekt sabotowany był od zewnątrz. Travis musiał jednak zdecydować, czy będzie musiał prosić o zgodę, czy też samemu zdecydować o tym, że winowajcy będzie szukać na własną rękę. Poszedł więc z tym do

Zazvorkowa, a ten dał mu „zielone światło”. Nie tego się spodziewał, ale zrobił to, co trzeba było zrobić. Przeprowadził testy, a technologia MONDS, choć podała wiele ważnych szczegółów i przybliżyła koniec, nie poradziła sobie z określeniem konkretnego winowajcy. Udało się jednak doprowadzić do sytuacji, że teraz niemal każdy mógł z niej bezpiecznie korzystać.

#bln(frywolność, zgubiony, szaleć);

Daizuki wymusił zebranie zarządu. Sytuacja była podkopana według niego i odstawił jeden wielki cyrk. O dziwo jednak starał się w całym tym zamieszaniu, które spowodował, ratować



pozycję Trávisa. Travis siedział i kompletnie nie wiedział co robić i co mówić. Po raz pierwszy czuł naprawdę... prawdziwą niemoc. Ani nie czuł się dobrze, ani źle, a tylko było mu strasznie fizycznie słabo. Czy osiągnął w technologii to, co chciał osiągnąć? I tak i nie. Był bardzo daleko w tym, co powinien zrobić, ale wciąż nie za blisko końca. Czuł jakby walił ślepakami i niestety coraz bardziej myślał o Taishy i o dziecku, które miało przyjść na świat. Chciał być przy nich. Ktoś inny powinien objąć jego stanowisko i była ku temu okazja, ale nie potrafił się zdobyć na taki krok, aby to głośno

zapropnować. Był w kompletnym rozkroku.

W tym rozkroku, o którym mówiła Taisha.

Zarząd długo debatował. Udzielono wsparcia projektowi Trávisa. Teraz przy projekcie miała pracować setka wybitnych specjalistów. Travis wciąż miał dowodzić, ale już czuł, że to przestaje być jego bajka. Ledwo panował nad wygórowanymi ambicjami niektórych osób z zespołu – teraz musiał ścierać się z ludźmi, którzy uważali się za o wiele kumatych, niż on sam. Pewnie nawet byli. Zastanowił się, przemyślał i trochę skonsternował. Wcześniej przecież na tym mu zależało. Chciał pchać się

do władzy. Chciał jednak w tym wszystkim podlegać tylko Taishy i to się nie zmieniło.

#bln(problem, niebagatelny, trudzić się);

Zazvorkov latał trochę za bardzo rozświergolony. Nawet pogwizdywał od czasu do czasu. Wtrącał się non-stop w technika projektu i choć kompletnie nie rozumiał tego, z czym ma do czynienia, gadał bzdury o automatyzmie, a gdy mu tłumaczono, że to wszystko wcale nie wygląda tak jak sobie to wyobraża, wymuszał, aby tłumaczono mu jak to wygląda. Miał więc coraz więcej powierzchownej wiedzy, jakby encyklopedycznej, której używał do pisania

swoich elaboratów, których używał jako raportów dla zarządu. Brzmiało to wszystko dobrze. Tam też nikt do końca się w tym nie łąpał, a więc miano Zazvorkova za wielkiego eksperta. Było to novum, bo Travis wcześniej tego nie robił i nie tłumaczył się tak pięknie jak Daizuki, którego raporty brzmiały jak doniesienia o kolejnych ciekawostkach.

Travis jednak postanowił, że coś z tym zrobi. Poszedł gdzie trzeba i naświetlił cały problem. Wraz ze szczegółami i z tym, że jeśli dalej na to pozwolić, Daizuki przez ukazywanie fałszywego stanu postępów popsuje swoimi „raportami” więcej, niż udało się zrobić.

Zgodzono by się z nim od razu, ale Daizuki był wysoko, a Travis niżej. Stąd Travis zrobił dokładnie to, co Zazvorkov robił przez ostatnie tygodnie. Walnął gadkę pełną ciekawostek i zagmatwanych teorii, których nikt nie rozumiał, a które po prostu aż za dobrze brzmiały. Na koniec wrzucił w to wszystko serię wyssanych z palca argumentów, że jeśli Daizuki nie będzie robił tego, co robi, a będzie się im w to wszystko mieszać, to zagrozi to nie tylko projektowi, ale też stabilizacji TRIX. Wiedział do kogo z tym pójść. Wszyscy tam wiedzieli, że to jedna wielka ściema, ale zdali sobie sprawę z intencji Trávisa. Wykazał im

przez to wszystko, że jeśli dać wiarę takim „metodom operacyjnym”, jakimi posługiwał się Zazvorkov, a którymi potrafił jeszcze sprawniej posługiwać się Dolphia, to nici z projektu. Daizuki dostał więc odpowiednie rozkazy i już więcej się, przynajmniej w ten etap projektu, nie wtrącał.

#bln(wślizg, teoretyczny, skupiać się);

Propaganda Vena robiła swoje. Część jednak społeczeństwa, ta która bardziej skłonna była do buntu i nonkonformizmu, zaczęła dostrzegać, że Venowi zbyt łatwo przychodzi tego typu sukcesy. Pojawiały się nawet głosy, że to nie fair i za bardzo nie wierzono w to, że

wzrost problemów z abrecepatią nie miał żadnego przełożenia w agresywnej polityce Vena. Nie mylono się, a więc tym bardziej było paliwo do buntu. Tym bardziej, że coraz to pojawiały się „nowe kwiatki”. Społeczeństwo było gotowe na wszelkie restrykcje, jednak abrecepatia była czymś wstydlwym i groźnym. Z całą pewnością Ven tego kroku do końca nie przemyślał.

#bln(bunt, wątpliwy, zatrzymywać);

- Cześć Taisha.

Travis jak zwykle przyniósł jej kwiaty.

- Witaj słonko. Trochę późno wracasz do domu.

- Znasz mnie. Lubię wszystkiego dopilnować.

- Ostatnimi czasy później wracasz do domu...

Travis trochę zbaraniał.

- To źle?

- Nie, tylko tak mówię. Może już Ci się nie podobam.

- Co Ty mówisz?

- Mówię, że jestem coraz grubsza, a Ty masz te swoje fajne sprawy i kolegów. Może wolisz spędzać czas z kolegami?

- TAISHA?

Travis czuł, że zaraz się wścieknie.

- Będę ojcem.

- I fajnym facetem.

- Czy to źle?



- Każdy chciałby mieć takiego ojca, wujka, albo kuzyna.

Nie chciał się kłócić.

- Uważasz, że idziesz w odstawkę? To nieprawda.

- Sama nie wiem. Ta Twoja „wielka sprawa” to coś, co chyba musisz dokończyć. Ja i dziecko możemy Ci tylko w tym przeszkodzić.

Travis czuł, że musi wyjść. Wyszedł.

Robił to, co robić potrafił najlepiej. Szlajał się alejkami i wreszcie usiadł na ławce. Siedział godzinami wpatrzony w punkt na podłożu, z rękami złożonymi niczym Tupac i myśląc, ciężko oddychał.

Przysiadła się do niego kobieta. To było bardzo dziwne, ale Travis czuł, że nie powinien obracać głowy. Kobieta powtórzyła to samo. Prosiła, aby nie obracał głowy. To ona mówiła. Travis siedział cicho. Z tego, co mówiła, można było wywnioskować, że bardzo dobrze zna Trávisa i jego przeszłość. Całość może nie trwała zbyt długo, ale kobieta zdążyła powiedzieć Travisowi, że jeśli czuje odpowiedzialność za rodzinę, to dobrze, ale większość w pewnym stopniu ją czuje, a mało kto chce zaryzykować swoje życie, co tak naprawdę w ostatecznym rozrachunku ma najwyższą wartość. Po prostu najważniejszej

odpowiedzi nikt od tak sam z siebie na tym świecie nam nie da. To, co Travis powinien zrobić, tego dowie się tylko od Boga.

Travisa te słowa wręcz uderzyły. Kobieta na koniec gdzieś zadzwoniła, ale po dźwiękach Travis zrozumiał, że korzysta z jakiejś przedziwnej, nieznanej technologii. Powiedziała mu na koniec, że spotka się z nim za jakieś dziesięć lat ponownie, a gdy będzie jej szukał, ona będzie palić papierosa. To ostatnie brzmiało dość enigmatycznie, ale Travis jakby oczekiwał takiego postawienia spraw. Potem wstała i niczym anioł... odeszła przepięknie stukając szpilekami w podłogę.

Travis siedział jeszcze bardzo długo na tej ławce. Myślał i doszedł do wniosku, że tak nie może być, bo wcale nie jest dobrze, a on musi coś zrobić nie tylko dla wszystkich, nie tylko dla swojej przyszłej rodziny, ale i dla siebie. Musi zburzyć to co pewne i jeszcze usilniej dążyć do celu. Choć to może się nie udać, to pewne jest tylko to, że gdyby miało się udać, w ogóle nie byłoby sprawy. Travis czuł, że tu potrzeba bohatera i romantyka, niż pragmatyka i człowieka kompromisu. Zastanawiał się tylko jak to wszystko powiedzieć Taishy.

#bIn(tajemnica, dziwny, przygotowywać);

W zespole Trávisa panowała konsternacja.

- Wydaje się, że nie możemy wygrać.
- Gdybyśmy byli skazani na sukces, to w ogóle nie byłoby sprawy.

Inni mówili tak:

- Travis to ogarnie. Musi mu się udać.
- A jeśli nie?
- Kilkaset lat temu drobnomieszczański projektant mody o nicku Loui zrobił coś, co było kompletnie w systemie VEN nie do pomyslenia. Stworzył TRIX.
- I niby Travis to Loui?
- Nie chciałem tego głośno mówić, ale tak. Tak mi się wydaje. Dokończy swe dzieło.

Travis jednak nie pokazywał się w pracy. Najczęściej włóczył się i szlajał. Myślał. Rodzina Taishy, najbliżsi mu ludzie, z całą mocą próbowali przekonać go, że powinien zapomnieć o szaleństwach i skupić na normalnym życiu. Travis jednak słabo słuchał. Coś złego zaczynało się z nim dziać. Był rozkojarzony, toczył wewnętrzny dialog i idąc ulicą gestykulował sam do siebie.

Zauważono to i próbowano namówić go do powrotu do normalności, jak gdyby nigdy nic, ale on myślami był gdzieś indziej. Był obcy i nieswój. Nie mógł skupić się na swojej nowej rodzinie.

Życie w TRIX zdawało pędzić swoim normalnym torem. Nie był to jednak tor Trávisa. Był rozbity pomiędzy swoimi pragnieniami, nową rodziną i wrażeniem byłej i nadchodzącej porażki z Venem. Próbował jednak sprawiać pozory i próbował pokazywać swój wyuczony temperament. Wszystko to było jednak sztuczne.

Musiał nauczyć się prowadzić swoje normalne i proste życie z dala od wielkich haseł, nadziei i celów. Co rusz pojawiały się jednak sytuacje, które totalnie wyprowadzały go z równowagi. Po prostu czuł się tak, jakby zaczął coś i musiał

to skończyć, a jednak mu się to nie udało. Czuł się jak przegrany.

Kochał Taishę i Taisha to widziała. Wiedziała też jednak, że w ten sposób nie może być szczęśliwy, a więc postawiła mu ultimatum, aby wrócił do niej dopiero wtedy, gdy uporządkuje swoje sprawy. Mówiła, że zawsze będzie go kochać, ale wie też, że jeśli Travis nie zrobi tego, co miał zrobić, oboje będą dla siebie ciężarem. Jakoś udało im się uniknąć w tej sprawie kłótni, ale choć Travis oponował, Taisha nie dając mu wyboru zagroziła, że jeśli nie zrealizuje tego, co chce dokonać i nie poczuje się pełnowartościowym mężczyzną,



jeśli sam w to nie uwierzy, nie może do niej wrócić.

Travis przyjął to trochę ciężko. Był to początkowo dla niego pewien cios, gdyż nie tak wyobrażał sobie Taiszę. Ona nie była jednak typową dziewczyną, która żądałaby kompromisów i chciała zrobić z niego pantoflarza. Był problem, to było oczywiste, ale chyba tylko ona mogła postawić te sprawy tak, jak to zrobiła. Zburzyło to jednak jeszcze bardziej podejście Trávisa do własnej strefy komfortu.

#bln(krach, smętny, zaradzić);

Travis wrócił do gry. Zamieszkał sam i jakiś czas nie odwiedzał Taishy. Kontaktował się z nią tylko za pomocą handy i oboje nie mieli do siebie najmniejszego żalu o to, jak teraz wyglądają sprawy.

Travis był wściekły o to, że zespół zajmuje się praktycznie błahostkami, a w tym czasie wróg się przegrupowuje i z całą pewnością uodparnia się od nowej broni. Travis po powrocie wprowadził bardzo napiętą sytuację i początkowo słabo ją ogarniał, ale wiara w powodzenie rosła. Rosły też siła woli, pewność siebie i poczucie własnej wartości Trávisa Dolphia.

- Daizuki? - Travis nawet się ucieszył, gdy po przerwie Zazvorkov sam zawitał do jego gaminetu

- Wiem, że czasem się nie trawimy, ale wszyscy się o Ciebie martwiliśmy.

- Wiem.

- Wszystko w porządku? - Daizuki miał w głosie prawdziwą troskę.

- Tak, chyba tak.

- Przeżywasz trudne chwile i widać, że mają one przełożenie na determinację w pracy. To dobrze.

- Dzięki.

- Widzisz, jest jednak jeden problem.

- Jaki?

- Ludzie coraz częściej porównują Cię do Louiego. On jednak zmagał się z czymś kompletnie niemożliwym. Udało mu się..

- Do czego zmierzasz?

- Przeżywasz to samo. Widać to. Byłeś zniszczony, a teraz wracasz do gry. Tyle że to nie takie proste wygrać z kimś, kto chce wygrać za każdą cenę. Jesteś gotów, by sam mieć takie podejście?

- Pewnie tak.

Daizuki zrobił jeszcze bardziej zatroskaną minę.

- A to jest właśnie nieprawidłowa odpowiedź.

Widzisz, jeśli w konflikcie obu walczących chce

wygrać ze sobą „za każdą cenę”, to konflikt preferuje tego, kto zaczął. Ty tego nie zacząłeś.

- Uważasz, że przegram?

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że wygrasz.

Byłeś wszędzie i nigdzie, a teraz jesteś tam, gdzie być powinieneś. Problem w tym, że...

Daizuki zapłakał. Trávisa bardzo to zdziwiło.

Daizuki opanował się jednak i ciągnął dalej swój wywód.

- Wygrasz, ale musisz dokonać czegoś, czego nie dokonał nikt inny nigdy wcześniej. -

Daizuki chwyciła Trávisa za fraki i przycisnęła do siebie - Tylko Ty to potrafisz Travis!

Rozumiesz?! TYLKO TY!!

Zazvorkov płacząc wyleciał z gabinetu. Nie tego spodziewał się Travis, ale sięgnął po tablet z interfejsem FLEHTI i wykluczył Zazvorkova z listy podejrzanych o sabotaż.

#bln(płacz, zatroskany, wątpić);

Ven postanowił zareagować na zmiany nastroju spowodowane wzrostem zagrożenia ze strony abrecepatii. Wprowadzał jednak tylko zmiany kosmetyczne. Przynajmniej tak to na pozór wyglądało. W rzeczywistości znów chciał w swojej przepojonej teoriami spiskowymi głowie odwrócić uwagę, nawet przed samym sobą, od chęci rozprawienia się z opozycją, która niepokojąco rosła w samym systemie VEN.

Travis postanowił to wykorzystać. Podjął bardzo ryzykowny krok. Chciał wykorzystać technologię MONDS do podpięcia jej bezpośrednio pod struktury informatyczne samego Vena. Wykorzystał do tego maszyny do abrecepatii, które TRIX kiedyś przechwyił. Plan był ambitny i być może trochę zbyt ambitny. Nie przyniósł zamierzonych rezultatów. Moc obliczeniowa Vena była zbyt duża.

#bIn(próba, ambitny, zawodzić);

Taisha przechodziła przez trudne okresy ciąży.

- Cześć, co u Ciebie? - Taisha dzwoniła po raz kolejny w ciągu dnia.

- Te same nudy. Mogę Cię odwiedzić?

- Wiesz...

- Będę za piętnaście minut.

Travis pobiegł do Taishy. Taisha traktowała go teraz jak najlepszego przyjaciela i rzeczywiście wymagała pomocy. Czasem czuła się bardzo słabo, ale gdy tylko ktoś zadzwonił do Trávisa, wręcz zmuszała go, by ten biegł do roboty. W ich związku odrodziła się prawdziwa przyjaźń. Taka, która była między nimi na samym początku. Jeszcze przed całą namiętnością. Oboje w spokoju oczekiwali tego, co miało być najpiękniejsze w ich życiu.



Travis rozochocony tym, że wszystko znów w jego życiu zaczynało być tak, jak być powinno, zaczął podejmować o wiele większe ryzyko. Technologia MONDS była wciąż otwartym tematem. Nie wiadomo było w którym kierunku powinna iść. Travis wywoływał więc stany nadaktywności, które nawet dla niego były bardzo niebezpieczne. Potrzebne było to jednak do rozwiązywania problemów teoretycznych.

Problemy. Gdyby jednym słowem określić najnowsze osiągnięcia w technologii MONDS, to tym słowem były „problemy”. Osiągnięcia bowiem rodziły konkretne pytania i w tej fazie

trudno było określić dlaczego kiedykolwiek zdecydowano się wcześniej użyć tej technologii. Mózg, emocje i ciało Trávisa Dolphia buntowało się do granic absurdu, ale ten starał się tego nie okazywać i maskować to nawet przed wnikliwym spojrzeniem Taishy.

Travis przechodził momenty nadświadomości. Wiedział „ni z gruchy, ni z pietruchy” o rzeczach, o których nie miał prawa wiedzieć, nawet, jeśli technologia była wyłączona. Miał nawet omamy i coraz częściej momenty, w których prześladowały go urojenia. Był „mądry w sprawach zwycięstwa” – czuł, że odnosi sukcesy i się spełnia. Problem w tym, że projekt

zbyt daleko, obiektywnie na to patrząc, się nie posuwał. Wśród ludzi z jego otoczenia powstała obawa, że na dobre mu to nie wyjdzie, ale to on rządził i coraz bardziej, mimo że nakręcony, podkreślał, że musi skończyć. Że jeśli nie skończy, a przystopuje, utonie w środku bagna, w którym był teraz. Według niego musiał przedostać się na drugi brzeg.

#bIn(bohater, problematyczny, buntować się);

Ven nie robił nic, co mogłoby wskazywać, że w jakikolwiek sposób przygotowuje się do spotkania z technologią, która może mu zagrozić. Konfabulował, siał zamęt, ironizował i mówił o daleko idących konsekwencjach tego,

że ludzkość nie jest po jego stronie. Miała być, a jednak on robił wszystko, aby nie była. Według Vena „odskocznia” od rzeczywistości, lekiem na zło, które serwował Ven, miały być wygórowane ambicje jego poddanych, z którymi nie będą oni potrafili sobie poradzić. Mieli uważać, że są lepsi od innych, choć w rzeczywistości miało to mieć słabe pokrycie w obiektywnych faktach. Mieli mieć w sobie po prostu pierwiastek tego, czym jest on sam, a więc o wiele bardziej mieli jako grupa sympatyzować z nim, niż z TRIX, a w chwilach zagrożenia tejże stabilności, Ven mógł odwołać się do ich narcyzmu i wykazać im, że nawet

jeśli chcieliby być wolni, to nie potrafią i z tym venowskim narcyzmem po prostu bardziej im do twarzy.

Coś się jednak działo w społeczeństwie systemu VEN. Coś nie po myśli Vena i Ven zdawał się tego nie dostrzegać, albo też to uparcie negował. Jakaś siła, podobna do tej, z którą spracowany i głodny człowiek zaciska zęby. Coś nie do powstrzymania, co rodziło się z niemocy od tak dawna, że tym razem musiało się wykluć. Trudno jednak powiedzieć co to miało być. Po prostu to było. Coś. Jakiś taki DRIVE.

#bIn(napęd, skończony, śmiać się);

Tym razem to Taisha zaprosiła Trávisa. Była bardzo tajemnicza, ale gdy Travis zauważył, że najpierw w planie chodzi o kolację, a potem o jakichś film... zajrzał do sypialni. Cała była w świecach. zaproponował, aby pominęli kolację i film i przeszli do tego, czego już od dawna bardzo chciał.

Taisha trochę się wstydziła. Travis musiał jej obiecać, że nie będzie ściągać jej koszulki, bo twierdziła, iż jest gruba, a więc niby brzydka. Travis oponował, ale ostatecznie się zgodził. Przeżył z nią chwile piękne, a ona nie do końca rozumiała skąd w Travisie tyle energii. Travis ewidentnie był rozchwiany emocjonalnie, ale

Taisha ukoła ogromną część z jego poszarpanych emocji. Żadna maszyna by tego nie potrafiła i było to dokładnie to, czego Travis potrzebował.

Potem jednak Travis zniknął. Szukano go wszędzie i nie był do zlokalizowania. Absurd, a jednak. Pojawił się po kilku dniach, kompletnie nie rozumiejąc co się stało. Dla niego czas nie upłynął wcale. Miało to na pewno związek z technologią, ale nikt nie wiedział jaki.

#bln(ucieczka, nieweryfikowalny, zagrazać);

Zarząd wezwał Trávisa:

- Wiesz dlaczego Cię wezwaliśmy?

- Chcecie wiedzieć, czy technologia jest gotowa.

- Więc jest gotowa?

- Tak.

Na sali zapanował szum.

- Kiedy możesz użyć jej po raz kolejny?

- W każdym momencie. Choćby zaraz.

- Niepokoi nas jednak Twoje zniknięcie.

- To bardziej wynika z tego, że trochę nadwyreżyłem swój mózg, aby to wszystko dokończyć.

- Czy ta technologia coś zmieni?

- Pozwoli przedostać się do kwatery głównej

Vena i go unieszkodliwić.



Teraz szum stał się bardzo głośny. Niektorzy nawet przekrzykiwali innych.

- To trochę buńczuczne. Nie sądzisz?

- Może. Jest jednak dokładnie tak, jak to powiedziałem.

- Narobiłeś mnóstwa zamieszania w TRIX swoją obecnością. Kto ma obsługiwać tą technologię podczas Twojego ataku na kwaterę główną Vena?

- Ja. Tylko ja.

Tu znowu pojawił się szum, który szybko ugasł.

- Raporty, które przedstawiłeś wskazują, że technologia MONDS jest dość niestabilna.

- Najprawdopodobniej była sabotowana. Stąd. Nie udało nam się jednak ustalić kto tego dokonał. Problem polega na tym, że technologii tej można użyć najprawdopodobniej tylko raz. Drugiego podejścia nie będzie. Gdy wkroczymy do kwatery głównej Vena, ten najprawdopodobniej rozpracuje ją w kilkanaście minut. Do tej pory muszę go unieszkodliwić i przejąć władzę nad jego strukturami.

- Musisz nam dać czas do namysłu.

- Tu nie ma o czym myśleć...

- Niedługo damy Ci odpowiedź.

#bln(decyzja, kluczowy, starać się);

Ven zlecił pracę nad opanowaniem problemu z abrecepatią zespołom ekspertów zrekrutowanym z obywateli jego systemu. Nie mieli dostępu do większości badań i wyników. Brnęli w coś po omacku i nie do końca wiedzieli co robią. Piarowsko wszystko wyglądało w porządku, ale praca była praktycznie nie do wykonania. To Ven stanowił problem, a jego nowe dyrektywy o kreatywności, które trochę pogorszyły sprawę, sprawiły, że zespoły ekspertów tylko brnęły w coraz to nowe abstrakcje.

Sam Ven zareagował w dość dziwny sposób. Coraz częściej wypowiadał się publicznie i

coraz częściej wygłaszał płomienne przemowy. Przynajmniej tak to wyglądało. Problem w tym, że w kwaterze głównej Vena nie wiedzano gdzie on jest. Czy to jakiś kolejny jego przebiegły plan? Tego nie wiedzano.

#bln(intryga, publiczny, naigrywać się);

Travis spędził mnóstwo czasu wzywany na dywanik zarządu. Pojawiło się w nim wiele frakcji – części trochę nie w smak były plany Trávisa. Ten jednak przekonywał, że stare plany w ogóle nie straciły na ważności. On po prostu miał pchnąć sprawę odrobinę dalej, niż ktokolwiek wcześniej. Reszta miała wynikać ze zmasowanego ataku na struktury Vena.

Przekonywał też, że nie jest to misja samobójcza, bo taki komfort daje mu technologia MONDS.

Był ostatnimi czasy na bardzo wysokich obrotach i zaczął jakoś rozmawiać o tym z Taishą. Ta trochę się domyślała, ale przyjęła to ze srogą miną. Po wszystkim wręcz wygoniła go z domu i nakazała wrócić do normy. Wcześniej miał się u niej nie pokazywać. Travis spędził więc dwa tygodnie na kontemplacji i gdy się opanował, zajął się Taishą podczas ciąży. Nie miał roboty. Teraz czekał tylko na decyzję.

Bawili się z Taishą w gry planszowe. To nie wymagało wysiłku, a więc w sam raz dla

o bojga. Teraz nie było już mowy o romansach. Chodziło tylko o to, aby okazać sobie wzajemną troskę. Również to było elementarnie naiwnie piękne, a więc warte życia, choć szczytem bliskości był pocałunek.

Taisha wiedziała, że Travis będzie bardzo ryzykował, a więc podarowała mu naszyjnik znaleziony podczas masakry na Ido. Przynosił jej szczęście. Opowiedziała też Travisowi wszystko to, co się wtedy stało.

#b1n(naszyjnik, tajemniczy, mieć);

To wszystko nie mogło tak pięknie zawsze wyglądać. Ven przeprowadził brutalne ataki

zarówno na placówce TRIX, jak i na własne.

Oskarżył o to wszystko TRIX.

Travis wiedział, że decyzja przyjdzie w przeciągu najbliższych kilkunastu godzin.

Ostrzegł o tym Taishę i powiedział, że wszystko, co teraz zrobi, zrobi dla niej.

Umieranie według niego jest proste.

Najtrudniejsze jest życie. Powtarzał takie

rzeczy, po czym poszedł do siebie i zaszył się

nie odpowiadając na żadne telefony poza

telefonami od zarządu. Telefon jednak nie

przychodził, a Taisha czekała i czekała

odchodząc od zmysłów. Podobnie Travis nie do

końca wiedział co zrobić.

Wrócił więc do Taishy i zaprosił ją do kina. To mogły być ostatnie momenty, w których byli razem, więc tyle się obojgu należało.

Potem odwiedzili małżeństwo wspólnych znajomych, ale Travis prosił, aby nikt nie wspominał o tym, co ma się wydarzyć.

Byli to bardzo sympatyczni ludzie, którzy roztoczyli wokół obojga świetlaną wizję przyszłości. Opowiadali nie tylko o nich, ale i o tym, że przeczuwają, iż niedługo wszystko się zmieni.

Travis nawet dość dobrze się bawił. Podobnie jak Taisha. To duża umiejętność tak zabawić gości, a znajomi dodatkowo byli szczególnie do



siebie dopasowali i choć sprzecjali się w sympatyczny sposób, to czuć było, że jest między nimi magnes, dzięki któremu to wszystko jakoś tak fajnie i zgrabnie pracuje.

Wracając, Taisha i Travis wstąpili na modlitwę. Stary ksiądz na prośbę Taishy pobłogosławił nawet Travisa, a ten zaczął płakać niczym bóbr. Był najwyraźniej wzruszony. Opowiadał Taishy dlaczego to wszystko robi, że chce czegoś więcej od życia i trudno mu to wysławić. Walczył z brakiem motywacji, a Taisha, choć nie wiedziała jak mu pomóc, za wszelką cenę próbowała udzielić mu wsparcia.

Travis wrócił do siebie i nie mogąc spać, rozważał wszystko, co przychodziło mu do głowy.

Gdy doszedł do myśli o błogosławieństwie, które otrzymał od księdza, doznał oświecenia. Coś go tknęło. Starał się to przemyśleć, a myśli, choć nawarstwiały się w zastraszającym tempie, upewniły go o tym, że ma rację. Wziął więc handy i wykonał telefon do jednego z członków zarządu. Rewelacje, które miał musiały przyspieszyć sprawę. Nic nie było z góry przegrane.

Miłość Taishy i Trávisa była nie z tego świata. To był jeden z jej owoców.

Następnego dnia jeden z członków zarządu poinformował Trávisa, że ten ma „zielone światło” i teraz musi tylko czekać na termin. Rozmowa była krótka, ale owocna. Travis w swym wniosku miał rację i gdy o to zapytał, człowiek z którym rozmawiał powiedział, że gdyby nie to, nikt by mu tego „zielonego światła” nie dał. Teraz jednak analizy wyglądały inaczej i to się po prostu musiało udać.

#b1n(zwrot, nudny, spać);

- Witaj Louigi.

- Wzywałeś mnie Panie?

- Tak. Poczęstuj się. To kalmary. Bardzo je lubię.

Louigi usiadł przy stole i zaczął jeść.

- Jakie to nudne...

- Nudzę Cię Panie?

- Nie, nie o to chodzi. Moje życie jest trudne i nudne. Wszystkim wydaje się tylko, że to takie łatwe pilnować, aby wszyscy się dobrze wyspali i żeby się czasem nikomu nic podstrzelonego nie przyśniło.

- Twoje zamysły są światłe Panie.

- Tak wiem, ale to moje zadanie jest chyba najtrudniejszym ze wszystkich.

- Jest tak z całą pewnością.

- Według badań z początku XXI wieku społeczeństwo uznało trzy zawody za

najtrudniejsze. Sprzątaczką, lekarzem i scenarzystą filmowym. We wszystkich w pewien sposób zmagasz się z niebytem. Jeśli tak podchodzić do sprawy,, to w gruncie rzeczy moje zadanie jest najtrudniejsze ze wszystkich.

- Tak Panie – Louigi mówił z pełnymi ustami

- I najpilniejsze. I co smakuje Ci Louigi?

- Tak Panie.

- To bardzo dobrze. Wiedz, że traktuję wszystkich bez wyjątku bardzo dobrze, a tych, którzy są szczególnie blisko mnie, tych rozpieszczam do granic możliwości. Zgadzasz się z tym Louigi?

- Tak Panie.

- To dobrze. Jednak niedługo będę musiał się Ciebie pozbyć.

Louigi zadławił się.

- Ale dlaczego?

- Nowe klony aż rwą się do roboty, a ty masz coraz słabsze wyniki.

Louigi spojrział w talerz... czy to możliwe, aby...

- Nie martw się, żywność nie jest zatruta. Chciałem tylko abyś przez chwilę poczuł kruchość swego żywota.

- Tak Panie.

- Możesz już iść.

Louigi musiał mieć nowe wyniki. Próbował się skontaktować z Zazvorkovem, ale ten usilnie go ignorował i po wielu próbach odpowiedział wiadomością tekstową, że to koniec ich współpracy. Louigi nie był wściekły. Musiał jednak działać. Okazało się jednak, że nie ma wyboru, a gdy ta świadomość powoli rozpływała się w jego umyśle, zapanował w nim spokój. Spokój połączony z myślą, że jeśli tylko nadarzy się okazja, ten wierny Louigi pierwszy wbije nóż w pierś swego mocodawcy.

Gdy spokój przemijał, Louigi myślał o czymś, co z czasem przybierało znamiona chytrego planu. Tyle że nie był to żaden plan, a raczej

przeczucie, że gdy się taki ma, można oddalić od siebie widmo śmierci. Potrzebne mu były spontaniczność i trochę sprytu. Tak... dla własnej higieny umysłu.

Ale... z drugiej strony...

Louigi przypomniawszy sobie o technologii MONDS. Połączył się z handy Trávisa i niepostrzeżenie włączył w technologię pewnego robala informatycznego własnego autorstwa. To miało załatwić sprawę. Ven o wiele dłużej musiałby hackować technologię MONDS.

Zmasowany atak na kwaterę główną Vena trwał czterdzieści pięć minut. Travis w eskorcie



wybitnie wyszkolonych wojskowych zdołał przełamać zabezpieczenia. Pojawił się przed Venem i:

- A... czyli jednak. Travis Dolphia. Wiele o Tobie słyszałem. W sumie to nawet nie wiem skąd, bo pojawiłeś się znikąd.

- To koniec Vincent! - Travis chciał to przez całe życie powiedzieć

- Czyżby? Widzisz nie sądzę.

Ven obezwładnił wszystkich żołnierzy z eskorty Trávisa.

- Nie wiesz nawet... - Ven wydawał się mieć wszystkie karty w dłoni

- Nie! To Ty nie wiesz.

- Twoje technologia jest tu bezsilna. Fajna zabawka. Niestety czysta amatorszczyzna. Jesteś bez szans.

Travis próbował przekonywać się, że to wszystko nieprawda, a Ven coraz bardziej zanudzał go swoimi typowymi wywodami.

Ostatecznie Ven, trzymając w ręku jakby długopis i twierdząc, że gdy tylko go przyciśnie, wszelkie zagrożenie ze strony Trávisa „zniknie”, co zapewne związane było z jego śmiercią, wymierzył w Trávisa palec wskazujący i zapytał...

- Jakieś ostatnie życzenie?!

Travisa nagle zaswędziało wokół szyi. Poczuł, jakby naszyjnik, który dała mu Taisha zaczął wibrować i dziwnie się zachowywać. Zdjął go z szyi i ścisnął w ręce. Na Venie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Jednak Travis otworzył tą piąstkę, a z niej drobnymi ruchami zaczęło wychodzić coś dziwnego. Było to małe, białe i dziwne i Ven nie zdołał z tak dużej odległości dojrzeć w co zamienił się naszyjnik.

Była to mała biała myszka. W momencie, gdy Ven to dostrzegł, było już za późno. Myszka biegła za nim, a on w przerażeniu dostał palpacji serca. Aż dziw bierze, że tak potężny totalitarysta, człowiek rządzący wszystkim swą

mściwą żelazną pięścią boi się czegoś tak drobnego i niewinnego. Wojskowi TRIX szybko opanowali kwaterę główną Vena, a samego Vena odłączono od technologii i wyprowadzono półprzytomnego i bredzącego coś w przestkach.

Travis upewnił się o sukcesie. Podłączył swój umysł pod technologię, która do tej pory zastrzeżona była dla Vena i zrobił co tylko w jego mocy, aby od razu oddać społeczeństwu jak największą liczbę swobód. Vena przetransportowano do TRIX, gdzie miał go czekać sprawiedliwy proces. Tak naprawdę nie do końca wiadano co z nim zrobić. Nie było

jednak mowy o tym, aby w jakimkolwiek stopniu oddawać jego umysł choć części jego technologii, od której był najprawdopodobniej śmiertelnie uzależniony.

Zarząd postanowił o silnych akcjach propagandowych. Miano zunifikować i TRIX i VEN i od tej pory nie miano używać żadnej z tych nazw. Z ludźmi systemu VEN trzeba było jednak umiejętnie rozmawiać i szybko okazało się, że nie jest to takie proste. Ku swemu niezadowoleniu TRIX musiał używać skomplikowanych konstruktów logicznych, które nie do końca „pokrywały się z prawdą”.

Trzeba było ustalić na czym się stoi i przez ciężką pracę trzeba było określić nowe zasady funkcjonowania. Już teraz bez abrecepatii, bez maszyn do abrecepatii i bez całej tej dziwacznej technologii Vena. Nie było to proste i w każdej chwili mogło się nie udać. Zresztą co chwila odnoszono w tej sprawie porażki.

Travis został bohaterem. Chciał cieszyć się swoim zwycięstwem tylko z Taishą, ale cały czas proszono go na nudne przyjęcia. Nie chciał tam być, ale nawet jeśli szybko się zrywał, na początku grał duszę towarzystwa, podnosił toasty, opowiadał te same historie od początku do końca i z powrotem. Kiedy przestawano go

zauważać i gdy przywitał się z wszystkimi, z którymi miał się przywitać, biegł do Taishy.

Wreszcie zdecydował się. Oświadczył się jej.

Ona się zgodziła. Travis zapewnił ją, że czuje się teraz spełniony i on już swoje w życiu zrobił.

Uważał, że nie ma już sensu wracać do przeszłości chłopaka, którym był wcześniej. To

bardzo cenne doświadczenie być frywolnie młodym – mówił – ale jeszcze lepiej jest być

dorosłym i odpowiadać za własną rodzinę.

Przeszłość chłopaka według niego była już zamknięta. Od teraz inni chłopcy musieli sobie

poradzić bez niego.

Travis snuł jednak wielkie plany i marzenia. Tym razem związane były tylko ze wspólnym życiem z Taishą. Było to lekko przebarwione, ale Taisha słuchała i słuchała i na wszystko się godziła. Taisha jednak pewnego razu trochę nie wytrzymała i w rozgoryczeniu wylała wszystkie te swoje żale związane ze stresem, jakiego doświadczyła, gdy Travis nagle postanowił ratować świat i nie wiadomo było, czy wróci. Travis miał obiecać, że to się już nie powtórzy. Zrobił to. Z miłą chęcią.

Integracja obu systemów nie przebiegała na początku zbyt pomyślnie. Szybko okazało się, że istnieje wielkie pole do nadużyć. Nie dało się



w prosty sposób przenieść zasad funkcjonowania TRIX na system VEN, gdyż oba systemy były niekompatybilne, a samo TRIX od zawsze funkcjonowało jako będące w opozycji do systemu VEN. Też te think-tanki myślały o tym bardzo gęsto, a problemem stało się też całkowite usunięcie problemu abrecepatii, który w VEN miał wyłącznie rolę indoktrynującego straszaka.

Travis objął miejsce w zarządzie. Coś musiał zrobić i po części spełniło się jego marzenie o zarządzaniu. To jego teraz słuchano najbardziej, a on odkrył w sobie talent do płomiennych przemów motywacyjnych. Cały czas podkreślał,

że są przed nimi nowe możliwości, nowe perspektywy i choć w tym romantycznym uniesieniu wszyscy teraz błądzili w płonnych fantazjach, zawsze jest nadzieja. Trzeba będzie po prostu uczynić życie o wiele bardziej uniwersalnym, niż dotychczas. „Wrócić do linii prostych” mówił. W tym czasie sądzono Vena.

Ven został skazany na dożywocie. Przydzielono mu pustą celę, której miał nigdy nie opuszczać, a w której do końca życia tworzył jakieś niezrozumiałe technologie. Tworzył je we własnym umyśle – nie miał dostępu do niczego, co elektroniczne. Spisywał to na kartkach, a kartki te skrzętnie badano i archiwizowano.

Nikt za bardzo nie wiedział co z tym zrobić. W celi Ven zapisał jedno zdanie na ścianie: „Zemsta się nie może dokonać, a czara gniewu musi się przelać i dopełnić”. Próbował przyznać się do winy, publicznie. Prosił o pozwolenie na to, aby mógł publicznie przemówić, ale nie zgodzono się na to.

Taisha urodziła. Urodziła córeczkę. Theresę Eve Dolphia. Drugie imię Taishy brzmiało Theresa, a Eve to imię jej zmarłej mamy. Travis i Taisha strali się z rzeczywistością, gdy odkryli jak wymagające potrafi być małe dziecko. Oboje jednak stanęli na wysokości zadania.

Zarząd zaczął zauważać, że pojawia się wiele nowych problemów. Problemów, które do tej pory nie istniały. Nowy system jakby sam z siebie generował je tylko po to, aby je rozwiązywać. Wydawało się to absurdalne, ale niektórzy przekonywali, że to po prostu urok okresu przejściowego.

Kiedy Travis wrócił po urlopie do pracy, miał już gotowe rozwiązania. Przekonywał do otrząśnięcia się i zaczęcia życia „tu i teraz”. Namówił do zadośćuczynienia win poszkodowanym, co miało wyrugować część problemów związanych z uwolnieniem

społeczności nawykłej do totalitaryzmu i marksistowskiej technokracji.

Społeczeństwo doszło do wniosku, że chce utrzymania, jak najdłużej, płomienia tych przemian, ale im bardziej ten zryw przedłużano, tym bardziej okazywało się, że oprócz tych, którzy najbardziej na przemianie skorzystali, jest coraz więcej tych, którzy stracili. Zarząd zaczął się przygotowywać do wprowadzenia powszechnej demokracji i kapitalizmu, a więc słabo to trochę wyglądało. Trzeba było pamiętać i o zbrodniach i o tym, co wzniosłe. Miał powstać wielki mit podtrzymujący społeczeństwo w ryzach. Nowa

kultura miała mieć nowe tabu. Nad tym właśnie pracowano.

Travis, mimo że zmęczony wracał z pracy, a w pracy tej coraz bardziej jego rola ograniczała się do gadania, czekania i podpisywania, to starał się za wszelką cenę podkreślać Taishy jak bardzo ją kocha. Rzeczywiście tak było.

Nowa władza musiała trochę ingerować na wzór Vena. Nie wszystko od razu wyglądało „pięknie-ładnie”. Dążyła jednak głównie do utrzymania pewnej harmonii z delikatną przewagą decyzji pozytywnych. Nie wszystko wszystkim musiało się podobać, ale inaczej zarządzać nie potrafiono.

Ven zmarł. W testamencie przekazał wszystko to, co opracował Travisowi, pisząc w liście, że ten wie, co z tym wszystkim zrobić. Travis rzeczywiście rozumiał te technologie, ale opierał się z ich wykorzystaniem.

Spółeczeństwo trzeba było niestety od czasu do czasu dyscyplinować. Stracono kilkaset lat, od momentu, gdy człowiek po raz ostatni żył w rygorze demokracji i kapitalizmu. Zarządzanie nie było więc proste. Niektóre problemy niestety mogły doprowadzać do rozpacz.

Travis wciąż lubił bawić się z Taishą, ale teraz był jeszcze ktoś trzeci. Ktoś dla kogo tych dwoje dużych rodziców było najlepszymi i

najfajniejszymi osobami na świecie. Bawić się? Dlaczego nie. Teraz jednak coraz częściej oznaczało to zabawę z dzieckiem, niż igraszki dorosłych ludzi.

Nikt nie chciał wracać do tego, co było za Vena, choć człowiek najczęściej zapamiętuje tylko to, co dobre, a więc zauważono, że ludzie coraz częściej obnoszą się z przedmiotami wskazującymi na sentyment do przeszłości pełnej przemocy. Nie wszystkim się to podobało, ale stawał się to coraz bardziej powszechny proceder.

Taisha zaczęła mieć ślady depresji poporodowej. Trochę późno, być może wcześniej to ukrywała,



ale trudno jej było z tym funkcjonować i Travis trochę wycofał się z pracy. Oddał się poprawie relacji z Taishą. Zawsze miał nadzieję, że to załatwi sprawę. Po części pomogło. Taisha urodziła jeszcze dwóch synów. Bliźniaków.

Gdy dzieci dorosły. Okazało się, że chcą czegoś innego od życia. Trudno było im konkurować z ojcem, a mimo iż ten zachęcał je do rzeczy, które według niego miały wartość, dzieci same chciały przekonać się o „smaku chleba”. Wyglądało to tak, jakby Travis z Taishą próbowali odbierać dzieciom okazje do cierpienia, a więc dzieci przestawały być zdolne samemu podjąć odpowiedzialność w przyszłości

za bycie rodzicem. Tak dalej być nie mogło, a więc Travis postanowił z Taishą, że choć dzieci mogą nawet nigdy nie opuścić gniazda, oni będą je trzymać „na małym gazie” („na małym ogniu”, jak się wyraziła Taisha poprawiając Trávisa), co oznaczać miało, że jeśli nawet oboje będą trochę pomagać swoim dzieciom, to rzeczywiście będzie to tylko trochę. Mało. To miało załatwić problem, z którym się borykali. Było wiele powodów, dla których życie ludzkości stało się piękniejsze i była to nie tylko zasługa protagonisty i jego otoczenia, ale też wspaniałych ludzi, którym otwarto nowe perspektywy. Niestety młodzi zaczęli widzieć

to inaczej i zaczęli chcieć wyjść gdzieś dalej... poza definicje, które napisali im dorośli. Poprzednie pokolenie spróbowało jednak uczyć młodych rzeczy, na które sami byli wrażliwi. Młodzi jednak, którzy nie czuli już takiej presji, jaką czuli ludzie w przeszłości, wydawali się jednak trochę głusi na takie argumenty.

Pojawiły się jednak nurty polityczne, które zgłaszały sentyment do niektórych właściwości rządów Vena. Potraktowano je jednak z przymrużeniem oka. Właściwie tylko tak można je było potraktować. Zmiany, które wywalczono w tak ogromnym dziele były zbyt poważne, aby dać się sprowokować grupce

indywidualistów. Zmiany były nieuniknione. To one od zawsze napędzały motor społeczeństwa. Radość to radość. Nawet ta, którą trzeba napisać pod dyktando. Tym razem jednak każdy pisał to dyktando pod samego siebie i to w tym wszystkim było najbardziej radosne.

Nauczono się z czasem ignorować grupy ludzi wzniecających sentyment do polityki przeszłości. Teraz liczyło się to, jak każdy „sprzedał” samego siebie i co miał do zaoferowania, nawet jako największy frajer. Jego, czy też jej, świeża krew miała zasilić system. Tego oczekiwano. „Powszechna

mobilizacja wszystkich nudziarzy!” - hasło nigdzie nie napisane, a jednak z tym hasłem każdy budował swoją przyszłość.

Skrupulatnie analizowano za i przeciw każdego świeżego powiewu, ale na tym to w sumie miało od zawsze polegać. Z dokładnością zegara kwantowego wytaczano najlepsze trendy dla przyszłości i dopilnowywano wszystkich krzywych decyzyjnych. Wymagało to dyscypliny do której nie wszyscy są stworzeni. No ale przecież nie wszyscy muszą rządzić.

Wiele rzeczy działo się poza zasięgiem włodarzy, ale też na wiele miało pośredni, bądź bezpośredni wpływ. Automatyczne i rutynowe

działania w zupełności wystarczały do ogarnięcia codzienności na podstawowym poziomie, a od tego, czego ogarnąć nie można było, byli eksperci, wizjonerzy, omnibusy i futurologi. Ci nawiasem mówiąc lekkiego życia nie mieli.

Przestrzegano jednak zasady, aby przynajmniej próbować upraszczać to, na co można mieć wpływ. Niech to przynajmniej będzie oczywiste – składające się z optymalnej liczby prostych rozwiązań, a nawet jeśli miałyby to być nietuzinkowe i wyszukane, to niech przynajmniej będzie na to zapotrzebowanie. W

ten sposób miano wyeliminować nieporozumienia.

Wciąż pamiętając trudną lekcję historii, tworzono nowe dzieje. Nowe silne i perspektywiczne przedsięwzięcia, aby potem móc pracować coraz mniej i bardziej cieszyć się owocami pracy. Celebrować pracę. Cieszyć się też rozrywką i doświadczać zasłużonego odpoczynku. Tyle w wersji oficjalnej. Nieoficjalnie trzeba było zrobić też tak, aby przynajmniej jedna trzecia społeczeństwa miała szansę wykazać, że chce czegoś więcej i potrafi to osiągnąć. Można zawsze było oczywiście znów wejść na ścieżkę przeliczania swoich sił

przez liczbę, a nie przez wolę, ale szybko doprowadziłoby to donikąd i społeczeństwo znów by się zbuntowało. Po co więc wiedzieć o wszystkim? Część zdarzeń musiała działać się sama.

Co robić po symbolicznej pracy, w symbolicznym mieszkaniu z symbolicznymi rozrywkami? Tak już życie nie miało wyglądać. Stanowcze „nie” dla technokracji. Nikt by tego na dłuższą metę nie wytrzymał. Najważniejsza jest miłość. Może i przybiera różne formy i może czasem nawet jeśli chcemy kochać, to lepszą odpowiedzią zdaje się coś innego, to coś jednak jest magicznego w tym pojęciu, że



zawsze ostatecznie to ono bierze górę nad wszystkimi innymi pojęciami. Niech żyje miłość niezależnie od systemu politycznego! Kochamy i zawsze będziemy kochać! O tym była ta książka.

Wolność jest piękna i kolorowa i ma tę właściwość, że gdy jest ograniczana, buntuje się i odradza. A mały powiew, mały dotyk tej wolności... zmienia wszystko. Niech żyje więc i frywolna wolność!

Zresztą po co to wszystko powtarzać w tak skomplikowany sposób, jeśli to i tak wszystko od dawna wiadomo? Warto. Nawet dla samego

powtórzenia. Od kiedy bowiem jesteśmy razem,  
wszystko zaczęło układać się po naszej myśli.

**DEL FIN**